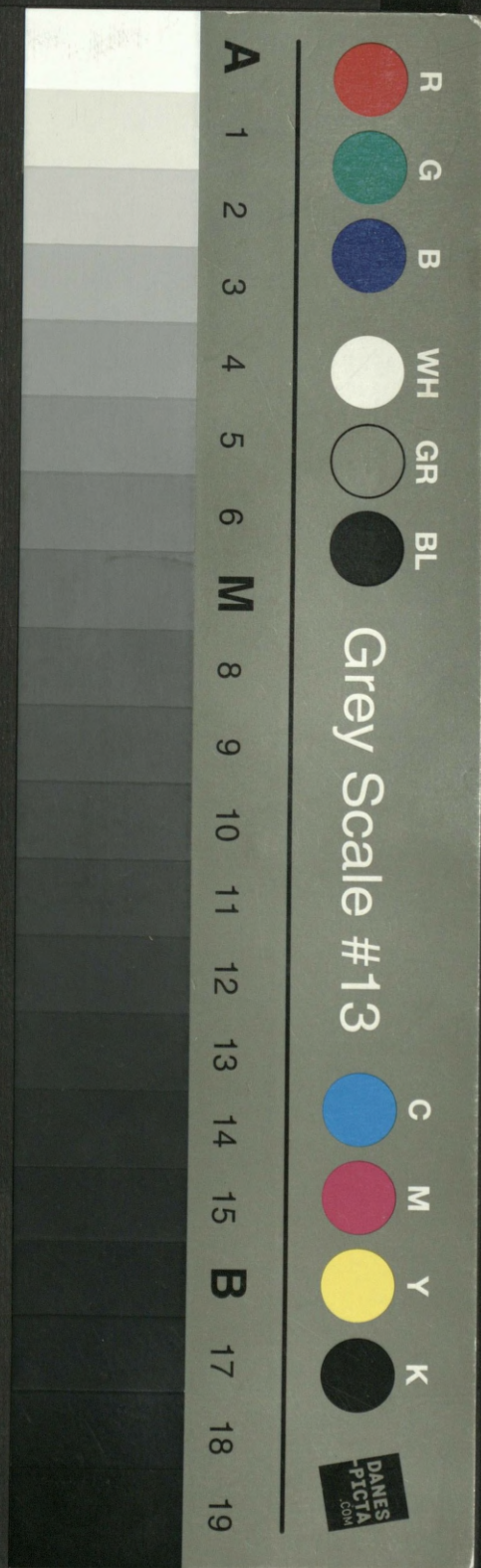
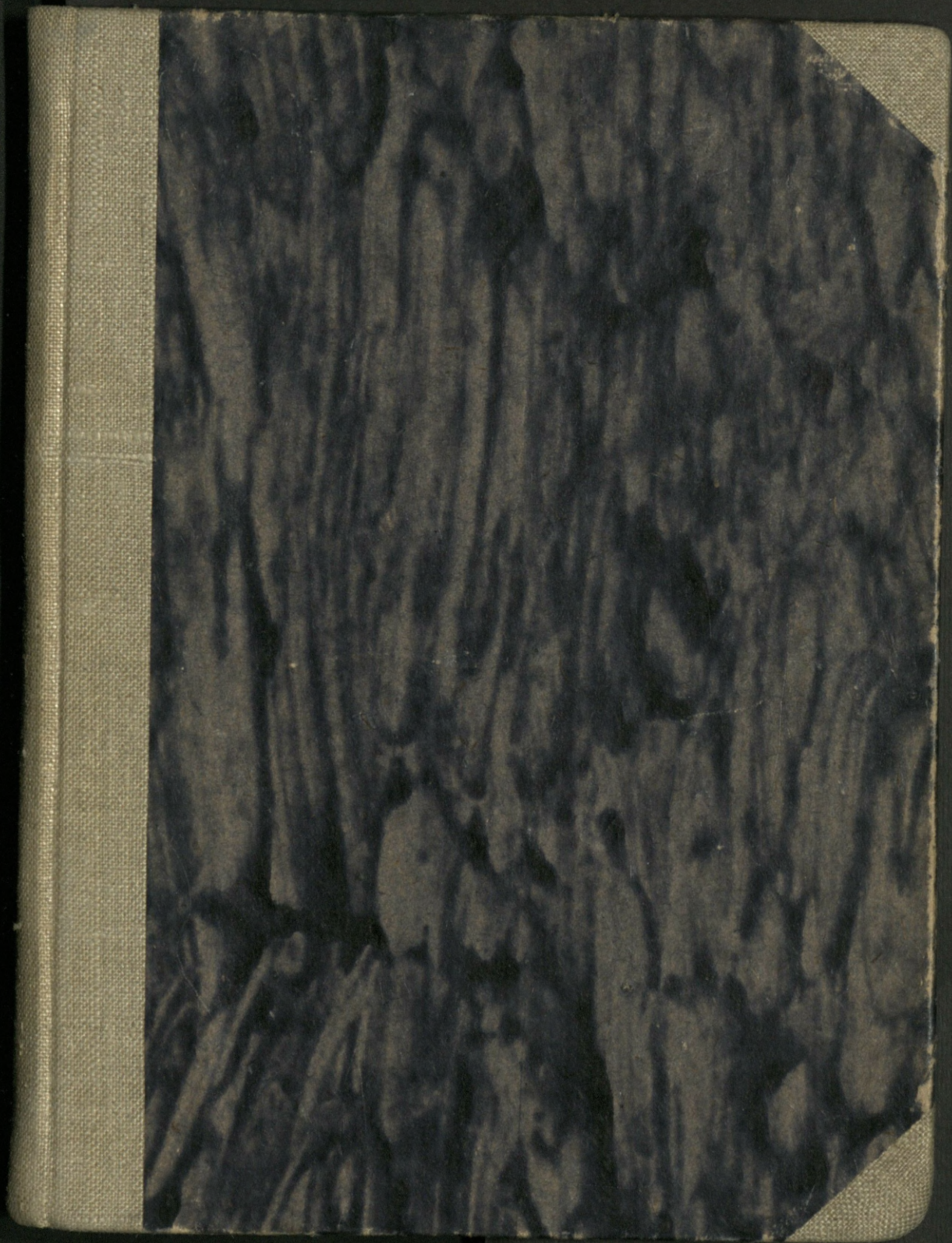
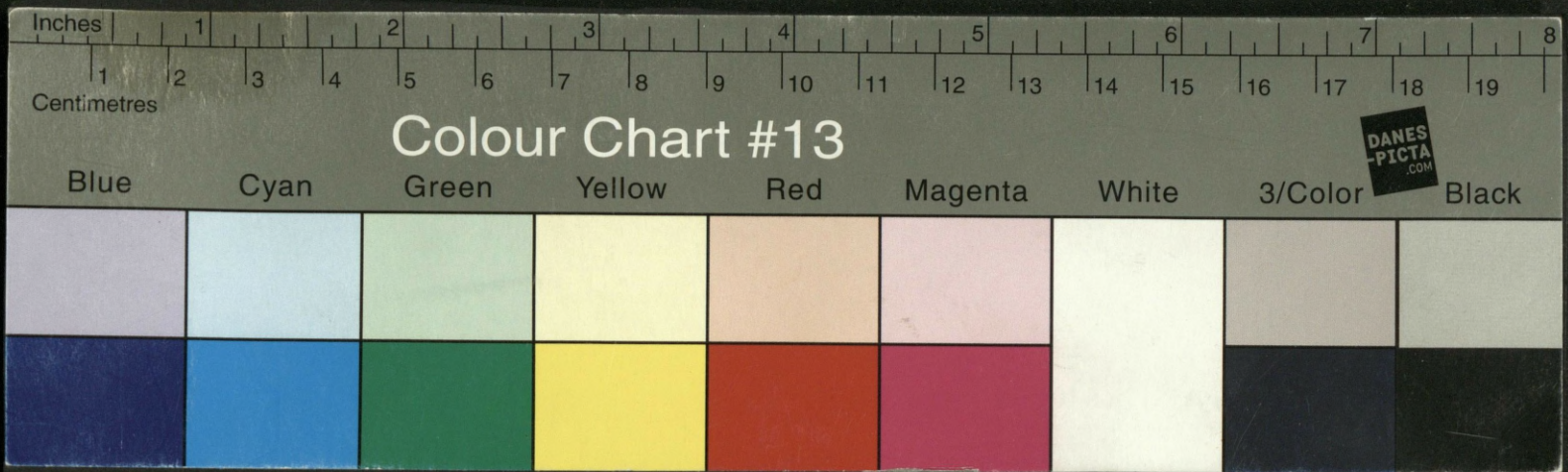






TADEUSZ LEHR-SPŁAWIŃSKI

SZKICE Z DZIEJÓW
ROZWOJU i KULTURY
JĘZYKA POLSKIEGO



KSIĄŻNICA-ATLAS * LWÓW-WARSZAWA
1938

2375/2



2906

Zakłady Graficzne Ski Akc. Książnica-Atlas we Lwowie.

Przedmowa

Książka niniejsza jest zbiorem odczytów i artykułów, które — z wyjątkiem jednego — były już ogłaszane drukiem w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Ukazywały się one jednak po czasopismach, przeważnie zagranicznych, mało dostępnych czytającemu ogółowi. Zebranie ich w całość i uprzystępnienie polskim czytelnikom wydaje się tym bardziej wskazane, że dotyczą zagadnień ważnych nie tylko dla historii języka polskiego ale dla całokształtu dziejów naszej kultury. Pod względem treści stanowią one zespół, którego osią jest problem związku języka z kulturą narodu oraz związana z tym troska o kulturę językową, wyrażająca się w świadomym pielęgnowaniu i dbałości o rozwój języka a także w badaniach naukowych nad jego strukturą. Pierwszy z tych problemów najszerzej ujęty jest we wstępnym szkicu, który daje ogólną charakterystykę rozwoju naszego języka pod kątem widzenia rozmaitych czynników i prądów kulturalnych, jakie znalazły odbicie w jego budowie gramatycznej i słownikowej. Cztery następne artykuły analizują głębiej trzy zagadnienia, poprzednio tylko naszkicowane a mianowicie zasadniczy dla dziejów kultury polskiej problem pochodzenia naszego języka literackiego oraz zagadnienie czeskich i ruskich wpływów w polszczyźnie literackiej, stanowiących nader ważne dla jej rozwoju składniki obcego pochodzenia. Następne dwa zajmują się rozwojem świadomości

mych starań i prac nad kulturą i doskonaleniem języka oraz związanymi z tym do pewnego stopnia reformami pisowni polskiej w latach ostatnich. Następuje potem „Rzut oka na rozwój badań nad językiem polskim“, uzupełniony charakterystyką działalności naukowej pięciu nie żyjących już wybitnych badaczy języka polskiego śp. Andrzeja Gawrońskiego, Jana Łosia, A. A. Kryńskiego, J. M. Rozwadowskiego i Stanisława Szobera. — Ze szkiców tych nie drukowany był dotąd tylko praski odczyt o wzajemnych wpływach językowych polsko-czeskich, wszystkie inne drukowane już dawniej zostały obecnie — z wyjątkiem drugiego — uzupełnione danymi z literatury naukowej lat ostatnich, tak że odpowiadają całkowicie współczesnemu stanowi wiedzy. Najsilniej przerobiony został artykuł trzeci „Spory o pochodzenie polskiego języka literackiego“, dotyczy bowiem zagadnienia najżywiej wciąż roztrąsanego w naszej nauce. Całość ujęta została w formę ogólnie przystępną, nie wymagającą od czytelnika specjalnego przygotowania językoznawczego: autor ma nadzieję, że dzięki temu książka odda usługi wszystkim prawdziwym miłośnikom języka ojczystego, pragnącym zapoznać się z najważniejszymi momentami jego dziejów i kultury.

I.

Język polski jako zwierciadło kultury narodu*

§ 1. Język spełnia w życiu duchowym człowieka dwojaką bardzo doniosłą funkcję: z jednej strony jest najdoskonalszym sposobem uzewnętrzniania się naszych stanów psychicznych, z drugiej zaś jest głównym środkiem formułowania i utrwalania w pamięci przeżyć duchowych stanowiących treść naszej świadomości. Ta druga, niezmiernie ważna rola języka pozwala nam każdej chwili ująć jasno i zakomunikować innym ludziom, co myślimy lub czujemy; co więcej: daje nam możliwość powiązania naszych obecnych myśli i uczuć za pomocą wyrazów, będących mniej lub więcej stałymi nazwami wyobrażeń i pojęć, z tym co myśleliśmy i czuliśmy sami dawniej a nawet z tym, co myśleli i czuli posługujący się tym samym językiem nasi przodkowie.

Język jest zatem koniecznym łącznikiem w życiu duchowym następujących po sobie pokoleń każdego narodu. Bez jego pośrednictwa rozwój kulturalny narodu byłby pozbawiony ciągłości, rwałby się z pokolenia w pokolenie. Rolę tę język spełniać może dzięki temu, że — chociaż w budowie swej gramatycznej i leksykalnej musi się dostosowywać do potrzeb psychicznych

* Cykl odczytów wypowiedzianych w Uniwersytecie Powszechnym im. Kolarca w Belgradzie w jesieni 1933 r. Ogłoszony drukiem po raz pierwszy jako t. VI Biblioteki „Awangardy“ (Poznań 1935, str. 56).

pokolenia, które się nim w danym momencie posługuje — przecież paralelnie do tego, co w zakresie kultury duchowej i materialnej jedno pokolenie narodu dziedzieży po dawniejszych pokoleniach, zachowuje on przez wieki zasadniczy zrąb swej budowy, zmieniając go tylko z wolna pod naciskiem społecznych konieczności. Język jest więc odbiciem tradycji kulturalnej narodu, który nim mówi. Odzwierciedla on w sobie zasadnicze elementy kulturalnego i społecznego rozwoju tego narodu. Wobec tego badania nad językiem mogą dostarczyć ważnego materiału do badań nad dziejami kultury, a umiejętne zużytkowanie tego materiału może niejednokrotnie przyczynić się do wyświeatlenia takich zagadnień z dziejów kultury, dla których inne źródła historyczne nie dostarczają podstaw odpowiednich.

Są mianowicie w rozwoju kulturalnym narodów okresy, w których żyły one z dala od głównych centrów kultury ogólnej i wskutek tego milczą o nich źródła historyczne, jakie w tych centrach powstawały. Wówczas język staje się głównym, najczęściej niemal jedynym źródłem, które pozwala choć do pewnego stopnia odtworzyć sobie ich stan kultralny w owej epoce odosobnienia. W dziejach kultury narodów słowiańskich okresem takim była doba, w której Słowianie rozwijali się jeszcze wspólnie, stanowiąc jedną całość etniczno-kulturalną i językową. Była to tzw. epoka p r a s ł o w i a ń s k a. O kulturze i dziejach Słowian w tej epoce współczesne źródła historyczne greckie i rzymskie nie wiedzą nic prawie, bo między Słowianami a ówczesnym światem kulturalnym grecko-rzymskim nie było żadnej niemal styczności. Jeśli dziś nauka umie nam niejedno powiedzieć o życiu duchowym i materialnym Praszłowian, o ich ustroju społecz-

nym, o wpływach obcych, jakim ulegali, ponieważ nawet o siedzibach, które zajmowali, to znaczną część tych wiadomości zawdzięczamy badaniom językowym, które pozwoliły ustalić pewną ilość wspólnych wszystkim Słowianom — a więc odziedziczonych z doby prasłowiańskiej — wyrazów, odnoszących się do tych wszystkich dziedzin kultury ludzkiej. Ponieważ wyrazy te musiały być odpowiednikami pewnych wyobrażeń, możemy przeto na ich podstawie wyrobić sobie pogląd na zasób wyobrażeń i pojęć, jakimi rozporządzali Prasłowianie w zakresie odnośnych dziedzin życia kulturalnego a to pozwala nam w pewnym stopniu zdać sobie sprawę z ich stanu kulturalnego w tych dziedzinach. Tą drogą, np. możemy stwierdzić, że Prasłowianie mieli wspólne wierzenia religijne, skoro zgodnie u zachodnich i wschodnich Słowian spotykamy się z tą samą nazwą (może najwyższego?) bóstwa *Swarożyca*, *Dadzboga*, *Peruna* i *Welesa* (*Wołosa*). Wiemy, że ustrój społeczny prasłowiański opierał się na organizacji rodowej, w której dużą rolę odgrywały stosunki pokrewieństwa rodzinnego, co znalazło wyraz w bardzo obfitej i zróżnicowanej terminologii rodzinnej wspólnej w zasadzie wszystkim Słowianom, z której większa część w ciągu wieków poszła w zapomnienie (por. np. używane w w. XV — XVI w Polsce nazwy pokrewieństw jak: *jątrew*, *świeść*, *zełwica*, *nieć* i *nieściora*, *szurzy* i *dziewierz*, *świekr* i *świekra* (w odróżnieniu od *teścia* i *ćci* itp.). Wiemy, jak przedstawiała się ich kultura rolna, jakie uprawiali zboża (*žit*o albo *rožb*, *pš* *šenica*, *jěč*o*my*, *owž*o*sb*, *proso* albo *pš*o*šeno*) itp. Wiemy wreszcie, że Prasłowianie stykali się wówczas z różnymi obcymi plemionami, w pierwszym rzędzie z germańskimi, od których przejęli szereg wy-

razów, noszących w swej budowie wyraźne cechy pochodzenia germańskiego (por., np. *xyzъ* 'dom', *tyнъ* 'ściana', *istъba*, *xlѣbъ*, *kъnędzъ* itp.). Tego rodzaju zjawisk można by tu przytoczyć bardzo wiele, ale wymienione dotąd wystarczą do zrozumienia doniosłości, jaką mają badania językowe dla oświetlenia poziomu kulturalnego w epoce prastłowiańskiej.

Ale nie tylko w odniesieniu do czasów przedhistorycznych język staje się ważnym źródłem dla badań nad kulturą ludu, który nim mówił: także w czasach późniejszych, dla których nie brak bezpośrednich relacji historycznych, niejednokrotnie język pomaga walnie do dokładniejszego poznania i oświetlenia pewnych zagadnień historyczno-kulturalnych, o których skądinąd nie dość ściśle mamy wiadomości. I tak, np. wiemy z różnych źródeł literackich i historycznych, że w w. XIV—XVI oddziaływały na Polskę silne wpływy kulturalne czeskie. Żeby jednak zdać sobie sprawę z ich siły i doniosłości, trzeba się dopiero przypatrzeć, jak się one odbiły w języku: do jakich dziedzin życia narodowego odnoszą się wyrazy zapożyczone wówczas z czeszczyzny, które z nich z biegiem czasu znikły, a które utrwaliły się i pozostały na stałe w naszym języku. Wedle tego możemy do pewnego stopnia ocenić natężenie i zakres działania a także trwałość wpływów czeskich w polskiej kulturze. Tak samo dalej, przekonawszy się, że w zakresie terminologii życia miejskiego roi się w języku polskim od zapożyczeń z niemieckiego (por. np. wyrazy, jak *gmina*, *burmistrz*, *ratusz*, *czynsz*, *rynek*, *plac*, *jarmark* itp.), wysnuwamy stąd wniosek, że w dawnej Polsce w zaludnieniu i organizowaniu życia po miastach Niemcy odgrywali rolę bardzo wybitną, co zgadza się zresztą zupełnie z tym, co wiemy z historii o masowym osadzaniu

kolonistów niemieckich w miastach polskich od połowy w. XIII do początku XV. Język pomaga nam tu tylko w ocenie doniosłości roli kulturalnej, jaką ci koloniści w ówczesnej Polsce pełnili.

Przykładów tych, sądzę, wystarczy, aby pojąć, jakie znaczenie mają badania nad językiem jako źródło pomocnicze a nieraz i podstawowe dla dziejów kultury ludzkiej. Z tego punktu widzenia można porównać język do płyty gramofonowej, na której rytec wieków rejestruje wszelkie fale i prądy kultury, jakie jedne po drugich czy jedno obok drugich uderzają o powierzchnię życia narodowego. Jedne z nich, silniejsze, pozostawiają — jak na walcu głosy bardziej donośne — rysy głębsze i więcej wyraziste, inne prądy, słabsze i cichsze, zaznaczają się mniej wyraźnie, a nieraz przy szybszym obrocie walca zacierają się i stają się nawet niedostrzegalne. I tak jak, gdy walec gramofonowy puścimy w ruch w odpowiednim aparacie, możemy wysłuchać dokładnie wszystkiego, co zostało na nim wyryte, a fachowo wyszkolony obserwator potrafi to nawet odczytać z samej płyty bez jej uruchamiania — tak samo obserwacja języka, jego budowy i słownictwa, zwłaszcza przeprowadzana przez specjalistę-językoznawcę, ale nieraz też i przez niefachowego miłośnika, może prowadzić do stwierdzenia, jakie składniki kulturalne złożyły się na gmach kultury narodu, co w tej kulturze jest dobrem jego własnym lub dziedzicznym, a co przejął z dorobku kulturalnego obcych narodów. Pod tym kątem widzenia spróbujemy tu spojrzeć na język polski. Zapytamy go, jako autentycznego świadka wielowiekowego rozwoju polskiej kultury, o elementa, z których ona powstała, o prądy postronne, jakie na nią w ciągu wieków oddziaływały, o wzajemne

ustosunkowanie tych składników i o wiele innych związanych z tym problemów. Język da nam na to wszystko odpowiedź nie dość szczegółową i dokładną, ale niewątpliwie ścisłą i wiarogodną, wszystko bowiem, co się składa na jego budowę jest wiernym obrazem kultury narodu, która odbija się w nim jakby w zwierciadle.

§ 2. Wiemy, że na obraz przedmiotu odbitego w zwierciadle składa się zespół szczegółów, które przed oczyma naszymi występują jednocześnie obok siebie, rzucone na jedną wspólną płaszczyznę, mimo że są rozmaitego pochodzenia i w różnych czasach powstały. Wzajemne ich ustosunkowanie w obrazie zależy tylko od proporcji ich rozmiarów oraz od perspektywy całego obrazu. Zupełnie podobnie, jeśli spojrzymy na język w przekroju chwili obecnej, uderzy nas w jego budowie gramatycznej i leksykalnej moc rozmaitych składników, które występują współcześnie obok siebie jako równouprawnione w swym istnieniu bez względu na to, że jedne z nich są starsze a inne nowsze, jedne takiego a inne owakiego pochodzenia. Możemy odróżnić tylko rozmaite ich proporcje: które z nich zajmują więcej a które mniej miejsca w ogólnym obrazie struktury językowej, które w mechanizmie języka wysuwają się na plan pierwszy, a które grają rolę podrzędniejszą. Ponieważ zaś, jak wiemy, w języku jak w zwierciadle przebija się kultura narodu, przeto taka czysto opisowa analiza składników budowy języka może rzucić światło na wzajemne ustosunkowanie i rolę rozmaitych elementów kulturalnych wchłoniętych czy wytworzonych przez naród w ciągu wielowiekowego rozwoju kulturalnego.

Przechodząc po tych uwagach wstępnych do właściwego zagadnienia, które ma być przedmiotem na-

szych rozważań, stwierdzimy przede wszystkim, że w języku polskim — jak zresztą we wszystkich językach słowiańskich i nie-słowiańskich — naukowa analiza budowy gramatycznej i słownikowej wykazuje istnienie dwu zasadniczo różnych i liczebnie bardzo nierównych grup elementów składowych: składników rodzimych, swojskich oraz obcych, zapożyczonych. Pierwsze z nich ilościowo przeważają naturalnie nad drugimi: one to stanowią właściwy trzon budowy języka i one nadają mu swoisty charakter. Elementa obce, choć liczebnie wcale pokaźne zajmują miejsce, występują niemal wyłącznie w słownictwie, a w budowie gramatycznej żadnej prawie roli nie grają.

Przegląd nasz rozpoczniemy przeto z natury rzeczy od elementów rodzimych. Musimy wśród nich z kolei wyróżnić znowu dwie kategorie, które — choć ściśle z sobą związane i nie łatwe do rozgraniczenia — przecież ze względu na różny charakter swego pochodzenia i roli w rozwoju języka wymagają odrębnego traktowania. Pierwszą z nich stanowią elementa prastare, odziedziczone z doby wspólności językowej prasłowiańskiej, drugą wszystko to, co w oparciu o materiał językowy odziedziczony zostało wytworzone przez polszczyznę w ciągu jej z górą dziesięciowiekowego indywidualnego rozwoju. Druga ta kategoria jest wciąż żywotna i ulega ustawicznemu przeobrażeniom, podczas gdy pierwsza ma w pewnym stopniu charakter skostniały, jakkolwiek dostarcza wciąż jeszcze głównego kontyngentu pierwiastków słowotwórczych. Już samo takie wzajemne ustosunkowanie obu tych kategorii w mechanizmie języka współczesnego każe nam rozpocząć nasz przegląd od pierwszej z nich, od elementów rodzimych odziedziczonych z doby prasłowiańskiej.

Że jest ich stosunkowo dużo w naszym języku, nie w tym dziwnego, skoro podstawowy zrąb kultury tak duchowej jak materialnej odziedziczyli Polacy po swych przodkach prasłowiańskich. Przebija się to zarówno w budowie gramatycznej języka polskiego jak i w jego słownictwie. W budowie gramatycznej zatracił wprawdzie język polski w ciągu swego rozwoju przedhistorycznego i historycznego niemało kategorii i właściwości odziedziczonych z doby prasłowiańskiej (por. np. zanik aorystu i imperfektu, zanik liczby podwójnej, zatrącenie zaimka wskazującego *sъ*, znaczne przekształcenie odmiany i budowy liczebników, w zakresie głosowni zanik różnic intonacyjnych i iloczynowych, zanik i wokalizację półgłosek *ъ* i *ь* itd.), ale zasadniczy typ językowy, tak w zakresie systemu głosowego jak we fleksji i składni zachował się nie naruszony. Zmiany, które w nim zaszły w ciągu tych dziesięciu czy dwunastu wieków, jakie nas dzielą od epoki wydzielenia się polszczyzny ze wspólności językowej prasłowiańskiej, są w istocie całkiem nieznaczne, zwłaszcza jeśli porównać je z ogromnymi zmianami, które w tym samym czasie przeszły języki zachodnio-europejskie, francuski, niemiecki czy angielski. Ponieważ zaś nie ulega wątpliwości, że zmiany w budowie gramatycznej języka pozostają w pewnym stałym związku ze zmianami w psychice mówiących, oddziałującymi bezpośrednio na ich myślenie językowe, musimy, stwierdzając tak stosunkowo małą różnicę między systemem gramatycznym dzisiejszej polszczyzny a języka prasłowiańskiego, wysnuć stąd wniosek, że tak samo zasadniczy zrąb psychiki dzisiejszych Polaków, który znajduje wyraz w ich myśleniu językowym, mimo wszystkich różnic dzielących na pozór ogromnie człowieka nowoczesnego od jego tak cza-

sowo odległych przodków, nie uległ wcale zbyt daleko idącym zmianom w porównaniu ze stanem prasłowiańskim. Wniosek to na pozór paradoksalny. Jednakowoż bliższe rozpatrzenie całokształtu tego wszystkiego, co z dziedzictwa prasłowiańskiego zachowali Polacy po dziś dzień w zakresie kultury duchowej i materialnej, i co na podstawie danych językowych możemy sobie łatwo odtworzyć, przekona nas, że wniosek ten nie jest bynajmniej fantastyczny. Trzeba tu tylko dodać i podkreślić z naciskiem, że Polacy w tym swojego rodzaju konserwatyzmie nie są wcale wyjątkiem w Słowiańszczyźnie: prócz Czechów i może Bułgarów wszyscy Słowianie przewyższają ich znacznie pod tym względem, odbiegając o wiele mniej niż oni w rozwoju psychiczno-kulturalnym od stanu prasłowiańskiego, co znajduje oczywiście odpowiedni wyraz w strukturze ich języków. Wystarczy tu wskazać na język serbo-chorwacki, który w porównaniu z polszczyzną zachował po dziś dzień o wiele więcej rysów archaicznych, łączących go ze stanem prasłowiańskim: w zakresie głosowym akcent swobodny i ruchomy, różnice iloczynowe i intonacyjne, w zakresie fleksyj aoryst i imperfectum itd.

Bardzo ciekawe jest zagadnienie, co język polski zachował do dziś z doby prasłowiańskiej w zakresie słownictwa. Materiał ten bowiem może do pewnego stopnia służyć za podstawę do wnioskowania o tym, co w dzisiejszej kulturze polskiej duchowej i materialnej można uważać za dziedzictwo z tego prastarego okresu. Przeprowadziłem niedawno specjalne badania w tym względzie, z których wystarczy tu przytoczyć kilka najbardziej charakterystycznych faktów. Najpierw kilka cyfr. Wziąwszy za podstawę do ustalenia zasobu leksykalnego prasłowiańskiego oba istniejące dziś sło-

wniki etymologiczne słowiańskie, Miklosicha i Bernekera, stwierdziłem, że ilość wyrazów prasłowiańskich, które w niezmienionej postaci słowotwórczej zachowały się do dziś dnia w mowie polskich warstw wykształconych — stan gwarowy pod tym względem wymagałby odrębnego zbadania — jest stosunkowo duża, wynosi bowiem z górą 1700. Z punktu widzenia gramatycznego mamy wśród nich rzeczowników przeszło 1000, czasowników 460, przymiotników 170, innych części mowy 80. Ciekawsze jest jednak ugrupowanie ich z punktu widzenia znaczeniowego, może bowiem rzucić światło na pewne zagadnienia historyczno-kulturalne. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że z zachowanych 1700 takich wyrazów zaledwie jedna dziesiąta, mianowicie 178 znaczeniem swym odnosi się do zakresu wewnętrznego (duchowego) życia człowieka, z górą osiem dziesiątych, bo aż 1450 wyrazów dotyczy świata i życia zewnętrznego (fizycznego), a niewielka reszta, około 100 wyrazów, służy do oznaczenia kategorii czy stosunków gramatycznych (zaimki, liczebniki, spójniki, prepozycje), które dla wniosków historyczno-kulturalnych nie mają bezpośredniej wartości.

Z takiego ilościowego rozkładu wyrazów odziedziczonych z doby prasłowiańskiej między zasadnicze kategorie znaczeniowe wypływa oczywiście przede wszystkim najprostszy wniosek, że w dzisiejszej kulturze polskiej zachowało się znacznie więcej elementów z dziedzictwa prasłowiańskiego w zakresie zjawisk związanych ze światem zewnętrznym oraz kulturą materialną i społeczną człowieka niż w zakresie jego życia duchowego (tj. umysłowo-uczuciowego). Wniosek ten nikogo nie może dziwić, nie ulega przecież wątpliwości, że w dobie prasłowiańskiej kultura ludzka opierała się w znacznie wyż-

szym stopniu na przeżyciach związanych ze światem zewnętrznym, otaczającym człowieka, niż na jego własnym życiu duchowym, które z natury rzeczy musiało się wówczas przedstawiać stosunkowo dosyć ubogo i jednostajnie. Nic dziwnego przeto, że dziedzictwo polskie w tym drugim zakresie jest o wiele szczuplejsze niż w pierwszym. Bardziej szczegółowe rozpatrzenie kategorii znaczeniowych, jakie występują wśród wyrazów odziedziczonych przez polszczyznę z doby prąsłowiańskiej pozwala na dokładniejsze jeszcze zdanie sobie sprawy z charakteru dorobku kulturalnego, jaki Polacy po swych przodkach prąsłowiańskich odziedziczyli i co z niego do dzisiaj zachowali.

W zakresie życia duchowego, mimo że było ono — jak już zaznaczyliśmy — stosunkowo ubogie, przekazywali nam Prąsłowianie spory zasób pojęć oderwanych, wśród których na plan pierwszy wysuwa się pojęcie ducha (*duch, dusza*), władz duszy (*rozum, czucie, wola*) i ich głównych funkcji (*myśl, pamięć, chęć, wiara, nadzieja, miłość, nienawiść, gniew, strach, żal, radość, wstyd*). Dalej występują główne pojęcia z zakresu wierzeń religijnych i etyki (*Bóg, czart, bies, grzech, błąd, prawda, kłam, wina, kara, raj, piekło, modły, dziw, cud, mara*); wreszcie szereg podstawowych pojęć dotyczących poglądu na świat i życie (*byt, życie, śmierć, początek, koniec, stan, czas, swoboda, niewola, postać, osoba, znak, imię, ład, cześć, chwała, sława, wieść, wiedza, niewiedza, mądrość, starość, młodość, moc, siła, trud, twór itp.*) oraz przymiotów i wad duchowych człowieka (*dobry, zły, mądry, głupi, szczodry, skąpy, pilny, leniwy, miły, luby, szczerzy, chytry, (ś)wiadomy, tajny, łagodny, srogi itp.*). Jak widzimy, ten zasób pojęć abstrakcyjnych, choć niezbyt obfity, znamionuje przecież stosun-

kowo wysoki poziom życia duchowego, jaki przekazany został Polakom przez ich przodków praszowiańskich. Tkwiły w nim już wszystkie zasadnicze elementa pojęciowe, które stworzyły podstawę dla przyszłego bujnego rozwoju kultury intelektualnej i moralnej.

O wiele bardziej zróżniczkowany i bogatszy obraz przedstawia nam kulturalne dziedzictwo polskie z doby praszowiańskiej w zakresie zewnętrznego życia człowieka w związku z otaczającym go światem fizycznym z innymi ludźmi. W tym dziale odziedziczyli Polacy bardzo obfity zapas wyrazów dotyczących przyrody martwej i żywej a mianowicie co do kształtów powierzchni ziemi (np. *góra, dół, brzeg, jar, jama, jaskinia, łąka, pole*) i kopalin (*kamień, gład, skała, glina, żelazo, ołów, srebro, złoto, miedź, sól, siarka*), nawodnienia (*morze, rzeka, jezioro, potok, strumień, bagno, błoto*), roślinności (por. np. drzewa jak *dąb, buk, grab, jawor, lipa, topola, cis, jodła, sosna, jabłoń, śliwa, orzech* itd.), świata zwierzęcego (*miedźwiedź, tur, wilk, lis, jelen, zając, bocian, czapla, dzięcioł, wrona, wilga, chrząszcz, komar, mucha, pająk, szczuka, jesiotr, kleń, wąż, jaszczur* itd.), budowy ciała ludzkiego czy zwierzęcego i jego części składowych (*kadłub, głowa, łeb, ręka, noga, czoło, oko, ucho, lice, kark, ramię, pięta, stopa* itp.). Niemniej wyrazów odnosi się do życia rodzinnego, społecznego i gospodarczego (por. np. *ojciec, matka, stryj, wuj, siostra, ród, plemię, ksiądz, sejm, wojewoda, starosta*, por. też *rataj, pasterz, gospoda, karczma, rola, radło żyto, pszenica, owies, jęczmień, proso, pług, brona, sierp, kosa, obora, stodoła, izba, komora* itp.), sporo jest określeń rozmaitych fizycznych właściwości ludzi lub zwierząt (*chudy, chromy, tłusty, łysy, czarny, biały, żółty, modry, zdrow, chory* itd.). Do

wszystkich tych kategoriach znaczeniowych dodać jeszcze trzeba nazwy związanych z nimi czynności lub stanów, abyśmy otrzymali ogólny obraz zasobu pojęciowego odziedziczonego przez Polaków z doby prasłowiańskiej, tak jak przebija się on po dziś dzień w ich języku. Zawsób ten dowodzi, że przodkowie dzisiejszych Polaków odziedziczyli po Prasłowianach typową kulturę ludu osiadłego, rolniczego, opierającego swój ustrój społeczny na podstawie rodowo-plemiennej. Dziedzictwo to niemal w całości zachowało się w Polsce po dzień dzisiejszy, ulegając oczywiście w ciągu wieków licznym modyfikacjom formalnym w zależności od nowszych prądów kulturalnych. Fakt ten odzwierciedla się doskonale w języku przez bezpośrednie zachowanie wyrazów prasłowiańskich w niezmienionej słowotwórczej postaci we wszystkich dziedzinach pojęciowych charakterystycznych dla tego typu kultury. A więc przy stosunkowo nielicznych wyrazach służących do oddawania wewnętrznych przeżyć człowieka, znaczna obfitość wyrazów z zakresu zjawisk przyrody, uprawy roli, chowu bydła, gospodarstwa domowego i innych dziedzin związanych z życiem rolniczym; w zakresie zjawisk społecznych należą tu dość liczne i zróżniczkowane nazwy stosunków pokrewieństwa rodzinnego, związków rodowych i plemiennych oraz ich przywódców. Charakterystyczny natomiast jest np. brak prasłowiańskich terminów dotyczących życia miejskiego: sam wyraz *miasto* w swym obecnym znaczeniu nie jest odziedziczony z doby prasłowiańskiej, oznaczał on podówczas tylko 'miejsce', a znaczenie dzisiejsze otrzymał znacznie później. Inni Słowianie (prócz Czechów, Słowaków, Rusinów) dla oznaczenia tego samego pojęcia użyli wyrazu *gród*, jaki oznaczał pierwotnie 'miejsce ogrodzone, warowne'.

Z tego stanu rzeczy wnosić należy, że ani Polacy, ani inni Słowianie nie odziedziczyli z doby prasłowiańskiej znajomości życia miejskiego, które widocznie Prasłowianom nie było znane, a powstało dopiero później, gdy każdy lud słowiański pędził już odrębny żywot społeczno-kulturalny.

Tych przykładów, sądzę, wystarczy, abyśmy wyrobili sobie na podstawie językowej pogląd na istotę najważniejszego, bo najstarszego składnika kultury polskiej, dziedzictwa kulturalnego przekazanego Polakom z doby prasłowiańskiej. Należy tu jeszcze dodać nawiasem, że dziedzictwo to nie było całkowicie rodzime. Obok dominujących w nim oczywiście pierwiastków rdzennie-słowiańskich tkwiły w nim już wówczas niektóre naleciałości kulturalne obce, przejęte w mniej lub więcej odległych czasach od ludów, z którymi Słowianie wchodzili w bezpośrednią czy pośrednią styczność, od Irańczyków, Germanów czy Rzymian. Oddziaływanie tych obcych wpływów, o których z historii nie wiemy, odgadnąć możemy głównie na podstawie zapożyczeń językowych, widocznych w materiale słownikowym prasłowiańskim. Należą tu np. wyrazy takie jak (irańskiego pochodzenia) *topór*, *socha*, *kur*, (germańskie) *ksiądz*, *pieniądz* i *szeląg*, *mosiądz*, *izba*, *tyn* itp., (grecko-łacińskie) *cesarz*, *cerkiew*, *wino*, *ocet* itp. Wyrazów takich można by wyliczyć znacznie więcej i na ich podstawie snuć wnioski rozmaite co do zakresu i intensywności wpływów obcych, jakim ulegali Prasłowianie, ale zagadnienia te nie należą ściśle do naszego tematu: z punktu widzenia języka i kultury polskiej wszystkie te pierwiastki, choć obce pochodzeniem, należą do dziedzictwa prasłowiańskiego, zostały bowiem jeszcze w dobie prasłowiańskiej przejęte i całkowicie

przyswojone, tak że w polszczyźnie stanowią nieodłączną część składową tej dziedzicznej kultury, która wspólna jest Polakom z innymi Słowianami.

§ 3. Przechodząc z kolei do rozpatrzenia drugiego rodzimego składnika w budowie języka polskiego, a mianowicie tych elementów, które w język ten wniosła w ciągu wieków samodzielna polska twórczość językowa, musimy pamiętać o tym, że nie chodzi tu w istocie o nic innego jak o wyniki naturalnej ewolucji, jakiej ulegały stopniowo pierwiastki odziedziczone przez Polaków z doby prasłowiańskiej. Toteż niejednokrotnie trudno jest — tak samo jak i w innych językach słowiańskich — pociągnąć wyraźną granicę między tym, co należy do dziedzictwa prasłowiańskiego a tym, co powstało już w czasie samodzielnego rozwoju polszczyzny. Szczególnie w zakresie słowotwórstwa wątpliwości takie często się mogą nasuwać. Jeśli np. weźmiemy pod uwagę wyrazy takie jak *kamienica* czy *żarówka*, to z punktu widzenia czysto gramatycznego moglibyśmy uznać je za prasłowiańskie, zarówno bowiem rdzenie ich jak i przyrostki są prasłowiańskiego pochodzenia, a także zespolenie tych składników słowotwórczych odpowiada zupełnie prasłowiańskim zwyczajom słowotwórczym. Dopiero jednak, gdy zwrócimy uwagę na znaczenie tych wyrazów, na to, że oznaczają przedmioty bez wątpienia nieznane w dobie prasłowiańskiej: pierwszy 'dom z kamienia lub cegły (zwykle wielopiętrowy)', a drugi 'lampkę elektryczną', widzimy oczywiście, że mamy tu do czynienia z tworam i pochodzenia późniejszego utworzonymi na gruncie nowopolskim ale ściśle według wzorów odziedziczonych z doby prasłowiańskiej. Przykłady tego rodzaju pouczają nas najlepiej o tym, jak bardzo język polski w zakresie słowo-

twórczym pozostał wierny prastłowiańskiej tradycji językowej. Ona to paraliżuje dziś jeszcze wszelkie z zewnątrz przychodzące, tendencje słowotwórcze, jeśli nie odpowiadają temu, co się potocznie nazywa „duchem języka“, a co nie jest niczym innym jak tylko pewnym podświadomym przywiązaniem do prastarych przyzwyczajęń językowych. Dotyczy to np. tworzenia wyrazów złożonych, które w nowoczesnych warunkach życiowych, szczególnie w zakresie techniki, wydają się na pozór bardzo pożądane, a mimo to odczuwane są przez ogół Polaków jako niewygodne i „ciężkie“ bez wątplenia dlatego, że tradycja językowa prastłowska stosunkowo niewiele takich tworów nam przekazała. To też czasy nowsze zaledwie kilka wyrazów złożonych dołączyły trwale do polskiego zasobu leksykalnego, mimo że przejściowo sporo ich — głównie na wzór języka niemieckiego — tworzone i propagowano. Utrwaliły się przy tym tylko te z nich, które zupełnie ściśle odpowiadały budową nielicznym złożeniom prastłowiańskim (np. *samochód* ‘automobil’, *samolot* ‘aeroplan’, por. staro-cerk.-słow. *samostrěľz* ‘catapulta’ itp.).

W innych działach budowy gramatycznej język polski okazał się wprawdzie może mniej konserwatywny niż w zakresie słowotwórstwa, ale i tak zmiany, które przeprowadził, polegają raczej na pewnych uproszczeniach niż na dalej idących innowacjach w stanie odziedziczonym z doby prastłowiańskiej. W zakresie fleksji język polski — jak wspominaliśmy już — zatracił stare czasy przeszłe niezłożone, tzw. aoryst i imperfectum, zatracił dalej liczbę podwójną w odmianie tak imiennej jak i czasownikowej, zatracił imienną deklinację przymiotnika, uprościł

znacznie odmianę liczebników tzw. głównych (przez sprowadzenie jej do jednolitego wzoru opartego na odmianie liczebnika *dwa*), usunął dawną dwoistość odmiany rzeczowników męskich zakończonych w mianowniku liczby pojedynczej spółgłoskę itd. Na ogół zmian tych w stanie odziedziczonym z doby prasłowiańskiej jest niewiele, trzeba przy tym zaznaczyć, że po większej części idą one po tej samej linii ewolucyjnej, jaką widać we wszystkich językach Europy zachodniej (zanik liczby podwójnej, zmniejszenie ilości czasów, uproszczenie odmiany przymiotnika, por. w języku francuskim czy niemieckim). Widać stąd, że podkładem ich są zmiany w myśleniu językowym, zgodne z ewolucją tego myślenia, przeprowadzoną przeważnie już dawniej u innych ludów Europy. Można by więc powiedzieć, że chodzi tu o „europeizację“ naszego języka. Podobnie można by też określić niektóre zmiany przeprowadzone przez polszczyznę w systemie głosowym odziedziczonym po przodkach prasłowiańskich. Należy tu zaliczyć w pierwszym rzędzie ustalenie miejsca akcentu wyrazowego, który w żadnym z języków zachodnio-europejskich nie zachował charakteru swobodnego i ruchomego. Do pewnego stopnia wchodzi tu zaś także utrata różnic intonacyjnych i iloczynowych, które również mało gdzie w Europie mają jeszcze wartość samodzielnych kategorii fonologicznych. Inne zmiany głosowe polskie (jak np. tzw. dyspalatalizacja samogłosek *e* i *ě*, powstanie samogłosek tzw. ścieśnionych czy zmiękczenie spółgłosek *t* i *d*) nie dają podstaw do wysnuwania wniosków, które by mogły mieć znaczenie dla charakterystyki nowszego polskiego myślenia językowego w porównaniu z dawnym prasłowiańskim. W zakresie składni zdania — dotąd, o ile chodzi o stan prasłowiański, mało jeszcze

naukowo opracowanej — zmiany przeprowadzone na gruncie polskim nie idą zbyt daleko: na ogół charakteryzuje je tendencja do ograniczenia współrzędnych połączeń zdaniowych (parataksy) i zastąpienia ich podrzędnymi (hipotaksa). Prócz tego wprowadzono stosunkowo częste zwroty imiesłowe zastępujące zdania poboczne o wspólnym podmiocie ze zdaniem głównym (nieodmienne imiesłowy na *-ąc* i *-szy*, por. np. wyrażenia jak: *idąc drogą spotkał przyjaciela* lub *powstawszy z miejsca przemówił*) itp. Zmiany te zdają się świadczyć o większej zwartości i spoistości myślowej u mówiących w porównaniu ze stanem dawniejszym. Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że punkt wyjścia dla zmian powyższych istniał już zapewne w czasach poprzedzających usamodzielnienie rozwojowe polszczyzny.

O wiele ważniejsze przecież od tych ogólnikowych przyczynków do charakterystyki polskiego myślenia językowego są wnioski dotyczące dziejów polskiej kultury umysłowej i społecznej, jakie wysnuć można na podstawie niektórych właściwości budowy gramatycznej języka polskiego. I tak, ponieważ normalnie mowa warstw wykształconych, czyli — jak się to zwykle nie całkiem ściśle mówi — język literacki wyrasta na podłożu gwarowym tej prowincji, która w dobie jego powstawania przewodziła życiu kulturalnemu narodu, można drogą stwierdzenia, z którą z polskich prowincji dialektycznych łączy się przez swą gramatyczną budowę polski język literacki, pokusić się o wyjaśnienie tak niezmiernie ważnego dla dziejów kultury polskiej zagadnienia, gdzie leżały najdawniejsze ośrodki tej kultury, inaczej mówiąc, która z prowincji polskich była jej kolebką. Z punktu widze-

nia historycznego mogą tu zachodzić dwie możliwości: albo była nią Małopolska ze swą prastarą stolicą Krakowem, który już od wieku XII był stolicą całego państwa i — co za tym idzie — głównym ośrodkiem ówczesnego życia kulturalnego, albo też mogła nią być Wielkopolska z Poznaniem i Gnieznem, które były najdawniejszymi ośrodkami politycznymi państwa Piastowskiego, a po przyjęciu chrześcijaństwa przez Mieszkę I (966 r.) stały się też głównymi siedliskami organizacji kościelnej (pierwsze biskupstwo w Poznaniu, metropolia w Gnieźnie). Rozstrzygnięcie tego zagadnienia na podstawie językowej nie natrafia na zbyt wielkie trudności: polski język literacki zawiera bowiem w swej budowie kilka cech, które rzucają się w oczy badaczowi, jako możliwe, choć niewyłączne, źródło do poznania podwalin kultury polskiej.

Pierwszą z nich jest istnienie w polskiej wymowie warstw wykształconych spółgłosek *č ž š* (= *cz, ż, sz*), które w gwarach ludowych znacznej części obszaru językowego polskiego zastąpione zostały przez *c z s*. Gdy mianowicie na terenie Wielkopolski, Pomorza polskiego i części Śląska mówi się np. *čapka, žaba, šyja* (czapka, żaba, szyja), to cała niemal Małopolska, całe Mazowsze i północna część Śląska wymawiają te wyrazy jako *capka, zaba, syja*. Ponieważ brak spółgłosek *č ž š*, zwany nie całkiem słusznie mazurzeniem (choć występuje nie tylko na Mazowszu), jest zjawiskiem bardzo starym, sięgającym swymi początkami na pewno czasów dawniejszych niż powstanie polskiego języka literackiego, trzeba przypuszczać, że gdyby język ten tworzył się był w Małopolsce, tj. na terenie „mazurzącym“, właściwość ta byłaby dostała się do wymowy warstw wykształconych. Nie mazurząca wymowa literacka jest wyraźną

wskazówką, że kolebki polskiego języka literackiego należy szukać w nie mazurzącej Wielkopolsce. Za tym samym przemawia też literacki sposób wymawiania samogłosek nosowych *ę* i *ą*. Samogłoski te mianowicie wymawiają się w ustach wykształconych Polaków tylko w położeniu przed spółgłoskami szczelinowymi i w wygłosie jako istotne samogłoski nosowe (tj. bez żadnego dodatku spółgłoskowego), w położeniu zaś przed spółgłoskami zwartymi rozszczepiają się one w połączenia samogłosek ustnych *e* o ze spółgłoskami nosowymi *n* *m*. Mówi się więc: *kęs*, *wąż*, *mięso*, *węch*, ale *tendy* (tędy), *kont* (kąt), *kompać* (kąpać), *sempy* (sępy) itp. Otóż tylko w gwarach ludowych całej Wielkopolski panuje taka „rozszczepiona“ wymowa samogłosek nosowych, natomiast zarówno w Małopolsce jak i na Mazowszu samogłoski te we wszystkich pozycjach mają wymowę czysto wokaliczną. Ponieważ także i ta różnica dialektyczna jest bardzo stara, można bowiem stwierdzić jej istnienie już w zabytkach XII—XIV w., dowodzi ona na równi z brakiem mazurzenia, że polski język warstw wykształconych wzięł początek na terenie Wielkopolski.

Wniosek ten oparty na czysto językowych przesłankach na pozór sprzeciwia się danym historycznym, które wskazują, że już w w. XII centrum polityczne i kulturalne Polski ustaliło się w małopolskim Krakowie, gdzie nie tylko od czasów księcia Władysława Hermana rezydowali stale (aż do w. XVII) władcy państwa polskiego, ale gdzie także za czasów Kazimierza Wielkiego (1364) powstała sławna Akademia, która przebudowana potem przez Władysława Jagiełłę (r. 1400) stała się pod nazwą Uniwersytetu Jagiellońskiego na długie wieki głównym ośrodkiem życia umysłowego Polski. Wiadomo zresztą, że wszystkie najstar-

sze zabytki piśmiennictwa polskiego (Kazania świętokrzyskie, Psalterz puławski, Biblia król. Zofii) powstały w Małopolsce, która była bez wątpienia już od w. XIII najwyżej kulturalnie stojącą prowincją polską. Należałoby zatem „a priori” wnosić, że tam a nie gdzie indziej wyrósł polski język literacki. Jeśli mimo to tak ważne właściwości głosowe polszczyzny literackiej wnioskowi temu się sprzeciwiają i każą początków tego języka szukać na obszarze nie mazurzących gwar wielkopolskich, to wyjaśnienia tego faktu trzeba szukać w zupełnie zrozumiałym zjawisku, że język warstw wykształconych musi z natury rzeczy być starszy od języka piśmiennego (czyli literackiego w ścisłym tego słowa znaczeniu): zanim bowiem powstanie w jakimś języku piśmiennictwo, musi istnieć społeczność językowa wykształceniem przygotowana do stworzenia i przyjęcia tego piśmiennictwa. Bez wątpienia tedy i w Polsce, zanim stosunkowo późno bo dopiero w w. XIII zdołała się na stopniowe wprowadzenie do piśmiennictwa języka rodzimego w miejsce panującej wówczas powszechnie w Europie zachodniej łaciny, musiała istnieć znacznie wcześniej warstwa ludzi oświeconych, rekrutująca się spośród wyższych kół społeczeństwa, która — rzecz jasna — posługiwała się w życiu codziennym językiem mniej więcej jednolitym w całym kraju, różnym już wówczas od mowy ludowej, wtedy podobnie zróżniczkowanej jak dzisiaj. Język tej warstwy został z czasem wprowadzony do piśmiennictwa, stał się literackim. Pochodzenie zatem dialektyczne i ojczyzna polskiego języka literackiego wiąże się ściśle z pochodzeniem i składem plemiennym najdawniejszych kadr warstwy kulturalnej społeczeństwa polskiego. Na tym tle odpowiedź na pytanie, czym tłumaczy się związek języ-

ka literackiego z gwarami wielkopolskimi, znajdziemy w najdawniejszych dziejach państwa i społeczeństwa polskiego.

Otóż z punktu widzenia historycznego wszystko wskazuje na to, że pierwsze ośrodki państwowości polskiej powstały w dzisiejszej Wielkopolsce, na terenie plemienia Polan. Władcy plemienni Polan, Piastowie drogą podboju złączyli pod swą władzę inne plemiona wschodnio-lechickie, jak Ślęzan, Wiślan, Mazurów i innych, tworząc z nich państwo, jakie w trzeciej ćwierci wieku X wystąpiło nagle na widowni dziejowej od razu jako potężny przeciwnik cesarstwa niemieckiego, tamując energicznie jego zwycięski pochód ku wschodowi („Drang nach Osten“). Za wielkopolskim pochodzeniem dynastii piastowskiej przemawiają nie tylko najstarsze legendy rodowe, które zgodnie łączą pochodzenie tego rodu z tą dzielnicą, ale tak samo fakt, że punkt ciężkości ich państwa za pierwszych i najpotężniejszych władców, Mieszki I i Bolesława Chrobrego leżał w Wielkopolsce. Tam też powstały najdawniejsze ośrodki organizacyjne kościoła polskiego, pierwsze biskupstwo w Poznaniu, metropolia w Gnieźnie, co również wskazuje, że dzielnica ta grała główną rolę w ówczesnym państwie polskim. Wreszcie i narzucenie całemu państwu nazwy Polska, właściwej pierwotnie obszarowi plemiennemu Polan, dowodzi jasno przewagi tego plemienia nad innymi w dobie powstawania państwowości.

Przewodnia rola dynastii piastowskiej i plemienia Polan w pierwszych czasach istnienia państwa polskiego tłumaczy dostatecznie, skąd pochodzą wielkopolskie rysy dialektyczne w budowie gramatycznej polskiego języka literackiego. W wielkopolskich ośrodkach życia

państwowego i wokół wielkopolskiej z pochodzenia dynastii piastowskiej tworzyły się pierwsze kadry warstw wyższych społeczeństwa polskiego, wśród których z natury rzeczy przewagę mieli przedstawiciele plemienia Polan. Do nich dostosowywali się, także pod względem językowym, ludzie pochodzący z innych plemion, w miarę jak przenikali do otoczenia książęcego i stopniowo w związku z rozrastaniem się państwa pomnażali kadry warstw wyższych. Nie dziwnego, że w tych warunkach narzecze Polan stało się mową warstwy wykształconej i wkrótce tak ugruntowało się w tej roli, że nawet, gdy w w. XII punkt ciężkości życia państwowego i kulturalnego przeniósł się na stałe do Małopolski, narzecza małopolskie nie zdołały już podważyć jego przewagi, wskutek czego na nim oparto język piśmienny, mimo że pierwsze zabytki piśmiennictwa powstawały na ziemi małopolskiej.

Tak więc wielkopolski charakter budowy gramatycznej polskiego języka literackiego jest odbiciem prastarego układu stosunków na ziemiach polskich, kiedy ziemia wielkopolska a z nią plemię Polan, twórców państwowości polskiej, miała stanowczą przewagę polityczną a niewątpliwie też i kulturalną nad innymi dzielnicami Polski. Ani Małopolska, ani tym mniej Mazowsze, które było zawsze prowincją kulturalnie bierną, nie wpłynęły w sposób widoczny na budowę gramatyczną i rozwój polszczyzny literackiej, choć z drugiej strony ostateczne ustalenie wymowy wielkopolskiej jako jedynie poprawnej w tych dzielnicach dłuższy czas natrafiało na trudności. Szczególnie oduczanie się mazurzenia, stanowiącego z punktu widzenia fonologicznego znaczne uproszczenie w porównaniu z rozróżnianiem szeregów *č ž š* i *c z s*, szło

tak opornie, że jeszcze w w. XVI pojawiają się u niektórych pisarzy małopolskiego pochodzenia raz po raz wykożenia językowe (w rymowaniu) wskazujące na to, że zapewne mazurzyli w mowie codziennej. Do stanowczego przewyciężenia wymowy mazurzącej dopomogły — zdaje się — pewne czynniki zewnętrzne: jednym z nich był prawdopodobnie wpływ języka czeskiego, który w w. XV—XVI był bardzo modny wśród wykształconych Polaków. Drugim i bodajże decydującym był wpływ pierwszych drukarzy krakowskich, którzy będąc Niemcami (Vietor, Ungler, Haller) nie mieli bezpośredniej styczności z mazurzącymi warstwami ludowymi ani „szarym tłumem“ szlachty małopolskiej czy mazowieckiej, ale język dzieł drukowanych w swoich oficynach wzorowali na mowie najwyższych kół towarzyskich i naukowych, wśród których mazurzenie było wyśmiewane jako objaw braku ogłady.

Trzecim wreszcie czynnikiem, który też nie był w tym względzie bez znaczenia, okazało się oddziaływanie nie mazurzącej wymowy Polaków zamieszkających na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, którzy począwszy od w. XVI zaczęli grać coraz wybitniejszą rolę zarówno w politycznym jak i literackim życiu Polski. Ludność ta, złożona częściowo z przesiedlonych na kresy Polaków a w znacznej części z polszczonej się nadzwyczaj szybko od czasu unii państwowej polsko-rusko-litewskiej szlachty ruskiego pochodzenia, mówiła już w w. XV i XVI językiem polskim, który przede wszystkim pod względem leksykalnym, w mniejszym stopniu w zakresie budowy gramatycznej, wchłonał w siebie sporo elementów ruskich. Język ten, jako że mówiła nim liczna, po większej części zamożna i wpływowa szlachta z ziem wschodnich, wywarł w ogóle stosunko-

wo znaczny wpływ na rozwój polskiego języka literackiego, wprowadzając doń kilka właściwości gramatycznych, obcych mowie rdzennych prowincji Rzeczypospolitej. Wpływowi temu, zdaje się, trzeba przypisać wyrugowanie z języka polskich warstw wykształconych wymowy samogłosek ścieśnionych (pochylonych) *ǣ é ó*, z których pierwsza zachowana do dziś we wszystkich gwarach rdzennie polskich a nieznana polszczyźnie kresowej (zgodnie z systemem głosowym małoruskim), zanikła zupełnie, a dwie inne rozwinęły się w *i(y)* i *u*, tj. w głoski nieobce fonetyce wschodnio-polskiej. W związku z tym wpływem a w oparciu o dążność do utrwalania wymowy nie mazurzącej rozpowszechnił się w całej Polsce przyrostek patronomiczny *-icz -owicz*, mający formę ruską (z *-č*), która wyparła niemal zupełnie rdzennie polską postać *-ic -owic* (por. starsze: *starościc, kasztelanic, dziedzic, królewic*, nowsze: *panicz, królewicz* itp.). Tutaj też należą zapewne szerzące się od początków w. XVIII formy czasu teraźniejszego *depczę, płczę*, zamiast z punktu widzenia polskiego jedynie poprawnej postaci *depcę płcę*. Wszystkich tego rodzaju objawów oddziaływania mowy wschodnich Polaków na ogólnopolski język literacki nie ma wprawdzie zbyt wiele, ale za to przeniknęły one głęboko w jego strukturę i sięgnęły aż do zachodnich kresów polszczyzny. Jest to z jednej strony dowodem, jak wybitny był udział Polaków z ziem wschodnich Rzeczypospolitej w całokształcie polskiej pracy kulturalnej, z drugiej zaś wynikiem długotrwałego ich oddziaływania. Nie tylko bowiem w w. XVI i XVII ziemie wschodnie wydały pisarzy takich, jak Szarzyński, Szymonowicz, Zimorowicze, ale tak samo w dobie odrodzenia piśmienictwa polskiego pod panowaniem króla Stanisława

Augusta większość najwybitniejszych autorów pochodziła z Kresów wschodnich (Naruszewicz, Krasicki, Karpiński, Zabłocki i inni). Tak samo i w w. XIX element wschodnio-polski rej wodził w literaturze: dość wymienić tu wielkich poetów romantycznych z Mickiewiczem, Słowackim i Bogdanem Zaleskim na czele, dalej prozaików takich, jak Rzewuski, Czajkowski, Korzeniowski, Kraszewski, Syrokomla-Kondratowicz i wielu innych. Wszyscy oni, nie mając bezpośredniego związku z podłożem dialektycznym rdzennego terytorium polskiego, wniesli do języka literackiego pierwiastki, które uczyniły go całkiem ponaddzielnicowym, naprawdę ogólnopolskim — i to po części w czasach, gdy kordony zaborcze przecinające kraj wzdłuż i szerz sprzyjały — zdawałoby się — raczej osłabieniu spójni językowo-społecznej.

§ 4. Omawiając udział Polaków zamieszkałych na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej w tworzeniu polskiego języka literackiego, przeszliśmy niepostrzeżenie do nowego etapu naszych rozważań nad składnikami kulturalnymi, które znalazły w nim odbicie, potrąciliśmy mianowicie o wpływ pierwiastka obcego, ruskiego, jaki za pośrednictwem mowy Polaków kresowych oddziaływał na polszczyznę literacką. Naleciałości obcych można oczywiście w języku polskim znaleźć o wiele więcej: nie ma przecież na świecie języka, który by w mniejszym lub większym stopniu nie ulegał wpływom postronnym. Jest to naturalnym wynikiem wzajemnych stosunków między narodami, prowadzących do wymiany dóbr kulturalnych w zakresie zarówno materialnym jak i duchowym. Wymiana taka stwarza konieczność językowego określania pojęć, które poprzednio nie były całkowicie lub w tej samej postaci znane

mówiącym i wskutek tego nie miały w języku odpowiedników wyrazowych. Niekiedy znalezienie stosownej nazwy dla nowo poznanego za obcym pośrednictwem przedmiotu realnego czy pojęcia oderwanego natotyka na trudności, szczególnie jeśli chodzi o nowość odbiegającą znacznie od dotychczasowego zasobu pojęciowego mówiących. Wówczas najczęściej język idzie po linii najmniejszego oporu i wraz z nowym pojęciem zapożycza też jego nazwę z języka ludu, od którego przejęto samo pojęcie. Tą drogą dostają się do języka naleciałości obce, które z natury rzeczy występują przede wszystkim w zakresie słownictwa. Rzadziej o wiele wpływają one także na pewne kategorie gramatyczne: dzieje się to wtedy tylko, jeśli wpływ obcy oddziałuje dłużej i za pośrednictwem większej grupy mówiących, tak że zdoła sięgnąć aż do wewnętrznego mechanizmu myślenia językowego. W języku polskim wpływy obce ograniczają się niemal wyłącznie do zapożyczeń wyrazowych. W zakresie gramatycznym poza kilku wspomnianymi już naleciałościami ruskimi, które zresztą weszły w budowę języka literackiego za pośrednictwem polskiej ludności ziem wschodnich, i drobnymi raczej stylistycznej natury germanizmami występującymi głównie na pograniczu z Niemcami, nie ma ich prawie zupełnie. Zapożyczeń leksykalnych jest natomiast dość dużo, choć z pewnością odsetek ich w stosunku do całości słownictwa opartego na rodzimych słowiańskich pierwiastkach nie jest większy niż w innych językach europejskich. Ze słowiańskich języków tylko czeski ma ich na pozór mniej od polszczyzny, ale jest to tylko pozór: wyrazy obce, których było tam niegdyś co najmniej tak samo wiele, usunięto planowo, zastępując je po większej części sztucznymi przekładami. Dają one na

zewnątrz złudzenie rodzimości, w gruncie rzeczy jednak są równie obce a nadto wpływają do pewnego stopnia ujemnie na rozwój języka, ułatwiając przenikanie obcych tendencji do właściwego myślenia językowego.

Przegląd obcych zapożyczeń w języku polskim daje ciekawy obraz stosunków, jakie łączyły Polskę z innymi narodami, oraz rozmaitych prądów kulturalnych, które z zagranicy do Polski przenikały. Najstarsza warstwa zapożyczeń łączy się z epoką, kiedy Polska po raz pierwszy weszła w stały kontakt ze światem kulturalnym zachodnio-europejskim, a mianowicie z chwilą przyjęcia wiary chrześcijańskiej za panowania Mieszki I (r. 966). Chrześcijaństwo do Polski przyszło z zachodu, z Czech i pierwsze kadry duchowieństwa chrześcijańskiego, które do Polski przybyły, złożone były z Czechów i Niemców. Tym tłumaczy się fakt, że niemal cała terminologia polska religijno-kościelna, oparta oczywiście na łacinie kościelnej, nosi wyraźne ślady pośrednictwa językowego czeskiego, a po części też i niemieckiego. Nie ma w niej natomiast zupełnie elementów cerkiewno-słowiańskich, które by mogły wskazywać — jak to nieraz przypuszczano — na kontakt Polski z obrządkiem słowiańskim, szerzonym w w. IX na sąsiednich Morawach przez świętych apostołów słowiańskich, Konstantyna-Cyryla i Metodego. Pośrednictwo czeskie sprawiło, że zapożyczone terminy chrześcijańskie dostały się do polszczyzny w formie już zewnętrznie zeslawizowanej, co pozwoliło nadać im na gruncie polskim postać głosową nie odbijającą zupełnie od wyrazów rodzimych. Należą tu więc wyrazy takie, jak: *kościół, anioł, krzyż, pacierz, ołtarz, papież, dziekan, proboszcz, przeor, kapłan, żak, chrzest, nieszpór*,

jałmużna itp. Podobny wygląd mają też z tej samej doby pochodzące i również na łacinie oparte terminy życia szkolnego, jak: *szkoła, łacina, mistrz, bakałarz* — życie to bowiem łączyło się wówczas ściśle z kościołem. To samo dotyczy też po części rachuby czasu z terminami łacińskiego pochodzenia, jak *kolęda, wilia, sobota, marzec, maj* itp. Poza tym wpływów łacińskich w średniowiecznej polszczyźnie prawie nie widać, co tłumaczy się małym rozpowszechnieniem łaciny, która poza sferami kościelnymi nie była wówczas jeszcze używana.

Po tej najstarszej fali obcej niewiele późniejszą zapewne stanowią najdawniejsze zapożyczenia niemieckie, obejmujące wyrazy z dziedziny organizacji państwowej i społecznej, jak: *szlachta, rycerz, herb, rzesza, berło* itp. Dowodzą one szerzenia się wpływów niemieckich w życiu społecznym ówczesnej Polski. Z tych samych mniej więcej czasów pochodzą wyrazy również od Niemców przejęte, jak: *olej, pieprz, perły, bursztyn, barwa, bławat* itp., które świadczą o ożywionych stosunkach handlowych polsko-niemieckich w owych czasach.

Wpływy językowe czeskie i niemieckie wzmogły się potem znowu w w. XIV—XV, rozszerzając znacznie swoją płaszczyznę działania, chociaż szły odmiennymi torami i każdy z nich w innym zakresie pojęciowym pozostał trwałymi śladami. Język czeski oddziaływał głównie drogą literacką, w związku z przewagą kulturalną i popularnością, jaką cieszyło się wtedy w Polsce piśmiennictwo czeskie, które w rozwoju swym o wiek mniej więcej wyprzedziło powstanie pierwszych dzieł pisanych po polsku. Jeszcze w połowie wieku XVI znajomość języka czeskiego uchodziła w Polsce za dowód ogłady i wyższego wykształcenia. Na takim tle oddziaływanie języka czeskiego na mowę polskich warstw wy-

kształconych musiało się dość silnie zaznaczyć, co pozostawiło po dziś dzień widoczny osad w słownictwie polskim w postaci kilkunastu wyrazów o oczywistej budowie głosowej czeskiej. Należą tu np. *Władysław, władać, własny, straż, brama* (dawniej *brana*), *utrapiony* z połączeniami *ła ra* zamiast właściwych polskich *ło ro*, (por. starsze polskie formy tych samych wyrazów: *Włodzisław, włodać, włostny, stroża, brona, stropiony*), *hańba, hardy, hojny* z *h* zamiast polskiego *g* (por. obok tego *ganić, gardzić, goić*), *Wacław, masarz* z *a* zamiast polskiego *ę* (*Więctaw, mięso*) itp. Najtrwalszym jednak okazał się wpływ czeski w grafice polskiej, która do dzisiaj zachowuje zapożyczone z czeskiej pisowni przed-Husowej sposoby oznaczania spółgłosek *č š ž* przez połączenia *cz sz i ž*. Fakt, że wpływ czeski nie przeniknął wcale do struktury gramatycznej języka polskiego, dowodzi, że był on mimo wszystko tylko prądem powierzchniowym, ograniczonym do nielicznych kół w społeczeństwie, wskutek czego nie mógł oddziaływać na właściwe myślenie językowe polskie.

Wpływ niemiecki miał o wiele szerszy zasięg oddziaływania. Wzmógł się on w Polsce bardzo znacznie w związku z napływem kolonistów niemieckich, którzy począwszy od drugiej połowy w. XIII zaczęli zaludniać miasta a po części i wsi polskie, sprowadzani i osadzani na ziemi przez książąt i możnych panów dla podniesienia gospodarczego poziomu kraju wyniszczonego przez periodyczne napady Tatarów oraz zamieszki wewnętrzne w dobie panowania piastowskich książąt dzielnicowych. Ludność ta dopiero w XVI w. uległa zupełnej asymilacji, do tego czasu jednak posługiwała się językiem niemieckim i żyła wyodrębniona od otoczenia polskiego. Nie dziwnego zatem, że mowa jej pozosta-

wiła sporo śladów w języku polskim w postaci powierzchownie zasymilowanych zapożyczeń odnoszących się pod względem znaczeniowym głównie do organizacja życia miejskiego, rzemiosł, handlu itd., tj. do dziedzin kulturalnych, które były niemal wyłącznie domeną kolonistów niemieckich w Polsce średniowiecznej. Należą tu wyrazy, jak *wójt*, *sottys*, *burmistrz*, *gmina*, *ratusz*, *ortyl*, *pręgierz*, *czynsz*, *handel*, *rynek*, *plac*, *jarmark*, *ślusarz*, *garbarz*, *rymarz*, *kuśnierz*, *bednarz*, *malarz* itp.

W w. XV—XVI wraz z kulturą Odrodzenia przeniknęła do Polski nowa fala obcych pożyczek, tym razem nie od bezpośrednich sąsiadów, bo aż z Włoch idąca. Rozrost szkół i oświaty humanistycznej wprowadził do języka warstw wykształconych szereg zapożyczeń łacińskich, dotyczących głównie nauki, sztuk i szkolnictwa. Sporo z nich zachowało się do dziś jeszcze w języku: np. *koncept*, *racja*, *kwestia*, *norma*, *tytuł*, *afekt* i *efekt*, *atrament*, *karta*, *papier* i *bibuła*, *margines*, *arkusz* itd. Używanie niemal wyłącznie łaciny w sądach i urzędach upamiętniło się również w języku niejednym latynizmem, dość tu wymienić takie wyrazy jak: *termin*, *patron*, *prokurator*, *prezes*, *sekretarz* i inne. W tym samym czasie silne oddziaływanie kultury włoskiej — promieniującej w Polsce szczególnie od włoskiego dworu królowej Bony, żony Zygmunta I — zaznaczyło się wprowadzeniem do języka polskiego pewnej ilości zapożyczeń głównie z zakresu życia dworskiego: jak *breweria*, *karoca* i *kareta*, *kapelusz* i *szpada*, *pałac* i *galeria*, ale także z zakresu wojskowości, np. *forteca*, *fosa*, a nawet gospodarstwa, szczególnie ogrodowego, (którym specjalnie interesowała się królowa Bona) np.: *kalafior*, *pomidor*, *szparag*, *agrest*, *selery*, *sałata* itp. Począwszy od w.

XVII zaznaczyły się w Polsce, zrazu niezbyt silnie ale z czasem coraz bardziej wyraźnie wpływy kulturalne francuskie, które oczywiście wniosły też niejedno do języka, ale właściwy okres ich panowania, po jakim sporo do dziś pozostało w języku zapożyczeń przypada na czasy późniejsze, na drugą połowę w. XVIII i pierwszą w. XIX.

Równoległe z wpływami zachodnio-europejskimi wcześniej, bo już od początków wieku XV zaczynają pojawiać się w Polsce wpływy idące od wschodu, dla których naturalnym pośrednikiem były ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, a mianowicie Ruś halicka i obszary związane wskutek unii z państwem litewsko-ruskim pod berłem dynastii jagiellońskiej. Na pierwszym miejscu stoją tu wpływy ruskie, głównie małoruskie, w mniejszym stopniu białoruskie, które — jak to już wiemy — miały znaczenie o tyle głębsze od innych obcych wpływów, że nie ograniczały się tylko do słownictwa, ale oddziaływały także w pewnym stopniu na budowę gramatyczną języka polskiego. W słownictwie wiele wyrazów ruskich tak się zakorzeniło, że wyparły całkiem lub zmusiły do zmiany znaczenia odpowiedniki rdzennej polskiej. Należą do nich takie jak np. *czereńcha* (zamiast st.-pol. *trzeńcha*), *czereśnia* (obok ludowej *trześni*), *czerep* 'czaszka' (obok *trzep* 'garnek'), a inne przybrały całkowicie zewnętrzną postać polską: *sioło* i *sielski* itp. Przez ziemie wschodnie, za ruskim najczęściej pośrednictwem, przenikały do Polski także wpływy dalszych sąsiadów od wschodu, Tatarów i Turków, z którymi Rzeczpospolita utrzymywała zawsze ożywione, choć przeważnie nieprzyjazne stosunki. Wojowano z nimi i handlowano, ceniono wysoko ich broń i konie, lubowano się w przepysznych tkaninach i ubiorach

wschodnich. Wszystko to pozostawiło ślady w słownictwie polskim: mamy więc dziś jeszcze *rumaka*, *kulbakę* i *juki*, mamy *ułanów*, *dzidy* i *arkany*, *kilimy*, *dery* i *dywany*, *burki* i *sukmany*, *muszliny*, *tafty* i *taśmy*, a można ich jeszcze wiele więcej wymienić. Podobnie w nazwach ubiorów widać znów wpływ węgierski, który jest wyrazem rozpowszechnienia w Polsce strojów przejętych z Węgier, jak: *kontusz*, *delia*, *dolman*, *bekiesza*, *szarawary*, *magierka* itp. Z węgierskiego przejęto też niejeden termin z zakresu wojskowości w związku z częstym w Polsce XVII i XVIII w. używaniem najemnych żołnierzy węgierskich; należy tu np. *szereg*, *czata*, *giermek* i *dobosz*. W tym zakresie przeważają jednak znacznie zapożyczenia niemieckie, co jasne, skoro wśród wojsk najemnych główny kontyngent stanowili Niemcy; od nich przejęto wyrazy jak: *hetman*, *rotmistrz* i *żołnierz*, *szturm* i *szaniec*, *gwer*, *szyk* itd., za ich zapewne pośrednictwem przyszły też francuskie, jak *oficer*, *generał* i *komendant* itp.

Na wiek XVII—XVIII przypada ponowna fala naleciałości łacińskich, szerzonych przez silnie zorganizowane szkolnictwo jezuickie, któremu język polski zawdzięcza szereg terminów naukowych grecko-łacińskich, jak: *gramatyka*, *retoryka*, *poetyka*, *poezja*, *matematyka*, *fizyka*, *chemia* i wiele innych. Przeważnie były one znane już dawniej — niektóre od czasów humanizmu, inne nawet ze średniowiecza — ale ustalenie i utrwalenie w języku zawdzięczają one ostatecznie szkołom jezuickim. Druga połowa w. XVIII i pierwsza w. XIX, opanowane modą używania francuszczyzny w życiu towarzyskim a nawet codziennym wyższych warstw społecznych, wprowadziły do języka znaczną ilość nowych naleciałości francu-

skich, z których jednak niewiele do dziś przetrwało. Należą tu, np. takie wyrazy, jak: *salon, parkiet, tualeta, filut i fanfaron, portret, portmonetka, fryzjer, fryzura, fontaź i gorset, jubiler, bankier* itp. Ostatnią ale najmniej ciekawą, bo międzynarodową i sztuczną, falę zapożyczeń stanowią terminy naukowe i fachowe, z zakresu nauk tak humanistycznych jak przyrodniczych, zwłaszcza zaś z zakresu techniki, przemysłu i handlu. Zajmować się tu nimi szczegółowo nie ma celu, bo są wspólne na ogół wszystkim kulturalnym językom Europy i Ameryki. Na zakończenie przeglądu naleciałości obcych w języku polskim wspomnieć jeszcze trzeba, że w. XIX, czasy rozbiorowe przyniosły z sobą wraz z nowym układem stosunków społeczno-politycznych pod rządami zaborczykami także rozmaitego rodzaju obce wpływy językowe. Ale wpływy te ściśle związane ze stosunkami politycznymi nie zakorzeniły się głęboko, tak, że dziś — w kilkanaście lat po upadku kordonów zaborskich — mało co z nich pozostało. Poza dzielnicami zachodnimi, które przeszły przez twardą szkołę prusko-niemiecką, germanizmów prawie się nie słyszy. Tak samo rusycyzmy poza terenem ziem wschodnich stają się coraz rzadsze. Młode pokolenie Polaków nie pamięta już nawet o *landratach* czy *hofratach, policmajstrach, pałatach* czy *sprawnikach*.

Rozwiedliśmy się tak szeroko nad obcymi wpływami w słownictwie polskim nie dlatego, jakoby stanowiły one jakiś szczególnie ważny czynnik w rozwoju języka polskiego — z pewnością nie grają one w budowie polszczyzny roli większej, niż przypada to zapożyczeniom obcym w innych kulturalnych językach świata — ale dlatego, że dają one nam możliwość wyrobienia sobie należytego poglądu na stosunki Polski z innymi naro-

dami i na węzły kulturalne, jakie zadzierżgnęła ona w ciągu wieków zarówno z ludami Europy zachodniej jak i ze swymi wschodnimi sąsiadami. W stosunkach tych kultura polska wchłaniała od obcych pierwiastki, które w danym momencie jej odpowiadały. Jedne z nich przyswajała sobie trwale, co znalazło wyraz w trwałych zapożyczeniach językowych, innymi posługiwała się tylko przejściowo, toteż i językowe ich odpowiedniki poszły z biegiem czasu w zapomnienie.

Na odwrót znów kultura polska wywierała w różnych czasach wpływ niepośledni na sąsiadów, co naturalnie musiało znaleźć wyraz we wpływie polszczyzny na ich języki. Najsilniej wpływ taki zaznaczył się w mowie najściślej z Polską związanych terytorialnie i politycznie Rusinów, Białorusinów i Litwinów, których języki roją się wprost od polonizmów, zarówno leksykalnych jak i stylistycznych. W czasie największego rozkwitu potęgi państwowej w w. XVI—XVII kultura polska promieniowała o wiele szerzej. W związku z tym w w. XVII silnie oddziaływał wpływ języka polskiego w Moskwie, z tego też czasu sporo polonizmów zachowało się do dzisiaj w języku rosyjskim. Spotyka się je także w rumuńszczyźnie, gdzie są one odzwierciedleniem wcale silnych wpływów kulturalnych polskich, które szerzyły się na terenie Rumunii od w. XVI aż do rozbiorów. Wcześniej jeszcze ulegali potężnym wpływom polskim nadbałtyccy Prusacy, toteż zabytki ich języka (wymarłego zupełnie w ciągu w. XVII) pełne są zapożyczeń z języka polskiego. W w. XIX odradzające się języki literackie słowiańskie, w szczególności czeski, w mniejszym stopniu serbo-chorwacki, przejęły pewną ilość polonizmów, nie są one jednak wyrazem ekspansji kulturalnej polskiej, zostały bowiem

wciągnięte drogą sztuczną, wskutek celowej pracy uczonych reformatorów języka, Jungmana czy Vuka Karadžicia. Roztrząsanie jednak zagadnień związanych z wpływem polskim na inne języki słowiańskie i niesłowiańskie wykracza poza ramy naszych rozważań, nie dotyczy bowiem budowy języka polskiego i jego stosunku do kultury narodowej.

§ 5. Po rozpatrzeniu zagadnienia wpływów obcych w słownictwie polskim powinniśmy z kolei scharakteryzować rodzimy zasób wyrazów polskich, który drogą naturalnej ewolucji językowej wyrósł na podłożu materiału leksykalnego odziedziczonych z doby praszłowiańskiej jako odbicie językowe kilkuwiekowego rozwoju kulturalnego narodu polskiego. Niestety systematyczna analiza całego należącego tu materiału wymagałaby daleko idących studiów przygotowawczych i przekraczałaby znacznie ramy niniejszego szkicu. Musimy zatem ograniczyć się do przedstawienia głównych tylko wytycznych rozwoju rodzimego słownictwa polskiego, zwracając uwagę na stały jego związek z poszczególnymi fazami w dziejach kultury polskiej.

Poddawanie się obcym wpływom, które — jak widzieliśmy — w jednych okresach silniej w innych słabiej przejawiało się w słownictwie polskim, było z jednej strony odbiciem rozmaitych obcych prądów kulturalnych, które z różnym natężeniem przenikały z zewnątrz do Polski, z drugiej zaś strony było też zapewne wynikiem konieczności wzbogacania i rozwijania słownictwa, aby mogło sprostać wzrastającym szybko potrzebom życia społecznego i kulturalnego. Rozwój bowiem słownictwa literackiego polskiego nie zawsze w odpowiedniej mierze dotrzymywał kroku potrzebom życiowym. Zabytki piśmienne w. XIV i XV mają słow-

nik bardzo ubogi i monotonny, o wiele niżej stojący od współczesnych im zabytków czeskich. Było to wynikiem opóźnionego w porównaniu z Czechami rozbudzenia się twórczości rodzimej, co otwierało na oścież drogę czeskim wpływom literackim i językowym. Dopiero w w. XVI widać zmianę na lepsze. Wraz z usamodzielnieniem twórczości literackiej ożywia się też i styl utworów, wyrabia się frazeologia, wzbogaca się słownictwo i to nie tylko przez wciąganie i mniej czy więcej dokładne asymilowanie materiału leksykalnego obcego, ale przede wszystkim przez kształtowanie rodzimego zasobu słowotwórczego opartego na zrębie odziedziczonym z doby prastłowiańskiej. Powstaje wiele nowych wyrazów, wiele dawniejszych otrzymuje nowe odcienie znaczeniowe. Były to skutki podniesienia się poziomu oświaty i kultury umysłowej, związanego z prądami humanistycznymi, krzewiącymi się bujnie w Polsce w w. XV i XVI. Wprawdzie uczeni pisarze-humaniści skupiający się głównie koło Akademii krakowskiej posługiwali się sami niemal wyłącznie łaciną, gardząc codziennym językiem tłumu, pośrednio jednak wpływ ich wykształcenia oddziaływał na żywy język warstw wyższych, dostarczając mu gotowych wzorów klasycznych dla kształtowania słownictwa i frazeologii. Na tym tle z wystąpieniem pisarzy takich jak Mikołaj Rej i Jan Kochanowski rozpoczyna się właściwy i wszechstronny rozwój języka naprawdę już literackiego, który doprowadził go na poziom wyrobienia i bogactwa bodajże najwyższy w Słowiańszczyźnie. Rozwój ten jednak nie odbywał się równomiernie: zachodziły w nim kilkakrotnie załamania i jak gdyby kroki wsteczne, paralelne z okresami osłabienia polskiej prężności kulturalnej i ściśle od nich zależne.

Po rozkwicie w wieku XVI i w pierwszej połowie w. XVII — który to czas nosi w dziejach kultury polskiej miano wieku złotego — rozpoczął się w drugiej połowie tego stulecia pierwszy taki okres stagnacji w twórczości kulturalnej polskiej, związany z osłabieniem potęgi państwowej, podkopanej wojnami i zamieszkami wewnętrznymi. Obniżenie poziomu życia umysłowego pociągnęło za sobą także zahamowanie a nawet wypaczenie rozwoju języka i stylu literackiego. W słownictwie przebija się pewne skostnienie, idące w parze z szybkim wzmaganiem się w nim elementu obcego, łacińskiego, czerpanego z bardzo formalistycznie pojmowanego wykształcenia klasycznego w ówczesnych szkołach jezuickich. Dochodzi pod tym względem do pewnego rodzaju zwyrodnienia: pojawiają się utwory literackie czy publicystyczne pisane niby po polsku, ale zawierające więcej niemal wyrazów łacińskich niż polskich. W tych warunkach nie było oczywiście mowy o normalnym rozroście zasobu słownikowego: przeciwnie słownictwo w porównaniu z wiekiem XVI zubożało wyrażnie. Reakcja wobec tego zacofania przejawiała się dopiero w drugiej połowie w. XVIII, kiedy po chwilowym ustaleniu się stosunków politycznych zaczęła się znowu podnosić w Polsce oświata i szkolnictwo, reformowane najpierw przez zakon pijarów a potem przez — można powiedzieć — pierwsze w Europie ministerium oświecenia, sławną Komisję Edukacyjną, powołaną do życia za panowania Stanisława Augusta. Rozbudzony do nowego życia ruch umysłowy i literacki pociągnął za sobą ożywienie także na polu twórczości językowej. Styl utworów literackich odzyskuje zwolna jasność i prostotę, znika nadmiar wyrazów obcych, słownictwo się odświeża i wzbogaca w oparciu o wzory literackie tzw. wieku złote-

go. Pisarze grupujący się około dworu królewskiego, jak Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, Zabłocki i inni położyli pierwszorzędne zasługi około odrodzenia polskiego języka literackiego. Niestety rychło teorie literackie pseudoklasyczne nałożyły pęta na jego swobodny rozwój. Zbyt ściśle i niewolnicze trzymanie się wzorów klasycznych nie pozwalało na nawiązanie bezpośredniego kontaktu z żywą mową i prowadziło nieuchronnie do ponownego skostnienia i wyjałowienia językowego. Słownictwo — wprawdzie o wiele żywsze i bogatsze niż dawniej — przestało się również rozwijać, obracając się wciąż w obrębie materiału czerpanego ze wzorów uchodzących za klasyczne. Ten bezwładny konserwatyzm krzewił się szczególnie w Warszawie w dobie tzw. Królestwa Polskiego kongresowego, gdzie wpływową szkoła literacka z K. Koźmianem i L. Osińskim na czele zalczała zaciekle wszelkie próby przełamania konwencjonalnego sposobu wyrażania się. Przełom sprowadzili dopiero wielcy poeci romantyczni z Mickiewiczem na czele, którzy nie wahali się dla odświeżenia języka — zrazu tylko poetyckiego — sięgać do żywej potocznej mowy szerokich warstw, nie cofali się przed odgrzebywaniem wyrazów dawno zapomnianych, przed wprowadzaniem prowincjonalizmów, tworzeniem nowotworów, które zrazu wywoływały oburzenie pseudoklasycznych literatów, zwolna jednak przyjęły się w społeczeństwie i stały się trwałym dorobkiem języka warstw wykształconych. Język nabrał tym sposobem nowych soków żywotnych, które pozwoliły mu rozbłysnąć blaskiem przedtem nieznanym — najświetniej w poezji Juliusza Słowackiego — i nadały kierunek rozwojowy na lat kilkadziesiąt.

Mimo to jednak polski język literacki nie na-

wiązał wtedy jeszcze bezpośredniego kontaktu z żywą mową ogółu, pozostał nadal oderwany od naturalnego podłoża rozwojowego, jakie dla każdego języka stanowić muszą gwary ludowe. One to są ciągle żywym i niewyczerpanym zbiornikiem sił żywotnych, zwłaszcza zaś dla słownictwa stanowią niczym nie zastąpione źródło odradzania się ustawicznego. Toteż gdy w ostatniej ćwierci w. XIX poczęto ponownie odczuwać pewne kostnienie i wyjałowienie języka odziedziczonych po wielkich romantykach, przedstawiciele nowych prądów literackich zwrócili się po ratunek do gwar ludowych, szukając w nich środków do odświeżenia i wzbogacenia języka. Widać to wyraźnie w twórczości językowej Sienkiewicza, Konopnickiej, u pisarzy tzw. „Młodej Polski“, Wyspiańskiego, Tetmajera, Kasprowicza, Reymonta, Żeromskiego oraz u współczesnych nam autorów. Jedni z tych pisarzy próbowali nawet wprowadzać bezpośrednio gwarę ludową do swych utworów — najdalej zaszedł w tym kierunku K. Tetmajer w swym znakomitym zbiorze nowel pisanych po góralsku „Na skalnym Podhalu“ — inni używali jej tylko jako materiału dla wzbogacenia słownictwa i frazeologii, przy czym szczególnie pomagali sobie tym materiałem przy malowaniu „kolorytu lokalnego“ (Reymont) a także przy archaizacji (Sienkiewicz). Obecnie wzmaga się nawet moda używania gwary w beletrystyce (por. np. powieść J. Kędziorry „Marcyna“, pisaną w całości bardzo udatnie podkrakowską gwarą z okolicy Skawiny); można mieć jednak poważne wątpliwości, czy język literacki w istocie zyska coś z takiej literatury gwarowej, która dla większości czytającego ogółu pozostanie zawsze pewnego rodzaju osobliwością, nie związaną z realnym życiem. Z gwar ludowych, które dostarczają autorom materiału języko-

wego, na czoło wysuwa się podhalańska, ale czerpią też z Małopolski, Mazowsza, ze Śląska, a obecnie coraz obficie z Kaszub. Nie zawsze oczywiście użytkuje się ten materiał z jednakową zręcznością; zależy to z jednej strony od stopnia praktycznej znajomości gwary, z drugiej zaś od zdolności poszczególnych autorów do prawdziwie artystycznego asymilowania go i wcielania w skład języka literackiego. Toteż z pewnością nie wszystko, co z gwar ludowych wciągnięto dotąd do piśmiennictwa, stanie się trwałym składnikiem języka literackiego, ale w każdym razie to, co się ostoi, starczy na długo do potężnego pomnożenia jego sił żywotnych. Weszliśmy bez wątpienia w nowy okres rozwoju historycznego polszczyzny, okres tym różny od poprzednich, że przychodzi w nim do zmniejszenia przedziału między językiem literackim a gwarami ludowymi, gdy dawniej przedział ten ustawicznie wzrastał. W tym samym kierunku działa zresztą i wpływ odwrotny języka literackiego na gwary ludowe, szerzony przez szkoły i coraz potężniejące czytelnictwo wśród ludu. W wyniku tych tendencji język literacki staje się coraz bardziej naprawdę ogólnonarodowym narzędziem wymiany myśli i dóbr kulturalnych, a równocześnie też coraz bardziej wszechstronnym zwierciadłem kultury narodu.

II

Problem pochodzenia polskiego języka literackiego *

Zagadnienie pochodzenia polskiego języka literackiego ma pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla historii języka, ale w ogóle dla dziejów kultury naszego narodu. Wszędzie bowiem na świecie język literacki wyrasta na podłożu narzecza tej prowincji, która najwcześniej potrafiła wznieść się na wyższy poziom kulturalny, dając narodowi pierwsze zastępy ludzi wykształconych i organizatorów życia państwowego i kulturalnego. Narzecze rodzime takiej prowincji staje się wtedy z natury rzeczą tzw. narzeczem kulturalnym i w miarę, gdy organizacja państwowa i życie kulturalne zaczyna obejmować coraz szersze terytoria, nabiera ono coraz większej siły atrakcyjnej dla ludzi pochodzących z innych prowincji, którzy stopniowo zasilają szeregi formującej się i szybko rosnącej licznie warstwy wyższej, zgrupowanej normalnie około dworu panującego i Kościoła. Tym sposobem zwykle narzeczem kulturalnym, z którego rozwija się język literacki całego narodu, staje się narzecze tej prowincji, na której terenie leży głów-

* Odczyt wygłoszony na zebraniu publicznym Towarzystwa Naukowego we Lwowie, dnia 25 czerwca 1926 r. Ogłoszony drukiem po raz pierwszy w „Przeglądzie Współczesnym“, nr 53, (Kraków 1926, str. 14).

ny ośrodek organizacyjny życia państwowego i kulturalnego, tj. stolica państwa. Widać to wyraźnie we Francji, w Czechach, w Hiszpanii, w Rosji. Niekiedy wprowadzicie wytwarzają się także i koło drugorzędnych ośrodków prowincjonalnych osobne języki literackie, ale trwają one zwykle niedługo i ulegają przytłumieniu w miarę wzrostu znaczenia stolicy, która narzuca całemu państwu swój język literacki: wystarczy tu wspomnieć literaturę w języku prowansalskim we Francji czy katalońską w Hiszpanii. U narodów, które przez długi czas nie miały wyraźnego głównego ośrodka państwowego, jak Niemcy, Włosi, ogólnonarodowym językiem literackim staje się to narzecze, w którym najwcześniej powstała bogata i żywotna literatura, w Niemczech południowo-niemieckie (*hochdeutsch*), we Włoszech tokańskie. I choćby nawet później centrum życia kulturalnego przeniosło się do innej prowincji, narzecze takie dzięki wyrobionej już tradycji literackiej, swej roli naczelnej nie traci, ulegając co najwyżej zewnętrźnie pewnym wpływom językowym środowiska. Tak w Niemczech po przesunięciu punktu ciężkości życia narodowego ku północy język literacki nie zmienił swej struktury gramatycznej, zapanowała w nim tylko inna wymowa, północno-niemiecka (*norddeutsche Bühnenaussprache*), uchodząca obecnie za jedynie poprawną.

Przytoczone fakta wystarczają do wniosku, że analiza budowy gramatycznej języka literackiego, pozwalająca ustalić jego związek z podłożem dialektycznym tej czy innej prowincji, może przyczynić się w bardzo znacznym stopniu do oświecenia pierwocin kulturalnego życia narodu. Szczególnie zaś może ona waleń pomóc do wyjaśnienia roli, jaką w tej dobie odegrały poszczególne prowincje, wchodzące w skład terytorium narodowe-

go. Jeżeli chodzi o stosunki polskie, to wobec wielkiego ubóstwa źródeł dla historii początków naszego państwa i naszej kultury narodowej, znaczenie badań nad pochodzeniem języka literackiego jest w tym względzie większe i donioślejsze, niż u wielu innych narodów. Polska w dobie budzenia się ruchu umysłowego i formowania języka piśmiennego, tj. w w. XII i XIII, była rozbita na dzielnice, a punkt ciężkości jej życia państwowego i kulturalnego przesunął się z pewnymi wahaniem z Wielkopolski do Małopolski, które to dwie dzielnice były bez wątpienia podstawą pierwotnej polskiej państwowości. Mazowsze było wtedy jeszcze zupełnie bierne. W tych warunkach *a priori* można przypuszczać, że początki naszego języka literackiego muszą się wiązać z podłożem dialektycznym Małopolski lub Wielkopolski, żadna inna prowincja nie może tu wchodzić w rachubę. Nadto zaś trzeba przyjąć, że ta dzielnica, której narzecze stało się podkładem języka piśmiennego, była widocznie w tej epoce kulturalnie silniejszą i dostarczała narodowi liczniejszego kontyngentu ludzi wykształconych, wywierających bezpośredni wpływ na formowanie się narzecza kulturalnego.

Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że piśmiennictwo polskie w ścisłym tego słowa znaczeniu początkami swymi tkwi w Małopolsce, gdzie według zgodnej na ogół opinii uczonych po klasztorach (jak miechowski, świętokrzyski czy sądecki) powstawały w ciągu XV w., a może i dawniej najstarsze zabytki polskie prozaiczne (Kazania świętokrzyskie, Psałterze floriański i puławski, Biblia królowej Zofii) i wierszowane (pieśń Bogurodzica i inne). Skoro Małopolska była dzielnicą, w której najwcześniej rozwinął się bardziej intensywny ruch piśmienniczy, wydawałoby się rzeczą naturalną, gdyby język literacki pol-

ski był oparty na narzeczach małopolskich. Pogląd taki istotnie też dość długo panował w filologii polskiej, a i dziś jeszcze ma zwolenników i obrońców, choć — trzeba przyznać — coraz mniej stanowczych. Powszechnym uznaniem mógł się on cieszyć tylko tak długo, póki nie było naukowych podstaw do właściwej oceny stosunku języka literackiego do gwar ludowych. Ocenę tę umożliwiły dopiero wyniki badań gwaroznawczych Kazimierza Nitscha, który w 1910 r. dał pierwszą na naukowych podstawach opartą charakterystykę gwar polskich.¹ On też pierwszy zwrócił uwagę na to, że język literacki głównymi swymi cechami głosowymi i niektórymi fleksyjnymi łączy się z narzeczami wielkopolskimi, a nie małopolskimi.² Myśl tę rozwinął Nitsch szerzej w roku 1913 w artykule pt. „O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego.”³ Jako główne cechy dowodowe w tym względzie wymienił tam 1) brak tzw. mazurzenia w języku literackim (tj. odróżnianie głosek *cz ż sz dż* od *c z s dz*, jak w gwarach wielkopolskich i kujawskich, gdy małopolskie i mazowieckie tych dwu szeregów nie odróżniają); 2) wymowę dwu samogłosek nosowych o brzmieniu *a* (tj. *o* nosowe) i *ę*; 3) brak małopolskiej zmiany końcowego *-ch* w *-k* (*grok*, *na nogak*); 4) nieużywanie w języku literackim zakończenia *-wa* dla 1. osoby liczby mnogiej czasowników; 5) stosunkowo późne wyrugowanie z języka literackiego samogłoski *e* w formach jak *żołnierzewi*, *wiśniewy* (*żołnierzowi*, *wiśniowy*). Przeciwnym argumentom i wnioskom Nitscha wystąpił energicznie Aleksander Brückner, który w „Przyczynkach do dziejów języka polskiego”⁴ wyraził zdanie, że mazurzenie było zbyt rażąco cechą prowincjonalną, uważaną za jakiś „niedostatek fizyczny” i wyśmiewaną, dlatego „unikano w piśmie, w języku literackim, w szkole i kościele

mazurzenia“. Jeżeli język literacki powstał w Wielkopolsce, to — zapytuje autor — „gdzież jego zabytki? Psalterz, Bogurodzica, Biblia itd. wszystko jest małopolskie: jedynie Kazania gnieźnieńskie powstały w okolicy tamtejszej i nie ma zresztą w języku literackim żadnej wkładki wielkopolskiej (chyba u Miaskowskiego dopiero)“. Obstaje zatem autor przy twierdzeniu, że „literatura, a z nią i język literacki, wypiastowana od XII w. w dzielnicach małopolskich, w których życie polskie, polityczne, jak kulturalne głównie krążyło“.

W tym dowodzeniu Brücknera — poza niedocenianiem znaczenia danych gwarowych dla dziejów języka — uderza przede wszystkim nieuwzględnienie faktu, że język literacki nie jest tworem sztucznym, powstającym razem z literaturą od razu w formie pisanej, odrwanej od życia, ale że przeciwnie ma on odpowiednik żywy w postaci mowy warstw wykształconych, z których łona wychodzą ludzie tworzący literaturę. Ta żywa mowa warstw wykształconych („narzecze kulturalne“) musi być z natury rzeczy starsza od języka piśmiennego, literackiego, bo przecież bez wątpienia wcześniej posługiwano się nią ustnie w życiu codziennym, zanim zaczęto używać jej w twórczości literackiej. Trzeba było czekać prawie 10 lat, żeby Brückner uznał ten naturalny porządek rzeczy: dopiero w nowej swej pracy, poświęconej dziejom starszego języka literackiego polskiego,⁵ podtrzymując wprawdzie swój zasadniczy pogląd co do małopolskiego pochodzenia języka literackiego, przyznaje on, że podstawa do wytworzenia narzecza kulturalnego była dana już wcześniej w Gnieźnie i Poznaniu („zur Kultursprache war ja ein erster Ansatz auch in Gnesen und Posen gegeben“.⁶ Nadto zaś wywodzi, że przy przejściu do Krakowa nie mogła wo-

bec wielkopolskiej tradycji („gegen die grosspolnische Übung“) wystąpić na jaw jedyna ważniejsza małopolska właściwość wymowy, mazurzenie („Zetacismus“), zwłaszcza że przez cały XI i XII w. trwała między tymi dzielnicami ustawiczna wymiana książąt i wybitniejszych ludzi. Wywody te zgadzają się niemal zupełnie z opinią Nitscha, którą Brückner nazywał dawniej „piętrzeniem błędu na błędzie“ lub „mimowolną pomyłką“.⁸ Wobec tego trzeba stwierdzić, że spór o pochodzenie polskiego języka literackiego dobiega końca, skoro stanowisko jego protagonistów zostało w zasadzie uzgodnione. Tym bardziej jednak warto raz jeszcze rozpatrzeć główne podstawy faktyczne, na których opiera się ujęcie całego problemu, zwłaszcza że przy tym można będzie niektóre szczegóły pogłębić oraz pewne niejasności wyświecić.

Głównym argumentem za wielkopolskim a nie małopolskim pochodzeniem języka literackiego jest i pozo-
 stanie brak w nim tzw. mazurzenia. Bez wątpienia, gdyby pierwsze kadry polskich warstw wykształconych wyszły z Małopolski, która mówi *cas, zaba, syja, jezdze*, właściwość to byłaby weszła do języka literackiego, jest to bowiem cecha stara, sięgająca z pewnością czasów przed rokiem 1000 (a może nawet doby przedpolskiej). Stanowi ona nadto tak znaczne uproszczenie systemu głosowego w porównaniu z gwarami odróżniającymi szereg *cz ż sz dż* od *c z s dz* że wyzbycie się jej bez wpływu bardzo doniosłych czynników natury społecznej i kulturalnej byłoby zupełnie niezrozumiałe. Wiemy, jakie trudności sprawia dzisiaj ludziom pochodzącym z okolic mazurzących nauczenie się poprawnego używania spółgłosek *cz, ż, sz, dż*. Trudności te istniały oczywiście też dawniej i ślady ich zwalczania widać u niektórych pisarzy, pochodzących z Małopolski (jak np.

Piotr Kochanowski, Zimorowicze), na co słusznie zwrócił uwagę Nitsch.⁹ Widocznie więc mazurzenie dość długo trzymało się w ustach ludzi wykształconych w Małopolsce i zwolna tylko ustępowało pod naporem wymowy, uważanej za lepszą i poprawną. A dlaczego wypowa nie mazurząca uchodziła za lepszą? Brückner dawniej uważał, że decydował o tym wpływ języka czeskiego, na którym się „język literacki wyłączenie wzorował“. Argument ten zbił Nitsch wskazując, że skoro wpływ ten nie zdołał narzucić językowi literackiemu ani *h* zamiast *g* (poza kilku wyrazami, jak *hańba* czy *hardy*), ani nie doprowadził do wyrugowania nosówek zupełnie obcych czeszczyźnie, to trudno sobie wyobrazić, żeby tylko co do mazurzenia tak bezwzględnie zwyciężył. Obecnie Brückner sam przestrzega przed przecenianiem wpływu czeszczyzny. Inną obiekcję wysunął tu prof. Łoś,¹⁰ który wskazując na istnienie sporego pasa gwar nie mazurzących w Małopolsce na przestrzeni między Wisłokiem a Sanem i nad górnym Wieprzem, dowodził, że braku mazurzenia nie można tam uważać za zjawisko nowe, wynikłe ze skrzyżowania z gwarami ruskimi, skoro odróżnia się tam *c* od *cz* w wyrazach jak *świeca* i *owieczka*, gdy po rusku w obu wypadkach jest *cz* (*świczka*, *oweczka*). Trzeba więc przyjąć, że są to gwary stare, a w takim razie nasuwa się autorowi wątpliwość, czy „niemazurzenie“ w języku literackim nie mogło powstać także niezależnie od wpływów wielkopolskich. Z pewnością nie jest to moment bez znaczenia, nie należy go jednak przeceniać: terytorium nie mazurzące między Wisłokiem a Sanem w w. XI—XIII leżało całkiem na uboczu od głównych ośrodków życia kulturalnego i państwowego Polski; trudno więc przypuszczać, aby mogło wów-

czas już dostarczać tak znacznego kontyngentu ludzi wchodzących do warstw wykształconych, żeby wpływ ich wymowy mógł przeważać nad wymową mieszkańców ziemi krakowskiej i sandomierskiej. Jedynym przemożnym czynnikiem, który był w stanie zepchnąć mazurzenie do rzędu rażących cech prowincjonalnych, mogła być tylko „moda“, każąca stosować się w wymowie do ludzi uchodzących za „wyżej postawionych“, do ludzi znajdujących się w otoczeniu dworu książęcego i w kołach wyższego duchowieństwa. Ludzie ci zaś byli wówczas w większości — jak trzeba przypuszczać — na równi z dynastią piastowską wielkopolskiego pochodzenia i naturalnie odróżniali ściśle w wymowie szereg *cz ż sz dż* od *c z s dz*. Wpływ nie licznych „nie mazurzących“ Małopolan mógł tu chyba w drobnym tylko stopniu współdziałać. Ważniejsze było z pewnością oddziaływanie czeszczyzny, z którą wszyscy ówcześni wykształceni ludzie, zwłaszcza w Małopolsce, byli obznajomieni. Nadto zaś nie trzeba też zapominać, że już w drugiej połowie w. XIV od czasu zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego zaczęły się zacieśniać stosunki z mieszkańcami tej ziemi, których wpływ również oddziaływać musiał na korzyść wymowy „nie mazurzącej“. Wszystkie te czynniki razem — choć nie one tylko wyłącznie — przyczyniły się ostatecznie do jej zwycięstwa w języku kulturalnym i piśmiennym.

Na drugim miejscu, jako dowód wielkopolskiego pochodzenia postawił Nitsch wymowę *s a m o g ł o s e k n o s o w y c h* w języku literackim. Mamy ich, jak wiadomo, dwie: *ę* i *ą* (tj. *o* nosowe). Stan taki nieznan jest zupełnie w gwarach na terenie Małopolski, której pas podgórski, ciągnący się na południe od Krakowa przez

Oświęcim, Andrychów, Myślenice aż poza Dunajec, zamiast *ę* wymawia *a* nosowe bez zaokrąglenia lub z pewnym zaokrągleniem warg albo *o* nosowe, ewentualnie z zupełną zaturą nosowości (np. *to roko* = *tą rękę*). Są nadto dowody, że wymowa *a* nosowego zamiast literackiego *ę* sięgała dawniej znacznie dalej ku północy, aż do zbiegu Wisły z Sanem. Na północ od tego pasa na znacznym obszarze, obejmującym całą północną Małopolskę i sięgającym aż poza Radom, przy zupełnej zaturze nosowości wymawia się wprawdzie *e* w miejsce literackiego *ę* (tj. za tą samą artykulacją ustną), ale literackiemu *ę* odpowiada *a* z zaokrągleniem warg. Wymowa literacka *ę* i *ę* nie ma więc żadnych punktów zaczepienia w gwarach małopolskich. Wprost przeciwnie jest w Wielkopolsce, gdzie wymowa głoski odpowiadającej literackiemu *ę* idzie w kierunku nosowego *y*, a *ę* w kierunku nosowego *u*, przy czym niewątpliwie stan dawniejszy odpowiadać musiał wymowie literackiej.

Te wnioski Nitscha, oparte na artykulacji ustnej samogłosek nosowych, można jeszcze pogłębić i umocnić, jeżeli się weźmie pod uwagę także rezonans nosowy tych samogłosek. Jak wiadomo, w mowie warstw wykształconych wymawia się istotne samogłoski nosowe *ę* *ę* tylko na końcu wyrazu lub w położeniu przed spółgłoskami szczelinowymi (a więc: *idę, wasy, węzeł*). Natomiast w położeniu przed spółgłoskami zwartymi wymawiamy dziś w istocie połączenia samogłosek *e o* ze spółgłoskami nosowymi, odpowiadającymi co do jakości miejscu artykulacji następnej zwartej spółgłoski, a więc *e o* + *n* przed *t d* (*denty, kont*), *e o* + *m* przed *p b* (*zemby, zomp*), *e o* + *n* (tzw. *n* tylnojęzykowe) przed *k g* (*penk, bonk*) itd. Taki sposób wymawiania samogłosek nosowych jest bardzo rzadki w gwarach

małopolskich: całe Podkarpacie (wraz ze Śląskiem) wymawia istotne samogłoski nosowe (tj. bez dodatku drugorzędnego *n* czy *m*) we wszystkich pozycjach bez względu na jakość następującej spółgłoski (*wąsy, kąt, ząp, bąk*). Na znacznym zaś północnym obszarze, ciągnącym się od Tarnowa aż po Radom, a od Krakowa aż po Sandomierz przeprowadzono zupełną zaturację rezonansu nosowego we wszystkich pozycjach (*reka pioty zop wos kot bok*), co dowodzi, że rozszczepienie nosówek przed spółgłoskami zawartymi na połączenia *e o + n m*, panujące w języku literackim, było tam także zupełnie nieznane. Natomiast w Wielkopolsce jedne gwary mają wymowę zupełnie taką, jak język literacki, a inne zatraciły rezonans nosowy w położeniu przed spółgłoskami szczelinowymi (*wiozać, pieść, wochać*), ale przed zwartymi mają połączenia *e o + n m*, (*zomp, mondry, kont*). Stan ten jest oczywiście dalszą ewolucją stanu, panującego w języku literackim: rezonans nosowy zaniknął tylko w tych pozycjach, w których nie wytworzyły się drugorzędne spółgłoski nosowe *n, m*; gdzie one powstały, tam utrzymały się bez zmiany. W przeszłości tedy cała Wielkopolska (wraz z Kujawami) miała taką samą wymowę jak literacka. Ponieważ bez wątplenia wymowa nosówek czysto samogłoskowa (tj. bez drugorzędnych *n m*) jest starsza, pierwotna — sięga bowiem jeszcze doby praszłowiańskiej — a rozszczepienie ich przed spółgłoskami zwartymi na połączenia *e o + n m* jest czymś nowszym, można by tę zgodność wymowy literackiej z wymową gwar wielkopolskich uważać za fakt nowszy i bez znaczenia dla kwestii pochodzenia języka literackiego. Wniosek ten byłby jednak mylny, okazuje się bowiem, że chodzi tu o zjawisko stosunkowo bardzo stare, sięgające w każdym razie początkami

swymi epoki tworzenia się polskiego narzecza kulturalnego. Mianowicie w najstarszym zabytku piśmiennym, zawierającym kilkadziesiąt wyrazów polskich (imion własnych i nazw miejscowych), w bulli dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136 spotykamy pisownię samogłosek nosowych, która każe przypuszczać, że wówczas już w położeniu przed spółgłoskami zwartymi wymawiano drugorzędne spółgłoski nosowe *n* *m* (przed tylnymi przedniojęzykowymi w 33 wypadkach napisano *n*, np. *Deuentliz* 'Dziewiątlice', *Lancice* 'Łęczyca', *Mancosza* 'Mąkosza', a raz tylko napisano *o* samo: *Sodovo* 'Zędowo'); przed wargowymi *m* bez wyjątku: *Dambnicza* 'Dębica', *Gamba* 'Gęba'), a przed szczelinowymi samogłoskami nosowymi bez dodatku spółgłoskowego (przykłady pisane przez samo *e* *u*: *Chestoch* 'Częstoch', *Chomezza* 'Chomięza', *Chrustov* 'Chrzastów'), równoważą się z pisownią *a* + *n* (*Balouanz* 'Białowąs', *Gansawa* 'Gaśawa').¹¹

Że nie chodzi tu o jakiś przypadkowy zbieg okoliczności, związany z trudnościami oznaczania w piśmie samogłosek nosowych, ale faktycznie o zjawisko głosowe godne uwagi, wynika z tego, że pisownia ta nie jest odosobniona, ale da się powiązać z pisownią innych dokumentów z tej samej mniej więcej doby pochodzących. Wychodzą przy tym na jaw bardzo znamienne różnice, zależne od terytorium, z jakiego dokumenty pochodzą. Aby się o tym przekonać, wystarczy zbadać materiał dotyczący samogłosek nosowych, jaki aż po r. 1300 zebrał Baudouin de Courtenay w swej książce „O drewnie polskom jazykě do XIV stol.” (Lipsk 1870). Wśród przykładów, pochodzących z Wielkopolski i Kujaw, na 342 wypadki, których pisownia odpowiada wymowie literackiej (tj. samo *a* przed szczelinowymi, *a* + *n* przed

zwartymi zębowymi a także tylnojęzykowymi, oraz $a + m$ przed zwartymi wargowymi) mamy tylko w 53 wypadkach pisownię, która się z taką wymową nie zgadza (tj. $a + n$ przed szczelinowymi, a samo przed zwartymi), gdy tymczasem wśród materiału z Małopolski i Śląska wymowie literackiej odpowiada 271 przykładów, a sprzeciwia się jej aż 143. Aby ten bądź co bądź uderzający stosunek liczebny jeszcze lepiej ocenić, trzeba nadto wziąć pod uwagę fakt, że wśród przykładów z Małopolski są takie, jak *Danbeni* lub *Danbrovca*, których pisownia $a + n$ przed zwartą wargową nie tylko dowodzi że nie wymawiano w tych pozycjach m przed b , tylko czystą samogłoskę nosową, ale wskazuje równocześnie, że i w innych wypadkach (także przed t d) pisownia $a + n$ może oznaczać czysto wokaliczną wymowę samogłoski nosowej. Stosunek ogólny w Małopolsce należałoby zatem przesunąć jeszcze bardziej na niekorzyść zgodności z wymową literacką. Do podobnych wniosków doprowadza też szczegółowe zbadanie oznaczania samogłosek nosowych w zapiskach sądowych i rotach przysięg z w. XIV i XV, jakie przeprowadził właśnie jeden z moich uczniów. W zapiskach wielkopolskich okazała się tak samo ogromna przewaga sposobów pisania, wskazujących na rozszczepianie nosówek przed spółgłoskami zwartymi na połączenia samogłosek czyстых ze spółgłoskami n m , gdy w zapiskach małopolskich panuje pisownia, dowodząca przewagi wymowy czysto wokalicznej we wszystkich pozycjach. Otrzymujemy tedy obraz, z którego wynika, że dzisiejsze ugrupowanie gwar polskich pod względem traktowania rezonansu nosowego w wymowie nosowych samogłosek jest na tyle stare, iż zgodność wymowy literackiej z wymową gwarową wielkopolską (w przeciwieństwie do

gwar małopolskich) uważać trzeba za ważną wskazówkę, dowodzącą związku genetycznego, jaki łączy język literacki z obszarem gwarowym wielkopolskim.

Prócz braku mazurzenia i prócz wymowy nosówek w brzmieniu *ę ą* Nitsch podnosi trzy jeszcze właściwości języka literackiego, które zdają się wskazywać na jego wielkopolskie pochodzenie. Dwie z nich wchodzi także w zakres głosowni, jedna dotyczy fleksji. Dość znaczny obszar w Małopolsce (otaczający łukiem Kraków od wschodu ku północnemu zachodowi, a sięgający ku północy aż poza Częstochowę) przeprowadził zmianę końcowego *-ch* w *-k* (*grok*, *duk*, *na nogak*). Zmiany tej nie zna język literacki, mimo, że wydaje się ona starą i że dawniej obejmowała w Małopolsce bez wątpienia jeszcze większe terytorium: język literacki pozostaje tu w zgodzie z wymową wielkopolską. Do faktu tego jednakowoż trudno przywiązywać zbyt wielką wagę wobec niepewnej chronologii powstania zmiany *-k* w *-ch*: pewne przykłady, dowodzące niewątpliwego istnienia takiego *-k* w Małopolsce i rugowania go jako rażącej cechy dialektycznej na korzyść literackiego *-ch*, pochodzą z czasów stosunkowo późnych; są to formy: *borcuch* lub *borciuch* (= *borsuk* z tur. *borsuk*), *cybuch* (tur. *čibuk*), *Mniszech* (*Mniszek*). Pierwsze dwa wyrazy tureckiego pochodzenia nie weszły do języka naszego przed w. XV, a nazwisko *Mniszech* zanotowane jest z *-ch* końcowym pierwszy raz dopiero w 1645.¹² Zamiana *-ch* w *-k* jest, jak to słusznie wywodzi Nitsch, wynikiem zbyt luźnej artykulacji tej głoski w Małopolsce, co doprowadzało „czasem aż prawie do braku akustycznego rezultatu“. Gdzie z powodu wyraźnego znaczenia treściowego czy formalnego do zaniku *-ch* dojść nie mogło, tam zastępowano je przez

głoskę artykulacyjnie najbliższą, tj. przez *k*.¹³ Nie ma jednak żadnych danych, że zmiana ta była już faktem w dobie formowania się języka literackiego: istniały już wtedy prawie na pewno warunki, które do niej doprowadziły (luźność artykulacji *-ch*), ale brzmienie *k* mogło tu powstać później, gdy wymowa literacka *ch* nawet w Małopolsce była już ustalona. Zatem wartość dowodowa tego zjawiska jako argumentu na korzyść wielkopolskiego pochodzenia języka literackiego jest mniejsza od poprzednich, jakkolwiek oczywiście i ono nie jest czynnikiem bez znaczenia. Podrzedniejsze znaczenie — choć w każdym razie znamienne — mają też dwa ostatnie argumenty Nitscha: wyrugowanie z języka literackiego dopiero w ciągu w. XVI form z pierwotnym *e* po spółgłosce miękkiej, jak *żołnierzewi*, *królew*, *wiśniewy*, które po dziś dzień żywe są w Wielkopolsce, a nieznane w Małopolsce, oraz brak w języku literackim zakończenia *-wa* w 1 osobie liczby mnogiej (*siedziwa*, *robiliśwa*), które należało pierwotnie do liczby podwójnej, ale na całym wschodzie Polski aż po linię Płock—Kraków przeniesione zostało do liczby mnogiej, wypierając (częściowo) pierwotne zakończenie *-m*, *-my*, jakie panują na zachodzie.

Na koniec można by na korzyść wielkopolskich początków języka piśmiennego przytoczyć jeden jeszcze argument dotyczący raczej pisowni niż wymowy. Panująca pisownia literacka *twardy*, *kwaśny*, *swój*, *świat* odpowiada wymowie (z *w* dźwięcznym) powszechnej w Wielkopolsce z Kujawami, na Pomorzu, po części na Śląsku, ale zupełnie obcej w Małopolsce i na Mazowszu, gdzie mówi się *tfardy*, *kfaśny*, *sfój*, *śfiat*. Wprawdzie nie wiadomo na pewno, jak dawne jest to oddźwięczenie *w* w *f*, ponieważ jednak przeważa ono nie tylko

w Polsce, ale i u innych Słowian, wolno przypuszczać, że sięga czasów bardzo odległych. W takim razie ustalenie pisowni z *w* należy odnieść prawdopodobnie do tradycji wielkopolskiej, bo wszakże *w* w tych pozycjach nie miało żadnego oparcia w poczuciu związku etymologicznego z innymi formami i mogło być bez trudności zastąpione przez *f*, gdyby podstawy pisowni tworzyły się na terenie wynawiającym *tfardy*, *kfaśny* itd. Wahania w pisowni tych grup zresztą były (*Crusficiensi* 1285, *Litphanis* 1241), a w dwu wypadkach nawet *f* się ustaliło: *obfity* (z *opwity*) i *sfora* (z *s-wora*).

Możliwe, że przy systematycznym zbadaniu struktury gramatycznej języka literackiego — szczególnie w starszych okresach jego rozwoju — oraz porównaniu jej ze zjawiskami gwarowymi można by jeszcze znaleźć jeden czy drugi fakt na poparcie naszego poglądu. Na ogół jednak lista tych argumentów nie może być zbyt liczna: raz dlatego, że język literacki w ciągu wieków czerpał bez wątpienia niejedno i z narzeczy małopolskich i mazowieckich oraz z mowy Polaków kresowych, co przyczynić się musiało do zatarcia niejednej może cechy wyniesionej pierwotnie z Wielkopolski (widać to (np. przy usuwaniu form na *-ewy*, *-ewi*); po wtóre zaś dlatego, że właściwości gwarowych, dzielących Wielkopolskę od Małopolski, w ogóle jest niewiele, a zwłaszcza mało jest takich, co do których można przypuszczać, że sięgają czasów tak odległych, o jakie nam chodzi. Jeżeli mimo to znalazło się tyle argumentów, wskazujących na związek genetyczny łączący polskie narzecze kulturalne, będące podstawą języka piśmiennego z gwarami wielkopolskimi, to można widzieć w tym stanowczy dowód, że Wielkopolska była nie tylko kolebką pań-

stwa polskiego, ale i kultury polskiej. Trzeba przypuszczać, że z Wielkopolski musiały wyjść pierwsze kadry ludzi oświeconych, którzy grupując się około wielkopolskiej dynastii Piastowskiej i około Kościoła, którego metropolia też w Wielkopolsce leżała, stali się zawiązkiem warstw wyższych i mówiąc oczywiście narzeczem wielkopolskim uczynili zeń polskie narzecze kulturalne, które siłą faktu stało się z czasem językiem piśmiennym ogólnopolskim. Za pierwszych Piastów przeciwnych prądów językowych zapewne wcale nie było: dwór, drużyny książęce, a po części nawet duchowieństwo składały się zapewne przede wszystkim z Wielkopolan, a przedstawiciele innych dzielnic, mówiący innymi narzeczami, stopniowo i powoli w koła te przenikali, asymilując się do nich pod względem językowym bez trudności. Taki stan rzeczy trwał co najmniej do czasów Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana, którzy coraz częściej zaczęli przebywać w Krakowie i za których zaczęło się przesuwanie punktu ciężkości państwa do Małopolski. Narzecze kulturalne o charakterze wielkopolskim było już jednak wówczas na tyle skrystalizowane i ustalone, że nawet gdy w ciągu w. XIII Kraków stał się ostatecznie ośrodkiem życia kulturalnego i na gruncie małopolskim zaczęło powstawać piśmiennictwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, zasadniczy typ języka piśmiennego zachował piętno wielkopolskie i nie uległ żadnej wybitniejszej zmianie, choć miał do zwalczenia dość silny opór odmiennego dialektycznego podłoża. O walce tej świadczy fakt, że zewnętrznie najwybitniejsza z cech gwarowych małopolskich, mazurzenie, przejawia się raz wraz u ludzi wykształconych jeszcze w w. XVI, jak świadczą o tym nie tylko wspomniane już obserwacje Nitscha nad

rymami niektórych poetów małopolskich, ale i dane o mazurzącej wymowie polskich podróżników we Włoszech, podane przez St. Wędkiewicza.¹⁴

Zdaje się, że wśród warstwy szlacheckiej, osiadłej na roli i językowo bezpośrednio z ludem związanej, wymowa „poprawna“, literacka torowała sobie drogę z większą trudnością niż po miastach i klasztorach, zamieszkałych w znacznym stopniu przez żywioły obce, napływowe, z otaczającym podłożem dialektycznym nie związane. Trzeba przypuszczać, że nader ważnym czynnikiem, który pomógł walnie do zwycięstwa wielkopolskiego typu wymowy w języku literackim, było mieszczaństwo, od połowy XIII w. w większych miastach prawie wyłącznie niemieckie. Element ten, stojący kulturalnie wysoko, obcy otaczającej ludności wiejskiej i ziemiaństwu, polonizując się stosunkowo szybko, uczył się języka nie od niżej kulturalnie stojącego otoczenia wiejskiego, ale od warstw uchodzących za wyższe, od rycerstwa związanego z dworami książęcymi i od duchowieństwa: przejmował tedy panujące w tych kołach narzecze i przyczyniał się do jego szerzenia i utrwalania. A kiedy z czasem zaczęły powstawać pierwsze oficyny drukarskie, znajdujące się początkowo wyłącznie w rękach mieszczańskich, wpływ elementu mieszczańskiego na kształtowanie języka piśmiennego wzmógł się jeszcze bardziej i zdecydował ostatecznie o zupełnym zwycięstwie narzecza kulturalnego, tkwiącego korzeniami w Wielkopolsce, mimo że gwary wielkopolskie były już wówczas od dawna odsunięte od bezpośredniego oddziaływania na jego rozwój.

P r z y p i s y.

1. K. Nitsch: Próba ugrupowania gwar polskich. Rozprawy Wydziału Filolog. Akademii Umiej. t. XLVI, str. 336—65.
2. Por. Próba ugrupowania str. 358.
3. Język Polski I, 33—38.
4. Rozprawy Wydziału Filolog. Akad. Umiej., t. XLIX, str. 47—9.
5. A. Brückner: Geschichte der älteren polnischen Schriftsprache — Preisschriften der Fürstlich Jablonowskischen Gesellschaft zu Leipzig, Leipzig 1922.
6. Por. ad 5., str. 51.
7. Rozprawy Wydz. Filolog. Akad. Umiej. t. XLIX, str. 47.
8. Encyklopedia Pol. Akad. Umiej. II, 73.
9. Por. ad 3., str. 35—6.
10. Język Polski III, 1916, str. 113—119.
11. Przypuszczenie takie wypowiedział najpierw Rozwadowski w Materiałach i Pracach Komisji Język. Akad. Umiej. t. IV, 470, a później ks. Mikołaj Trubiecki (w Revue des études slaves V, str. 24), który zresztą wysnuł z tego szereg daleko idących i błędnych wniosków, jak to na innym miejscu wykazuję.
12. K. Nitsch: Monografie polskich cech gwarowych Nr 2 (Kraków. Akad. Umiej., 1916).
13. Por. ad 12., str. 51.
14. Język Polski I, 25—6; Slavia Occidentalis I, 199—201.

III

Spory o pochodzenie polskiego języka literackiego*

Zagadnienie, z jakiego podłoża gwarowego, wielkopolskiego czy małopolskiego wyrósł polski język literacki, jest od szeregu lat przedmiotem ożywionej dyskusji w nauce polskiej. Dyskusję tę rozpoczęli jeszcze w latach 1910—11 profesorowie K. Nitsch i A. Brückner. Pierwszy z nich opierając się na porównaniu niektórych cech gramatycznych polszczyzny literackiej z właściwościami głównych narzeczy polskich, postawił tezę, że mowa polskich warstw wyższych, z której wyrósł z czasem język literacki, powstała w Wielkopolsce.¹ Drugi zaś, podnosząc głównie momenty historyczno-kulturalne a kwestionując wartość argumentów ściśle językowych dowodził, że język literacki musiał powstać w Małopolsce, skoro dzielnica ta była kolebką piśmienictwa polskiego.² Po wojnie dyskusja ta odżyła na nowo, kiedy w r. 1926 autor niniejszego artykułu w odczycie na zebraniu publicznym Towarzystwa Naukowego Lwowskiego — wyżej przedrukowanym — wysunął

* Referat ogłoszony drukiem w skróceniu pt.: „Der Streit um die Herkunft der polnischen Schriftsprache“ w czasopiśmie „Slavische Rundschau“ (t. IV, nr 5, Praga 1932, str. 384—91); obecnie ukazuje się w pełnej formie, uzupełniony danymi dotyczącymi późniejszych prac z tego zakresu.

niektóre nowe dane przemawiające na korzyść tezy o wielkopolskim początku polskiego dialektu kulturalnego.³ Odpowiedział na to z punktu widzenia filologicznego prof. Brückner⁴ a ze stanowiska historycznego prof. Jan Dąbrowski.⁵ Obie odpowiedzi choć utrzymane w tonie wcale energicznym nie wniosły żadnych argumentów, które by mogły ze stanowiska językoznawczego wpłynąć na zasadniczą zmianę poglądów. Dopiero w dwa lata później wystąpili dwaj językoznawczy obrońcy małopolskiej tezy Brücknera w osobach profesorów Taszyckiego⁶ i Szobera.⁷ Szczególnie drugi z nich zebrał bardzo starannie i przedyskutował krytycznie wszystkie dotąd przytaczane argumenty językoznawcze i oświadczył się ostatecznie stanowczo za małopolskim pochodzeniem polszczyzny literackiej. Jednakowoż wywody Szobera, choć bardzo wnikliwe i subtelne w analizie lingwistycznej, nie okazały się dostatecznie przekonującymi i zagadnienia stanowczo nie mogły rozstrzygnąć, zwłaszcza wobec pojawienia się w dalszej dyskusji nowych faktów przemawiających za tezą przeciwną. Z tego względu warto jeszcze raz rozpatrzyć cały ten problem, który ma pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla językoznawstwa, ale i dla dziejów kultury polskiej w ogóle.

Trudno tu oczywiście w artykule nie przeznaczonym dla specjalistów wdawać się w zawiłe rozstrząsania o charakterze ściśle językoznawczym, które należałoby przenieść na łamy jakiegoś fachowego czasopisma, trzeba jednak pokrótce streścić argumenty obu stron, aby także nie przygotowanym lingwistycznie czytelnikom dać możliwość zdania sobie sprawy z istoty sporu i ułatwić im orientację w całym zagadnieniu.

Wśród argumentów wysuniętych przez Nitscha na

poparcie tezy o wielkopolskim pochodzeniu polskiego języka literackiego na pierwsze miejsce wybijały się dwa fakty: 1. zgodność głosowni literackiej z gwarową wielkopolską w odróżnianiu trzech szeregów przedniojęzykowych spółgłosek szczelinowych i zwartoszczelinowych *ś ż ċ dź* (= *sz ż cz dź*), *s z c dz*, *ś ż ć dź*, gdy gwary małopolskie „mazurzą“, tj. nie znają szeregu *ś ż ċ dź*, zastępując go przez *s z c dz* (wymawiając więc np. *capka*, *syja*, *zaba*, zamiast liter. i wielkop. *czapka*, *szyja*, *żaba*). 2. zgodność głosowni literackiej i gwarowej wielkopolskiej w odróżnianiu dwu samogłosek nosowych *ę* i *o* (tj. *o* nosowego, oznaczanego w piśmie przez *o*), gdy w gwarach małopolskich istnieje albo jedna tylko samogłoska nosowa albo też para nosówek *o*: *o*. Drugi z tych argumentów został przeze mnie — w przedrukowanym wyżej lwowskim odczycie — uzupełniony i uwypuklony stwierdzeniem, że co do wymowy samogłosek nosowych między polszczyzną literacką a gwarami wielkopolskimi zachodzi zgodność nie tylko pod względem tzw. jakości ustnej (tj. odróżniania *ę* od *o*) ale — co ważniejsza — także co do traktowania elementu nosowego. W języku warstw wykształconych wymawia się mianowicie istotne samogłoski nosowe *ę* i *o* tylko w wygłosie i przed spółgłoskami szczelinowymi, natomiast w położeniu przed spółgłoskami zwartymi zamiast nosówek występują połączenia samogłosek ustnych *e* i *o* ze spółgłoskami nosowymi *m* lub *n*, *n* (zależnie od tego, czy następna zwarta jest wargową, czy inną: np. *wodę*, *wodą*, *kęs*, *mąż*, ale *zomb* = *ząb*, *gemb* = *gęba*, *kont* = *kąt*, *prent* = *pręt*, *bonk* = *bąk* itp.). Tak samo zupełnie wymawia się te samogłoski w gwarach wielkopolskich, podczas gdy w Małopolsce po większej części — poza pasem zachodnim — nie ma w tych wypadkach połączeń z wtórnymi spółgłoskami no-

sowymi, ale występują albo we wszystkich pozycjach istotne samogłoski nosowe, albo element nosowy zanika i pozostaje tylko samogłoska ustna. Ponieważ różnica ta jest bardzo stara — widać ją już w pisowni zabytków z obu dzielnic w w. XII—XV^s — zgodność taka między wymową literacką i gwarową wielkopolską jest szczególnie znamienna i większą ma wartość dowodową od dosyć chwiejnej jakości ustnej samogłosek nosowych. Przeciw tym dwu głównym dowodom wielkopolskiego pochodzenia polszczyzny warstw wykształconych skierował się oczywiście przede wszystkim atak przeciwników tezy wielkopolskiej.

Co do zgodności artykulacji ustnej samogłosek nosowych w mowie kulturalnej i w gwarach wielkopolskich, to prof. Szober nie uznał jej za decydujący argument wobec tego, że jego zdaniem spontaniczne przejście staropolskiego *a* w *e* jest równie prawdopodobne na terenie gwar małopolskich jak i wielkopolskich i nie ma wcale konieczności przypuszczania, że działał w tym względzie wpływ dialektu kulturalnego czy też infiltracja gwar wielkopolskich, jak to przypuszczał Nitsch. Wyjaśnienie to pozostaje jednak w sprzeczności ze stanem faktycznym panującym w większości gwar małopolskich, które do dziś nie posiadają *e*, nadto zaś nie wyjaśnia w sposób zadowalający powstania odnosowanej wymowy *e* i *o* w miejsce *ę* i *o* w gwarach północnej Małopolski, co Nitsch przypisywał słusznie dążności do naśladowania wymowy kulturalnej przez narzecza nie znające pierwotnie tych dwu samogłosek nosowych.²³

Jeszcze mniejszą wartość dowodową przyznaje Szober właściwościom artykulacji nosowej w wymowie nosówek literackich i wielkopolskich. Wysuwa on tu

kontrargument natury czysto teoretycznej, dowodząc, że przejmowanie wymowy obcej — a taką musiałyby być dla Małopolan wielkopolska wymowa dialektu kulturalnego — bywa zawsze niedokładne i uwzględnia z reguły nie wszystkie właściwości artykulacyjne, ale te tylko, które grają rolę w systemie fonologicznym języka: wielkopolska zaś rozszczepiona wymowa samogłosek nosowych, pojawiająca się tylko w zależności od położenia przed zwartymi spółgłoskami, nie stanowi cechy fonologicznej, nie mogła być zatem przejętą, lecz musiała powstać w oparciu o rodzime podłoże małopolskie.⁹ Wywód ten nie może się jednak ostać wobec faktu, że na całym obszarze małopolskim bardzo mało jest gwar, które by znały taką rozszczepioną wymowę, a dane historyczne dowodzą, że dawniej wcale ich nie było,⁹ trudno więc mówić o możliwości jej powstania w Małopolsce w oparciu o grunt rodzimy. Zresztą także teoretyczna strona argumentacji autora nie jest przekonująca: powoływanie się na przykłady języka literackiego włoskiego („lingua toscana in bocca romana“ czy niemieckiego („norddeutsche Bühnenaussprache“) jako na dowód przejmowania z ust obcych tylko systemu fonologicznego z pominięciem szczegółów fizjologiczno-fonetycznych — budzi poważne wątpliwości, w obu tych bowiem literackich językach niejedna właściwość fonetyczna, nie grająca roli fonologicznej, przeniosła się z terenów gwarowych, na których podłożu one powstawały, do mowy ogółu posługującego się dialektem kulturalnym, mimo że obca była pierwotnie środowiskom, w jakich się ten dialekt dalej rozwijał. W jeszcze wyższym stopniu dotyczy to stosunków we Francji, gdzie wymowa paryska w drobnych nawet, czysto fonetycznych (wcale nie fonologicznych) szczegółach obowiązuje

wszystkich ludzi wykształconych lub chcących za nich uchodzić.

Co do drugiego podstawowego argumentu Nitscha, tzw. mazurzenia, prof. Szober odmawia mu również zasadniczego znaczenia, powołując się przy tym na artykuły M. Małeckiego¹⁰ i W. Taszyckiego,¹¹ z których pierwszy starał się wykazać, że mazurzenie powstało dopiero „po w. X lub nawet XI“, a drugi na podstawie pisowni niektórych zapisek sądowych z Małopolski i Mazowsza z w. XV dowodził, że w tym czasie w dzielnicach tych odróżniano jeszcze spółgłoski *č š ž* od *c z s*. Artykuły te nie mogą tu jednak odegrać roli decydującej. Misternie skonstruowana przez Małeckiego względna chronologia zmian głosowych, które musiały w polszczyźnie poprzedzić powstanie mazurzenia, dowodzi tylko, że zjawisko to nie mogło dojść do swojej fazy końcowej (tj. do zupełnego zrównania szeregu *č ž š* i *c z s*) przed zakończeniem procesów, które doprowadziły do przejścia pierwotnych samogłosek *e* i *ě* na gruncie polskim w *o* i *a* w położeniu przed spółgłoskami zębowymi twardymi (por. np. wymiany samogłoskowe w wyrazach jak *świecić: światło, żenić: żona* itp.). Nie daje ona jednak wcale pewnej podstawy dla oznaczenia choćby w przybliżeniu chronologii bezwzględnej, tj. daty przeprowadzenia tych zmian głosowych. Przypuszczenie bowiem autora, że „rozszczepianie *e* w *e/o* było jeszcze żywotne w w. X a może i XI“ opiera się tylko na fałdzie, że przejmowana w tym czasie przez Polaków głównie drogą przez Czechy terminologia chrześcijańska „nosi jeszcze wyraźnie ślady tej zmiany fonetycznej“, za dowód to nie wystarcza: przegłosy obcego *e* w *o* w wyrazach, jak *Piotr, kościół, anioł* itp. tłumaczą się po prostu tym, że ówczesna polszczyzna nie

znała w swym rodzimym zapasie wyrazowym wymowy samogłoski *e* przed następującą spółgłoską zębową twardą, musiała więc przyswajając sobie wyrazy obce w miejsce takich połączeń, sprzecznych z jej głosowym systemem, podstawiać odpowiednie znane sobie połączenia, oparte na rodzimych wymianach *e//o* czy *e//a*. Że chodzi tu właśnie o taką substytucję fonetyczną a nie o wprowadzanie żywotnej jeszcze wówczas zmiany głosowej *e* w *o*, dowodzi fakt, że za obce *e* przed zębową twardą, podstawiano nie zawsze *o*, ale czasem też *a* bez żadnej widocznej przyczyny tej różnicy: przecież np. w wyrazach *ofiara*, *Małgorzata* (jeszcze w XVI w. *ofiera*, *Margorzeta*) pierwotnie łaciński (*offero*, *Margareta*) czy czeski zawierał taką samą samogłoskę *e* jak w *kościół* czy *anioł*. Nadto zaś widzimy, że proces ten bynajmniej nie zakończył się od razu w w. X czy XI, skoro jeszcze długo w zabytkach polskich średniowiecznych spotykamy te terminy kościelne z nieprzegłoszonym *e*: *ofiera*, *anioł* (por. np. Kazania świętokrzyskie), widocznie więc substytucja upowszechniała się stopniowo w miarę zacierania się poczucia obcego pochodzenia tych wyrazów. Mógłby tu wprowadzić ktoś zarzucić, że utrzymanie *e* w położeniu przed zębową twardą nie było wówczas całkiem niemożliwe w polszczyźnie, skoro istniały w każdym razie w w. XI (bullą gnieźnieńska z 1136 r.) wyrazy typu *pies*, i że wobec tego substytucja taka nie była wcale konieczna. Trzeba jednak pamiętać, że *e* w takich wyrazach pochodząc z pierwotnej półsamogłoski *o* nie było zapewne co do brzmienia identyczne z właściwym *e* i w systemie fonologicznym zajmowało odmienną pozycję, wymieniając się z zerem (*pies* : *psa*) a nie z *o* lub *a*. — Ostatecznie tedy trzeba uznać, że późne powstanie mazurzenia nie zostało wcale przez Małec-

kiego udowodnione. Warto przy tym zaznaczyć, że sam autor odnosił się do własnego przypuszczenia z pełną rezerwą, a dopiero prof. Szober uznał je za fakt naukowo dowiedziony.

Podobnie ma się także rzecz z obserwacjami prof. Taszyckiego, dotyczącymi odróżniania szeregów *č ž š* i *c z s* w pisowni zapisek sądowych z połowy XV w. Na pozór wynika z nich, że pisarze sądowi ówcześni w ziemiach zakroczyńskiej, płońskiej i krakowskiej nie znali mazurzenia. Sam autor nie wysnuwa stąd jednak stanowczego wniosku, że nie znały go w ogóle ówczesne narzęcza tych ziem, przypuszcza możliwość istnienia już wtedy „pewnej normy — języka literackiego, oczywista nie mazurzącego“, choć podkreśla, że przeciw takiemu stawianiu kwestii „podnieść się da sporo zarzutów“. Póki jednak nie znamy tych zarzutów, trudno oprzeć się wrażeniu, że takie właśnie objaśnienie zjawiska przezeń zauważonego jest bezwzględnie najbardziej prawdopodobne, a to tym więcej, że obserwacje nad odróżnianiem tych szeregów spółgłoskowych w innych partiach ksiąg sądowych z tych samych dzielnic przeprowadzone przez W. Węglarza¹² doprowadziły do wyników odmiennych niż u Taszyckiego. Stwierdził on mianowicie, że w zapiskach mazowieckich pisarze odróżniają wprawdzie zgodnie z obserwacją Taszyckiego spółgłoski *č ž š* od *c z s*, ale że zachodzą tam równocześnie objawy tzw. szadzenia (tj. błędnego zastępowania spółgłosek *c z s* przez *č ž š* wywołanego dążnością do poprawnej wymowy, np. *szadzić* zamiast *sadzić*). Wskazuje to wyraźnie, że pisarze tamtejsi z trudem naginali się do odróżniania tych dwu szeregów spółgłoskowych, które widocznie było obce ich właściwej, mazurzącej wymowie. W księgach krakowskich

odróżnianie dwu szeregów jest o wiele bardziej konsekwentne niż w mazowieckich i wypadki szadzenia są rzadsze, z czego można wnosić, że wymowa literacka, nie mazurząca, była tu silniej utrwalona niż na Mazowszu. Przeciwnie w zapiskach sandomierskich przeważa stanowczo pisownia nie odróżniająca *č ž š* od *c z s*, co świadczy o tym, że pisarze sandomierscy jeszcze słabiej opanowali wymowę nie mazurzącą od mazowieckich. Wreszcie stosunki w zapiskach radomskich podobne są zupełnie do mazowieckich. Stwierdzone przez autora stan rzeczy nasuwa przypuszczenie, że Taszycki czerpiąc swój materiał w ograniczonej tylko ilości z 25 pierwszych zapisek każdej z dotyczących ksiąg, natrafił przypadkowo na pisarzy, którzy bardziej starannie unikali mazurzenia niż inni ich koledzy. Zresztą przypuszczenie, że gwary małopolskie i mazowieckie w połowie w. XV mogły nie znać jeszcze mazurzenia, byłoby już z góry nieprawdopodobne wobec faktu, na który sam Taszycki poprzednio¹³ zwracał uwagę, że w niektórych zabytkach piśmiennictwa z tych ziem z w. XIV—XV widoczne są (według nie ogłoszonych dotąd drukiem badań K. Piekarskiego) wyraźne ślady mazurzenia. Wiemy nadto, że jeszcze u niektórych pisarzy w. XVI, jak Piotr Kochanowski czy Zimorowicze, widać ślady zmagania się z mazurzeniem,¹⁴ trudno więc wątpić, że mazurzenie nie mogło być w Małopolsce jakąś cechą nową, szerzącą się dopiero w ostatnich dziesiątkach lat średniowiecza, nie ugruntowaną jeszcze w w. XV, na który przypada pierwsza faza rozkwitu piśmiennictwa polskiego na terenie małopolskim. A jeśli było ono tu cechą starą i w żywej mowie powszechną, to nie wprowadzenie go a raczej staranne rugowanie z mowy pisanej, jakie obser-

wujemy w ciągu w. XV i XVI, da się wytłumaczyć jedynie tym, że uchodziło ono za cechę gminną, niegodną mowy warstw wykształconych. Mowa ta była więc widocznie w tym względzie obca podłożu dialektycznemu małopolskiemu. Ponieważ zaś ani wpływy czeskie, ani ruskie, choć w tym czasie dość silnie oddziałujące na nasz język, nie wyszły nigdy poza zakres luźnych zapożyczeń wyrazowych czy co najwyżej słowotwórczych i nie mogą wobec tego wchodzić tu w rachubę jako motywy decydujący, pozostaje jedynie zgodzić się z dawnym wyjaśnieniem Nitscha, że brak mazurzenia w naszym języku literackim jest jednym z najważniejszych dowodów, że wyrósł on na podłożu dialektu kulturalnego, którego źródła musimy szukać na terenie nie mazurzącym, wielkopolskim.¹⁵ Tak więc trzeba stwierdzić, że w ogniu dyskusji lingwistycznej lat ostatnich oba główne argumenty, na których się ta wielkopolska teza opiera: brak mazurzenia i traktowanie samogłosek nosowych pozostały nienaruszone. O innych pomniejszych nie ma się tu potrzeby rozwodzić.

Tak samo nie można przywiązywać wagi do argumentów z zakresu głosowni, które wytacza Szober na korzyść hipotezy o małopolskim pochodzeniu polszczyzny literackiej. Są to trzy zjawiska charakterystyczne dla głosowni gwar wielkopolskich, które nie odbiły się zupełnie w języku kulturalnym: 1. skłonność do dwugłoskowej (dyftongicznej) wymowy samogłosek: *â = âu* (*grad = grâut*), *o = ue, uy* (*pot = puet, nóz = nuyš*), *-y, -yj* (*myszy = myšyj*); 2. zmieszanie początkowych połączeń *o-*, *wo-* i *ło-* (*owca = uofca, woda = uoda, łopata = uopata*); 3. wymowa grupy *eł* bez względu na pochodzenie jak *âu* (*pełno = pâuno*). Wszystkie te trzy cechy gwarowe wielkopolskie uważa

autor za bardzo stare, ponieważ odpowiedniki ich można zauważyć na sąsiadujących z Wielkopolską obszarach gwarowych kaszubskich, łużyckich i połabskich, powinny więc były jego zdaniem dostać się do polskiego dialektu kulturalnego, gdyby ten rzeczywiście był się formował w Wielkopolsce. Podkreśla przy tym z naciskiem, że nie są to cechy występujące tylko fakultywnie, w przygodnych połączeniach fonetycznych, ale istotne składniki systemu fonologicznego, o wiele bardziej wyraziste od „subtelnej artykulacji nosowej ogólnopolskich samogłosek nosowych“, która przejęta została jakoby z gwar wielkopolskich do polszczyzny literackiej.¹⁶

Argumentacja ta nie może nikogo przekonać: występowanie analogicznych zjawisk w gwarach wielkopolskich, kaszubskich, łużyckich i połabskich może co najwyżej dowodzić pewnej, niewątpliwie ciekawej, wspólności tendencji fonetycznych na tych bliskich sobie terytoriach gwarowych, ale nie daje wcale podstawy do oznaczenia czasu powstania czy względnej chronologii zjawisk, o jakie nam chodzi. Porównywanie ich pod względem doniosłości i roli w systemie głosowym z charakterystycznymi właściwościami wymowy samogłosek nosowych nie ma żadnego znaczenia, skoro się weźmie pod uwagę, że tzw. rozszczepienie nosówek, które autor ma na myśli, jest w każdym razie tak stare, że znalazło odbicie już w najstarszym pisemnym zabytku polskim, w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r. oraz w zapisach sądowych XIV—XV w., gdy tymczasem w zabytkach tych nie ma śladu przytaczanych przez Szobera zjawisk, które w formie obecnie znanej są widocznie w Wielkopolsce wynikiem znacznie późniejszego rozwoju. Nie przeto w tym dziwnego, że nie zna ich język literacki.

O wiele poważniej natomiast przedstawia się pytanie, czym tłumaczyć fakt, że w polszczyźnie literackiej nie utrwały się postaci z nagłosowymi połączeniami *re-je-* zamiast *ra-ja-* (np. *redło* = *radło*, *jeskinia* = *ja-skinia* itp.), chociaż panowały one od najdawniejszych czasów na całym obszarze Polski z wyjątkiem, ogółem biorąc, południowej Małopolski. Na pozór byłby to doskonały dowód oddziaływania środowiska małopolskiego na kształtowanie głósowni języka kulturalnego. Tak też pojął to Szober i w ocenie poświęconych temu zjawisku prac Taszyckiego¹⁷ podkreślił z naciskiem, że zasięg terytorialny *re-je-* jest „nowym ważkim dowodem przemawiającym na korzyść teorii małopolskiej”.¹⁸ Aby siłę tego argumentu właściwie ocenić, trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że zarówno przejście *ra-* w *re-* jak i *ja-* w *je-* choć niewątpliwie bardzo stare (pierwsze z nich występuje już w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r., drugiego najstarsze ślady sięgają drugiej połowy w. XII) nie jest i nie było nigdy bezwyjątkowe: ogarnia zarówno dziś w gwarach ludowych jak i w dawnych zabytkach tylko pewną ilość przypadków i często ten sam zabYTEK wykazuje wahania *ra//re ja//je* w tych samych wyrazach. (Tak np. w bulli gnieźnieńskiej wśród 6 przykładów z *re-* dwa powtarzają się także w postaci z *ra-*: *Redos*, *Rezc//Rados*, *Razc* = *Radosz*, *Racz(e)k*, nadto zaś w 14 przykładach panuje *ra-*). Jak wyjaśnić takie wahania? Taszycki tłumaczy je tylko tym, że „formy z *re-* na miejscu *ra-* musiano bardzo weześnie poczytywać za dialektyczne, a wobec tego starano się ich jako gorszych unikać” (l. c. str. 7). To samo dotyczy jego zdaniem form z *je-* zamiast *-ja* (l. c. str. 4—5). Trzeba by więc przyjąć, że już w dobie bulli gnieźnieńskiej istniało tak silnie wyrobione poczucie języka kulturalnego, iż

pod jego wpływem rugowano już wówczas dialektyzmy temu językowi obce. Dla w. XII wydać się to musi rzeczą mało prawdopodobną. Raczej przypuszczać trzeba, że wahania w pisaniu raz *a*, raz *e* w tych połączeniach pochodzą w tych odległych czasach stąd, że w odnośnych wypadkach wymawiano jakąś samogłoskę pośrednią między *a* a *e* (= *ä*), dla której oddania pisarze nie rozporządzali odpowiednią literą i oznaczali ją raz przez *e* raz przez *a*, zależnie od chwilowego, poniekąd przypadkowego skojarzenia. Za tym przypuszczeniem przemawia analogia z paralelnym rozwojem w języku połabskim, gdzie w połączeniu *ra-* samogłoska *a* uległa wyraźnemu podwyższeniu artykulacji, ale nie doszła do brzmienia *e*, zachowując wyraźnie odrębny charakter w stosunku zarówno do *a* jak i do *e*.¹⁰ W języku polskim głoska *ta*, nie stawszy się nigdy samodzielnym fonemem, kojarzyła się nie tylko w piśmie, ale i w żywej mowie raz z *a*, a raz z *e*, czego rezultatem jest utrwalenie się w gwarach na dość znacznej przestrzeni kraju — na podstawie nie dających się odgadnąć motywów — w niektórych wchodzących tu w grę wyrazach postaci z *e* (np. *redło*, *jesion*). Na ogół jednak przeważało podobieństwo jej brzmienia do *a* i dlatego od początku naszych zabytków oraz w większości gwar ludowych widzimy stopniowe zwycięstwo form z *a* w odnośnych wyrazach. Działo się to bez różnicy na całym obszarze, który znał podwyższenie samogłoski *a* po *r-* *j-*, zarówno w Wielkopolsce jak i na Mazowszu, choć nie wszędzie z równym nasileniem. W tych warunkach zatem brak w języku literackim form z *re-* *je-* zamiast *ra-* *ja-* nie może służyć za dowód oddziaływania wymowy małopolskiej i nie można budować na nim żadnych dalszych wniosków.

Z drugiej strony warto dodać, że od chwili wydania omówionej tu pracy Szobera wyszły na jaw dalsze, drobne na pozór, ale niemniej znamienne fakty, przemawiające bezsprzecznie na korzyść tezy o wielkopolskim pochodzeniu polszczyzny literackiej. Trzy z nich są tym bardziej charakterystyczne, że nie wchodzą w zakres struktury gramatycznej języka, ale należą do dziedziny słownictwa i nazw miejscowych. Na dwa zwrócił uwagę fiński slawista E. Nieminen w swych studiach specjalnych poświęconych polskiej dialektologii historycznej.²⁰ Stwierdził on mianowicie na podstawie materiału z zapisek sądowych, że w w. XIV i XV na terenie Małopolski używano powszechnie wyrazu *dzierżec* 'tenere' oraz spójnika hipotaktycznego *eże, eż* 'że', gdy w tym samym czasie Wielkopolska znała tylko *trzymać* i spójnik *iże, iż*. Wiadomo zaś, że w w. XVI zarówno *trzymać* jak spójnik *iż(e)* zapanowały niepodzielnie w języku piśmiennym, rugując z niego zupełnie dawne małopolskie *dzierżec* i *eż(e)*. Zwycięstwo tych wyrazów pierwotnie wielkopolskich wydaje się na pozór drobiazgiem, ale jest tym charakterystyczne, że zachodzi równocześnie z ostatecznym wyrugowaniem małopolskiego mazurzenia z piśmiennictwa polskiego.

Innego rodzaju objaw szerzenia się form właściwych Wielkopolsce zauważył St. Rospond przy rozpatrywaniu geograficznego rozprzestrzenienia nazw miejscowych z przyrostkiem *-sko* i *-sk* (jak np. *Biedrusko*, *Busk* itp.) w Polsce średniowiecznej.²¹ W w. XII—XIII formy na *-sko* panują wyłącznie w Wielkopolsce (np. *Bielsko*), Małopolska i Mazowsze znają wówczas tylko postaci na *-sk* (*Brzesk*). Rozprzestrzenienie to zgadza się w tym czasie ściśle z granicami obszaru mazurzącego i nie mazurzącego. Ale w ciągu w. XIV—XVI zaszła

w tym względzie ciekawa zmiana: wielkopolski typ nazw na *-sko* rozszerzył się i ogarnął całą Małopolskę (por. np. *Brzesko*), wypierając typ na *-sk*, a na Mazowszu pomieszał się z nim tak, że od tego czasu oba te typy istnieją tam obok siebie (np. *Płońsk* i *Płońsko*).

Jeszcze inny charakter ma fakt widoczny tylko w języku mówionym warstw wykształconych Krakowa i Małopolski, na jaki zwrócił uwagę prof. Nitsch²² (w odczycie na zjeździe Pol. Towarzystwa Językoznawczego w Krakowie w r. 1933), podkreślając łączność jego z wymową wielkopolską: chodzi o tylnojęzykową artykulację spółgłoski *n* ($=n$) w położeniu przed tylnojęzykowymi *k g* (w wyrazach, jak *panienka* = *panienka*, *Anglia* = *Anglia*), która jest wspólna dialektowi kulturalnemu Krakowa i Poznania a obca mowie Warszawian. Nie ulega wątpliwości, że pochodzi ona z Wielkopolski, gdzie jest panującą w większości gwar ludowych i pozostaje w oczywistym związku z powszechną tam rozszczepioną wymową samogłosek nosowych, która prowadzi w położeniu przed spółgłoskami tylnojęzykowymi do powstania grup *onk enk ong eng* (*bąk* = *bonk*, *łęk* = *łenk*,¹ *wągry* = *wongry*, *kreği* = *krengi* itp.). Do gwar ludowych Małopolski dostała się ta cecha tylko w kącie półn.-zachodnim, który zna też inne objawy infiltracji gwar wielkopolskich, na Mazowszu nie ma jej zupełnie, a nawet w północnej części Wielkopolski cofnęła się przed ekspansją ogólnomazowieckiej wymowy *nk ng*, jaka panuje zresztą także w kulturalnej mowie warszawskiej.

Ustalenie się wymowy *nk ng* w dialekcie kulturalnym krakowskim, mimo że dotychczas nie utrwaliła się ona w mowie ludowej południowej Małopolski, dowodzi zgodnie z brakiem mazurzenia i z wielkopolskim

brzmieniem samogłosek nosowych, że wielkopolski sposób wymawiania uchodził w Krakowie od dawna za lepszy i godny naśladowania, co tłumaczy w zupełności ustalenie się głównych cech wielkopolskich w ogólnopolskim języku literackim, który się ostatecznie sformował w Małopolsce w w. XV—XVI. Czy przyczyniła się do tego w jakimś stopniu ekspansja wpływów gwarowych wielkopolskich widoczna w pewnych objawach na terenie gwar ludowych półn.-zachodniej i środkowej Małopolski, wydaje się rzeczą wątpliwą. Przypuszczenie takie wyraził prof. Nitsch w pracy „Z historii narzecza małopolskiego”²³ dochodząc do wniosku, że system gramatyczny polszczyzny kulturalnej i literackiej mógł powstać w Małopolsce, ale „w Małopolsce, której mowa mocno już była zmieniona pod wpływem dialektu wielkopolskiego, uchodzącego za lepszy”. Ponieważ jednak wpływ wielkopolski w tych gwarach — dotyczący przede wszystkim samogłosek nosowych (pojawianie się dwu nosówek o wymowie rozszczepionej lub odnosowanej) i niektórych innych drobniejszych cech gramatycznych²⁴ i słownikowych²⁵ — jest w każdym razie dość powierzchowny i po większej części terytorialnie nie dochodzi do głównego ośrodka życia umysłowego Małopolski, Krakowa, wydaje się rzeczą bardziej prawdopodobną, że ustalenie się szeregu wielkopolskich cech gramatycznych w języku literackim było wynikiem procesu, rozgrywającego się łonie wyższych, wykształconych warstw społeczeństwa ówczesnej Polski. Z języka warstw wyższych dopiero niektóre z tych cech przeniknęły do mowy ludowej drogą naśladownictwa, całkowicie zrozumiałego z punktu widzenia socjologicznego.²⁶ Jest przy tym rzeczą na pozór zadziwiającą, że proces szerzenia się i utrwalania elementów wielkopolskich w ogólnopol-

skim narzeczu kulturalnym mógł się jeszcze w w. XV do XVI rozwijać na terenie Małopolski, mimo że dzielnica ta zajmowała wówczas już od trzech wieków dominujące stanowisko w politycznym i kulturalnym życiu Polski, a Wielkopolska zesła już od dawna do roli podrzędnej. Zjawiska tego nie można wytłumaczyć sobie inaczej, jak tylko tym, że widocznie wielkopolski sposób mówienia zyskał sobie we wcześniejszych jeszcze wiekach wśród warstw wyższych społeczeństwa polskiego tak stanowczą przewagę, iż mimo przesunięcia się głównych centrów życia politycznego i kulturalnego do Małopolski uchodził wciąż jeszcze nawet w w. XVI za lepszy i jedynie poprawny, ustalając się dzięki temu na zawsze w polskim dialekcie kulturalnym i literackim.

Wniosek ten, oparty w zupełności na przesłankach językoznawczych, wiąże się ściśle z pierwszorzędnym dla dziejów kultury polskiej zagadnieniem: gdzie leżał najdawniejszy ośrodek krystalizacyjny państwowości polskiej i — co za tym idzie — kolebka społeczno-politycznej kultury naszego narodu. Nie jest rzeczą językoznawcy podejmować w tym względzie zasadnicze badania. Obowiązkiem jego jest jednak podjęcie próby powiązania osiągniętych na drodze lingwistycznej wyników z tym, co przyniosły dotąd badania zawodowych znawców naszego średniowiecza. Jeden z największych spośród z nich, prof. Oswald Balzer, zarówno w specjalnej rozprawie o „Stolicach Polski“ (Lwów 1917), jak i wielokroć w uwagach rzucanych w innych pracach oświadczył się stanowczo za uznaniem Wielkopolski za kolebkę państwowości i społecznej kultury polskiej. Za dowód służyło mu tu zarówno bez wątpienia wielkopolskie pochodzenie dynastii piastowskiej, jak i fakt rozszerzenia się na całe państwo nazwy *Polska*, właściwej

pierwotnie terenowi plemienia Polan nad średnią Wartą. Dodajmy do tego również niewątpliwy fakt, że Wielkopolska była siedliskiem najstarszych ośrodków polskiej organizacji kościelnej (pierwsze biskupstwo w Poznaniu, metropolia w Gnieźnie), to otrzymamy obraz, który uprawnia całkowicie do wniosku, jaki wysnułem dawniej w przedrukowanym wyżej lwowskim odczycie, że pierwotny prymat Wielkopolski wyjaśnia nam w zupełności podstawy przewagi elementów wielkopolskich w budowie polskiego dialektu kulturalnego i literackiego. Wyjaśnienie to stało się przedmiotem ostrej krytyki ze strony mediewisty krakowskiego prof. Jana Dąbrowskiego,²⁷ który zbijając moje stanowisko starał się wykazać, że od najdawniejszych czasów istniały w Polsce dwa główne ośrodki kulturalne, wielkopolski i krakowski, przy czym — idąc w tym względzie za poglądami prof. St. Zakrzewskiego²⁸ — wiązał nawet stolicę najdawniejszego państwa piastowskiego z Krakowem; w konkluzji zaś oświadczył się za przeważnie małopolskim pochodzeniem kultury polskiej i co za tym idzie języka literackiego. Wywodom Dąbrowskiego przeciwstawił się stanowczo prof. Zygmunt Wojciechowski²⁹ podnosząc jako rzecz bezsporną wielkopolskie pochodzenie dynastii piastowskiej i dowodząc, że Małopolska, choć miała jeszcze w w. IX własną organizację plemiennopaiństwową, uległa prawdopodobnie najpierw podbojowi ze strony państwa wielkomorawskiego, później zaś znalazła się na pewien czas pod panowaniem czeskim i dopiero najwcześniej około r. 990 została zdobyta przez Mieszka I dla państwa polskiego, z którym zrosła się ostatecznie pod rządami Chrobrego. Że państwo polskie powstało drogą podboju i zjednoczenia terytoriów plemiennych przez dynastię piastowską, na to zgadzają

się dziś zresztą wszyscy historycy polskiego średniowiecza, nie ulega przy tym wątpliwości, że podbój ten wyszedł z ziemi plemienia Polan, których władcami plemiennymi byli pierwsi Piastowie.³⁰ Wskazuje na to wyraźnie rozciągnięcie z czasem na całe państwo nazwy *Polska*, która pierwotnie dotyczyła tylko obszaru plemienia Polan, tj. Wielkopolski i jeszcze w w. XIV bywała także w tym ciaśniejszym znaczeniu używana. Na tym tle przewaga Wielkopolski w życiu państwowym za pierwszych Piastów wydaje się rzeczą konieczną i zrozumiałą. Tym samym zaś musimy patrzeć na tę dzielnicę jako kolebkę polskiej kultury państwowej i społecznej. Dynastia piastowska oczywiście posługiwała się w mowie narzeczem Polan, tj. wielkopolskim, w którym wyrosła, i narzeczem to stało się z natury rzeczy dialektem warstwy kulturalnej formującej się pod egidą dynastii. Do warstwy tej wedle wywodów prof. Wojciechowskiego „wypadnie zaliczyć przede wszystkim rycerstwo, które gromadziło się dokoła osób dwu pierwszych historycznych dynastów. Rycerstwo to było przede wszystkim drużynne, rekrutowało się zaś zarówno z przybyszów obcych, jak i z ludności plemienia Polan. Jest bowiem rzeczą naturalną, że czynnikiem oparcia dla dynastii było przede wszystkim jej terytorium rodzime. W stosunku do innych dzielnic tak dynastia jak i Polanie w ogóle byli początkowo podbójcami. Toteż żywiły te rycerskie zarówno obcego pochodzenia jak i rodzime wielkopolskie były pierwszymi, które władcy obdarowywali ziemią. Nadania te, sięgające sporadycznie czasów pierwszych Piastów, stwarzają nam trzon słusznie tak nazwanej przez prof. Semkowicza praszlachty. I otóż jest rzeczą ciekawą, że dwa takie, bodaj jedno z najstarszych rodów, które z czasem rozsiedli-

ły się w całej Polsce, mają swe najdawniejsze gniazda osadnicze w Wielkopolsce. Jednym z nich są Awdańce, osiedleni w ziemi krzywińskiej, drugim Pałuki, osadzeni w ziemi pałuckiej. Awdańce wywodzą się prawdopodobnie z drużynników normańskich, którzy osadzeni byli w czasach Mieszki I u ujścia Odry. Pałuki zaś wywodzą się z rodu książęcego czeskich Sławnikowiców i przybycie ich do Polski wiąże się z czasami Bolesława Chrobrego. Oba te przykłady — oparte na pracach prof. W. Semkowicza o tych rodach³¹ — są tym bardziej znamienne, że dotyczą doby tak dawnej i tak niesłychanie słabo źródłami naświetlonej. Z drugiej strony ma niewątpliwie słuszność Dąbrowski, charakteryzując Kraków i Małopolskę jako drugie środowisko kultury polskiej: przecież pierwsze historyczne wzmianki o organizacji państwowej na naszej ziemi dotyczą Małopolski i tam też docierały pierwsze próby chrystianizacji — wiemy o tym ze wzmianki zawartej w żywocie św. Metodego z ostatnich lat w. IX o księciu Wiślan, który prześladował wyznawców Chrystusa — tam wreszcie znalazła oparcie państwowość polska po wielkiej burzy z połowy w. XI. Ale Małopolska nie była środowiskiem, z którego wyszła dynastia i rycerstwo polskie pierwszego okresu naszej państwowości. Wyszły one z Wielkopolski, która wedle słów Oswalda Balzera „wpierw była Polską, nim Polską stały się inne ziemie nasze“.³¹ Ten fakt zadecydował o podstawie dialektycznej mowy naszych warstw wyższych: narzecze wielkopolskie jako rodzima mowa dynastii i najstarszych kadr rycerstwa polskiego wyrobiło sobie już wówczas, na przełomie w. X—XI, stanowisko dialektu kulturalnego, który widocznie utrwalił się tak wcześnie i tak silnie, że mimo przesunięcia się w połowie w. XI ośrodka życia pań-

stwowego i, co za tym idzie, kulturalnego do Małopolski, główne rysy wielkopolskie w budowie gramatycznej i słownikowej stały się na zawsze obowiązujące zarówno dla mowy potocznej polskich warstw wyższych jak i dla opartego na niej polskiego języka literackiego. Ogromną rolę odegrał w tym procesie też bez wątpienia Kościół, którego organizacja wyszła z Wielkopolski i właściwy ośrodek dyspozycyjny pozostał tam na stałe: jednoczący wpływ jego działał nie tylko w dziedzinie politycznej, ale niemniej i w kulturalnej, a przez kształcenie duchowieństwa, przez kaznodziejstwo, śpiewy kościelne i teksty biblijne — najstarsze zabytki naszego piśmiennictwa — posiadał znakomite narzędzia do bezpośredniego oddziaływania na rozwój dialektu kulturalnego.

Wpływy obce, czeskie czy ruskie, o których często się mówi w związku z zagadnieniem pochodzenia polszczyzny literackiej,³³ niewiele tylko mogły się w istocie przyczynić do ukształtowania tych stosunków: można by nimi co najwyżej tłumaczyć do pewnego stopnia ostateczne zwycięstwo wymowy nie mazurzącej w w. XV—XVI, ale przecież np. do ustalenia wielkopolskiej wymowy samogłosek nosowych w polszczyźnie kulturalnej czy do zwycięstwa niektórych wielkopolskich wyrażeń nie mogły się one w żaden sposób przyczynić. Nie bez znaczenia natomiast mógł tu być fakt, na jaki zwrócił uwagę Taszycki,³⁴ a mianowicie obecność w Krakowie w w. XVI szeregu Wielkopolan, którzy grali wybitną rolę w ówczesnym życiu umysłowym, jako mistrzowie Akademii krakowskiej. Ludzie ci, jak Andrzej Glaber z Kobyлина, Piotr Poznańczyk, Walenty Wróbel i inni, mogli nie tylko wpływać swą mową potoczną na otoczenie i młodzież, ale także oddziaływać skutecz-

nie na stawiające wtedy pierwsze kroki drukarstwo polskie, będące zresztą w całości w rękach mieszczan niemieckich, jak Wietor, Ungler, Haller i inni, nie związanych więc wcale mową z małopolskim podłożem dialektycznym. Drukarstwo zaś przyczyniło się ostatecznie do ustalenia ogólnego typu polskiego języka piśmien-
nego.³⁵

Przypisy.

1. Kazimierz Nitsch: Próba ugrupowania gwar polskich (Rozprawy Wydziału Filologicznego Pol. Akademii Umiejętności, t. XLVI, str. 358, Kraków 1910). O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego. (Język Polski I, str. 34—8, Kraków 1913).

2. Aleksander Brückner: Przyczynki do dziejów języka polskiego. Seria druga. (Rozprawy Wydziału Filologicznego Pol. Akademii Umiejętności t. XLIX; str. 47—9, Kraków 1911).

3. Tadeusz Lehr-Spławiński: Problem pochodzenia polskiego języka literackiego. (Przegląd Współczesny V, nr 53, str. 323—33, Kraków 1926). Por. wyżej str. 46—63.

4. Aleksander Brückner: Trzy rozprawki: I „Problem pochodzenia polskiego języka literackiego“. (Pamiętnik Literacki XXV, str. 1—4, Lwów 1928).

5. Jan Dąbrowski: O kolebkę kultury polskiej. (Studia staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknera, str. 10—26, Kraków 1928).

6. Witold Taszycki: Spory o pochodzenie polskiego języka literackiego. (Przegląd Humanistyczny, r. 1930, nr 3, str. 323—33).

7. Stanisław Szober: Pochodzenie i rozwój polskiego języka literackiego. (Warszawa 1931, str. 35. Odbitka z Gramatyki języka polskiego. Wyd. 3, t. I, str. 183—215).

8. Wykazał to Władysław Kuraszkiewicz w pracy: *Studia nad polskimi samogłoskami nosowymi. Rezonans nosowy*. (Rozprawy Wydziału Filologicznego Pol. Akademii Umiejętności t. LXIII, nr 3, str. 144, Kraków 1932).

9. Por. Szober l. c. str. 9 i nn. Przeciwnie N. van Wijk (w pracy „*L'origine de la langue polonaise commune*“, por. niżej przypisek 15.) uznaje w zupełności wielkopolskie pochodzenie tej cechy, chociaż poza tym podziela po większej części poglądy Szobera co do pochodzenia języka literackiego.

10. Mieczysław Małecki: *Kilka uwag o chronologii i genezie mazurzenia*. (Prace Filologiczne XV, 2, str. 221—31, Warszawa 1931).

11. Witold Taszycki: *Z historii mazurzenia w języku polskim*. (Prace Filologiczne XV, 2, str. 401—22, Warszawa 1931).

12. Wiktor Węglarz: *Przyczynek do historii mazurzenia w języku polskim*. (Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności XXXVIII, nr 5, str. 19—21).

13. Por. ad 6, str. 331—2.

14. Kazimierz Nitsch: *Z historii polskich rymów*. (Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Wydz. I językoznawstwa i literatury. Warszawa 1912). — Język Polski I, str. 35—6. — Stanisław Wędkiewicz: *Opis niektórych właściwości polszczyzny w gramatyce Celta z XVI w.* (*Slavia Occidentalis* I, str. 194—201, Poznań 1921).

15. Zagadnieniu mazurzenia i jego znaczenia dla problemu pochodzenia polskiego języka literackiego poświęcił trzeźwy i obiektywny referat polonista francuski Henryk Grappin: *Les origines du polonais littéraire: la question du „mazourisme“*. (*Revue des études slaves* XIII, str. 195—212, Parys 1933). Podkreśla w nim słabe strony poglądów Brücknera, omawia poruszone przez Małeckiego i Taszyckiego pytania co do chronologii mazurzenia, ostatecznych jednak wniosków nie wy-

snuwa, a rozstrzygnięcia sporów o pochodzeniu polszczyzny literackiej spodziewa się od strony badań nad dialektologią historyczną. Mniej wstrzemięźliwe stanowisko zajął znakomity sławista holenderski N. van Wijk, który w pracy „L'origine de la langue polonaise commune“ (Amsterdam 1937, Mededeelingen der Kon. Akademie van Wetensch., Afd. Letterk., deel 83, serie A, no 1.) i w artykule „Z przeszłości archaizmu podhalańskiego“ (Lud Słowiański IV A, 116 nn., Kraków 1937) opierając się wywodach Taszyckiego, posunął się we wnioskach dużo dalej od niego, uważa bowiem, że na Mazowszu i w Krakowskim jeszcze w w. XV mazurzenia nie było, a na Podhale dotarło ono może o „parę stuleci później“. Zbija te poglądy Nitsch (w tym samym zeszycie „Ludu Słowiańskiego“, str. 125—6), przytaczając obserwacje Węglarza i podkreślając z naciskiem moment językowo-geograficzny: identyczność zachodniej granicy mazurzenia ze wschodnią granicą średniowiecznych województw wielkopolskich oraz ścisłą zgodność południowo-zachodniego odcinka mazurzenia z odwieczną granicą Śląska od Małopolski i odcinka południowo-wschodniego z granicą województwa sandomierskiego z dawnym województwem ruskim. Takie uderzające zgodności nie mogły powstać „przy późnym szerzeniu się cechy nowej, w w. XVI—XVII, czyli w epoce, w której te stare plemienne granice nie miały już żadnej wartości ani politycznej, ani gospodarczej“.

16. Por. Szober ad 7, str. 17—8.

17. Witold Taszycki: Z dawnych podziałów dialektycznych języka polskiego. Cz. I. Przejście RA > RE. (Archivum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Dział I, t. VI, zesz. 1. Lwów 1934, str. 92 z 2 mapami). — Cz. II. Przejście JA > JE. (Ibidem, zesz. 2. Lwów 1934, str. 110 z 2 mapami).

18. Nowa Książka 1934 r., zesz. 4, str. 160; 1935 r., zesz. 8, str. 411.

19. Tadeusz Lehr-Spławiński: Gramatyka połabska. (Lwowska Biblioteka Slawistyczna, t. VIII, Lwów 1929, str. 31, 68).

20. Eino Nieminen: Beiträge zur historischen Dialektologie der polnischen Sprache. (Lud Słowiański II, 1, A, str. 1—32, Kraków 1931).

21. Stanisław Rospond: Sufiksy *-sk* i *-sko* w nazwach miejscowych polskich do końca w. XVI. Przyczynek do historycznej dialektologii polskiej. (Lud Słowiański II, 2, A, str. 130—55, z 2 mapkami, Kraków 1931).

22. Kazimierz Nitsch: Przejście *nk* *nk* w związku z genezą polskiego języka literackiego. (Biuletyn Pol. Towarzystwa Językoznawczego IV, str. 4—8, Kraków 1934).

23. Kazimierz Nitsch: Z historii narzecza małopolskiego. (Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski, II, str. 451—65, Kraków 1928).

24. Zdzisław Stieber: Izoglosy gwarowe na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego. (Polska Akademia Umiejętności. Monografie polskich cech gwarowych. Nr 6, Kraków 1933, str. 53 z mapami).

25. Kazimierz Nitsch: ad 23, str. 5, a także: Z geografii wyrazów polskich. (Rocznik Slawistyczny VIII 60 — 148, Kraków 1918).

26. Przytoczony wyżej pogląd Nitscha przyjął bez zastrzeżeń N. van Wijk (w rozprawie cytowanej ad 15.), widząc w nim drogę do całkowitego rozwikłania problemu genezy struktury gramatycznej polskiego języka literackiego. Nie dodał jednak na jego korzyść żadnego nowego argumentu.

27. Jan Dąbrowski: ad 5.

28. Stanisław Zakrzewski: Bolesław Chrobry Wielki. Lwów 1925.

29. Zygmunt Wojciechowski: Dwie tradycje (Slavia Occidentalis X, str. 1—12, Poznań 1931). Mieszko I

i powstanie państwa polskiego (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu X, nr 4, str. 85—165, Toruń 1935, osobno Toruń 1936). Skąd wyszła polska kultura polityczna (Kurier Poznański 1931, nr 464 z dn. 9 października). O kolebkę kultury polskiej. (Gazeta Warszawska 1932, nr 33 z dn. 31 stycznia).

30. Roman Grodecki i Stanisław Zachorowski: Dzieje Polski średniowiecznej, t. I. Kraków 1926, (por. str. 23).

31. Władysław Semkowicz: Ród Awdańców w wiekach średnich. Poznań 1920. — Ród Pałuków. Kraków 1907.

32. Por. Zygmunt Wojciechowski: Oswald Balzer (Kwartalnik Historyczny XLVII, t. I, zesz. 3, str. 381).

33. Por. Dąbrowski: ad 5, Taszycki: ad 6.

34. Por. Taszycki: ad 6.

35. Do takiego ujęcia problemu pochodzenia polskiego języka kulturalnego i literackiego skłania się obecnie nawet prof. Brückner, który w swoim „Zarysie dziejów języka polskiego do r. 1830“ (zawartym w podręczniku dla I kl. licealnej pt. Literatura polska. J. Kleiner, A. Brückner, Z. Aleksandrowicz, J. Balicki, St. Maykowski, T. I, cz. II. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1938) na str. 299 stwierdza, że „W Poznaniu i Gnieźnie tworzone po raz pierwszy formuły i teksty obowiązujące w całym kraju, założono więc podstawy mowy jednolitej“. Dalej zaś na str. 311 na pytanie: „Gdzie i jak powstał język powszechny?“ odpowiada: „Nie mazurzył, więc urósł na nie mazurzącym, tj. wielkopolskim podłożu, w Poznaniu i Gnieźnie, na dworze książęcym i królewskim. Wpływ dworu królewskiego przez stałe jego rozjazdy po całej Polsce, przez ściąganie ludzi ze wszech stron, a równocześnie wpływ uniwersytetu, gdzie spotykali się zacy ze wszystkich dzielnic, sprawiały, że się np. Małopolanin pozbywał ma-

zurzenia a Mazur swoich dziwnych słów, jak *golemy* 'wielki', *surzy* 'szwagier', *wardęga* 'bydło' itp. Ten język ogólny, którym mówiono po dworach i w uniwersytecie, stawał się i językiem piśmiennym, ale w tej funkcji okazał się tam, gdzie piśmiennictwo powstało, tj. w Małopolsce, nie w Wielkopolsce — w Krakowie, Sandomierzu, Nowym Korczynie, na dworach Bolesławów, Przemysławów, Łokietka a przede wszystkim Kazimierza W., który Wielkopolanom narzucał Małopolan. Znaczącą rolę odegrał przy tym Kościół, który nie tylko łączności politycznej, ale i kulturalnej był najokazalszym wyrazem“.

IV

Wzajemne wpływy językowe polsko-czeskie*

Język polski i czeski należąc, jak wiadomo, do grupy zachodnio-słowiańskiej są sobie szczególnie bliskie, tak dalece, że — jak wiemy z doświadczenia — wzajemne rozumienie swej mowy nie sprawia Czechom i Polakom jakiejś szczególniejszej trudności. Jeśli zaś cofniemy się w ich przeszłość historyczną, to okazuje się, że im dawniej tym różnice w budowie gramatycznej między tymi językami były mniejsze. Wnioskować stąd należy, że w czasie, kiedy Słowianie stanowili jeszcze, ogółem biorąc, jedność językową, czyli w tzw. dobie prasłowiańskiej, przodkowie językowi Polaków i Czechów mówili narzeczami prawie jednakowymi, które różniły się od siebie zaledwie bardzo nieznacznymi rysami odmiennymi (jak np. różnym zastępstwem pierwotnych połączeń *or ol* między spółgłoskami: przez *ra la* na gruncie czeskim a *ro lo* w polszczyźnie, por. np. czes. *kráva*, *mładý* — pol. *krowa*, *młody*). Po rozluźnieniu wspólności językowej prasłowiańskiej oba języki poszły wprawdzie odmiennymi drogami samodzielnego rozwoju, ale na skutek bezpośredniego sąsiedztwa i ustawicznych stosunków pozostały sobie bliskimi i niejednokrot-

* Odczyt wygłoszony na zebraniu Klubu Polsko-Czesko-Słowackiego w Pradze, dn. 25 kwietnia 1928 r. — obecnie uzupełniony danymi z nowszej literatury przedmiotu.

nie wzajemnie na siebie oddziaływały. Te wzajemne wpływy językowe polsko-czeskie można obserwować naukowo na dwu płaszczyznach: 1. w żywej mowie ludowej na pograniczach, gdzie stykają się bezpośrednio z sobą gwary polskie i czeskie; 2. w językach literackich (czy w ogólności w mowie warstw wykształconych), gdzie stanowią one osad świadczący o intensywności wzajemnego oddziaływania kulturalnego.

Co do gwar ludowych to wiadomo, że pomiędzy terytorium językowym polskim i czeskim nie ma ostrej granicy. Na pograniczu ciągnie się dość szeroki obszar, gdzie lud wiejski mówi gwarami o jednych cechach polskich a innych czeskich, typowy pas przejściowy. Ten obszar gwar pogranicznych, zwanych „laskimi“, obejmuje najdalej na zachód wysunięty pas Śląska Cieszyńskiego (nad rz. Ostrawicą), całą niezgermanizowaną część Śląska Opawskiego, półn.-wschodni skrawek Moraw (koło Frensztat i Sztramberka) i część dawnego Śląska pruskiego na południe od Raciborza i Głupeczyc. Z cech językowych uderzających ucho także niefachowego obserwatora występują tu następujące właściwości o charakterze polskim: 1. akcent na zgłosce przedostatniej, 2. nieodróżnianie samogłosek długich i krótkich, 3. zwięźanie samogłosek w zgłoskach zamkniętych spółgłoskami pierwotnie dźwięcznymi (np. *břyh* ‘brzeg’: *břehu* ‘brzegu’, *nuš* ‘nóż’: *noža* ‘noża’, *pekoř* ‘piekarz’: *pekařa* ‘piekarza’ itp.), 4. istnienie spółgłosek *ć dź ś ź*, 5. zachowanie *dz*. Na odwrót dość daleko na obszar śląski a po części i południowo-małopolski (podhalański) sięgają cechy, które można uważać za wynik oddziaływania sąsiednich gwar czeskich czy słowackich: 1. zachowanie spółgłoski *ř* (zam. panującego w polszczyźnie przejścia *ř* w *ż*), 2. zachowanie zębowego *ť* (gdy poza

pograniczem w Małopolsce i na Śląsku panuje wargowe $t = g$), 3. zachowanie *i* po spółgłoskach *cz*, *ż*, *sz* (gdy w reszcie Polski przeszło w *y*), 4. odróżnianie spółgłosek *h* i *ch*, 5. przejście dawniejszego połączenia *-ije-* w *-i-* (np. *kozani* 'kazanie', *głupi* 'głupie'), 6. wymowa końcowego *-ę* jak *-em* lub *-am* (np. *ćelem* lub *ćelam* 'cieleń', *ńesem* lub *ńesam* 'niosę'), 7. brak tzw. mazurzenia (w południowej części Śląska). Jak powstała ta mieszanina cech czeskich i polskich w tych gwarach pogranicznych, nie zostało dotąd ostatecznie wyświetlone w nauce: dyskusja wszczęta przed laty przez prof. Nitscha¹ ze strony polskiej a prof. Polívkę² ze strony czeskiej, dotycząca szczególnie tzw. gwar laskich, toczy się jeszcze ciągle przy udziale głównie prof. Z. Stiebera³ ze Lwowa, Fr. Trávníčka⁴ z Brna i N. van Wijka⁵ z Lejdy. Rozstrzygnięcie, czy gwary laskie wyrosły na podłożu pierwotnie polskim i uległy potem wpływowi czeskiemu, czy też było na odwrót, jeszcze nie zapadło i kto wie, czy kiedykolwiek w stanowczej formie zapadnie. Wdawanie się tu w analizę argumentów wytaczanych przez obie strony w tej dyskusji za daleko by nas zaprowadziło: wystarczy stwierdzić, że istnienie tych przejściowych czy mieszanych gwar na pograniczu polsko-czeskim bez względu na ich genezę dowodzi w każdym razie intensywnego wzajemnego oddziaływania na siebie dwu graniczących ze sobą i tak blisko spokrewnionych języków. Stwierdzenie tego wystarczy za charakterystykę wzajemnych wpływów językowych polsko-czeskich w dziedzinie żywej mowy ludowej.

We wzajemnym oddziaływaniu na siebie języków literackich polskiego i czeskiego wyróżnić trzeba dwie odrębne fazy, różne chronologicznie i różne co do kierunku tego oddziaływania. W starszej fazie, w średnio-

wieczu czynną rolę odgrywał język czeski, który wpływał silnie na pisany i mówiony język polskich warstw wykształconych. Stało to w związku z faktem, że język literacki czeski powstał i rozwinął się znacznie wcześniej od polskiego. Prawie dwa wieki wcześniej od najdawniejszych zabytków polskich poczęły się pojawiać teksty pisane po czesku, a na pierwsze dziesiątki lat w. XIV przypada już pierwsza faza rozkwitu literatury czeskiej, gdy u nas piśmiennictwo w znaczeniu literackim właściwie jeszcze nie istniało. Różnica ta była wynikiem położenia geograficznego Czech, które wysunięte daleko ku zachodowi stykały się od dawna z ruchem kulturalnym i umysłowym zachodnio-europejskim, gdy Polska była długo jeszcze od zachodu niemal całkowicie odcięta. Dopiero z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa w trzeciej ćwierci w. X weszła ona w krąg oddziaływania kultury zachodniej i to właśnie w znacznym stopniu za czeskim pośrednictwem. Wiadomo przecież, że chrzest — mimo niewątpliwych prób dawniejszych — przyjęli Polacy ostatecznie w czasie, gdy na tronie polskim obok Mieszki I siedziała czeska księżniczka Dąbrówka. Jak wielką rolę odegrało w chrystianizacji Polski duchowieństwo czeskie wnosić można stąd, że cała niemal polska terminologia kościelno-religijna mimo łacińskiego czy niemieckiego pochodzenia etymologicznego poszczególnych terminów nosi wyraźne piętno pośrednictwa czeskiego.⁶ Wystarczy wspomnieć tu wyrazy, jak *papież*, *biskup*, *żak*, *proboszcz*, *kapła* (kaplica), *klasztor*, *chrzest*, *ołtarz*, *pop*, *post*, *żołtarz* (psalterz), *żałmy* (psalmy) itp., które mają w polszczyźnie formę taką samą, jaką otrzymały na gruncie czeskim. Była to najstarsza fala wpływów czeskich w języku polskim, która poprzez Kościół musiała

sięgnąć głęboko w strukturę mowy warstw wyższych i przygotowała grunt dla dalszego oddziaływania, jakie trwało przez kilka wieków. Druga fala tego oddziaływania przypada na w. XIV i XV i wiąże się z wpływem piśmiennictwa czeskiego na polskie. Wszystkie najstarsze zabytki naszego piśmiennictwa, kazania, psalterze, biblie oparte są wyraźnie na wzorach czeskich zarówno pod względem pisowni jak języka.⁷ Zabytkie takie, jak Psalterz floriański czy puławski, Biblia królowej Zofii i inne roją się wprost od czechizmów: spotyka się w nich nie tylko pojedyncze wyrazy, ale całe zwroty i zdania przyjęte niemal żywcem z pierwowzorów czeskich, którymi pomagali sobie w pracy nasi tłumacze. W w. XVI wpływ ten chwilowo się potęguje w związku z oddziaływaniem czeskiej literatury reformacyjnej i znajduje nawet — szczególnie w kołach innowierczych — teoretycznych obrońców. Tak np. Jan Malecki, tłumacz katechizmu Lutra, twierdzi (w „Obronie“ swego katechizmu z 1547 r.), że język polski „jest tak zepsuty, iż dobrze po polsku mówić nie będzie, kto czeszczyzny nieświadom“, radzi więc w przekładach opierać się na czeskich wzorach i używać terminów czeskich. Syn jego Hieronim w przedmowie do swego przekładu Postylli Lutra (z r. 1574) używanie wielu słów czeskich uzasadniał tym, że „polski i czeski język jednaż mowa jest okrom tego, iż każdy język z nich ma swoje osobliwe dialectos seu proprietates. A iż Czechowie są pirwszy niżeli Polacy w przekładaniu Biblij i inszych ksiąg Luterowych na swój czeski język, a dla tegoż my Polacy musieliśmy wiele słów od Czechów brać, i dzisiejszego czasu a zwłaszcza w teologii wiele ich brać i onych używać musimy“.⁸ Nawet tak arcy-polski pisarz, jak Mi-

kołaj Rej, nie stronił od czechizmów, owszem w pismach jego spotyka się ich sporą ilość.⁸ Fakt ten jest tym bardziej charakterystyczny, że Rej na pewno po czesku nie umiał, przejmował więc przede wszystkim te czechizmy, które były wówczas w powszechnym użyciu, można przeto naleciałości czeskie w jego języku uważać poniekąd za miarę nasilenia wpływów czeskich w naszym języku.

Że mówienie po czesku i używanie czeskich wyrazów i zwrotów było w owych czasach pewnego rodzaju modą, wynika jasno z tego, co o tym pisze Łukasz Górnicki w swym „Dworzaninie“ (1566 r.): „nasz Polak... chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie. A jeżeli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powieda, iż zapomniał, albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakieś staropolskie z Bogarodziece słowo a z czeskim jakim gładkim słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazać“. Przyczynę tego faktu tłumaczy sobie Górnicki bardzo rozumnie tym, że Czesi sąsiadując z narodami kulturalnymi „hnet kształtowniej, ochędoźniej, ozdobniej, zachowując jakoweś przewłaczanie w słowiech, podobne łacińskiemu akcentowi, mówić poczęli i stąd urosła im sława od nasze samych, iż ich język miałby być dobrze niż nasz cudniejszy. Jakoż podobno obfitszy, niż nasz, być może, a to stąd, iż pirwej do nich i pismo i nauki przyszły, ale o piękność jeszcze niechaj to wisi na wyroku“. Czasy zygmuntofskie były bez wątpienia okresem największego nasilenia wpływów czeskich w języku polskim: pod koniec wieku XVI wpływy te widocz-

nie słabną, równolegle z doskonaleniem się i coraz bardziej samodzielnym rozwojem naszego piśmiennictwa i języka literackiego. W w. XVII zmierzach kultury umysłowej i literatury czeskiej w dobie reakcji austriackiej po klęskach wojny trzydziestoletniej ostatecznie położył kres oddziaływaniu czeszczyzny na polskim gruncie.

Jak głęboko sięgnęły wpływy czeskie i jaką rolę odegrały w rozwoju języka polskiego, najlepiej ocenić można, jeśli się rozpatrzy pokrótce osad, który z nich pozostał na stałe w naszym języku. Rozmiary jego rozmaicie bywają oceniane w nauce: jedni badacze przypisują im zakres szerszy, inni węższy — najdalej idzie w tym kierunku prof. Brückner. Różnice te stąd pochodzą, że wobec bardzo bliskiego pokrewieństwa obu języków nieraz nie łatwo stwierdzić, czy ten lub inny wyraz jest istotnie czeską naleciałością czy też tworem rodzimym, zbudowanym paralelnie do czeskiego odpowiednika. Tam tylko można na pewno upatrywać czechizm, gdzie kryteria fonetyczne nie pozostawiają żadnej w tym względzie wątpliwości. Tak więc np. bez wątpienia czeskiego pochodzenia są wyrazy, które zawierają połączenia *-ra-*, *-ła-* między spółgłoskami zamiast właściwych polszczyźnie grup *-ro-*, *-ło-*: *straż*, *straża* (stapol. *stróža*), *brana* 'brama' (stapol. *brona*), *własny* (stapol. *włosny*), *władać* (*włodać*), *zulaszcza*, *Władystaw* (stapol. *Włodzisław*, *Włocław*) itp. Tak samo czeskie jest *h* zamiast *g* w dość licznych wyrazach, jak np. *hańba* (starsze *gańba* od *ganić*), *hardy* (*gardy*, *gardzić*), *hojny* (por. *goić*), *błahy* itp. Co do niektórych z nich można wprowadzić przypuszczać pochodzenie ruskie (np. *rohatyna* (stapol. *rogacina*), *bohater*), ale niewątpliwie nie ma słuszności Brückner, który uważa je

wszystkie za rodzime, bo jego zdaniem „i w polszczyźnie *h* istniało; nie objęło tylko całego języka jak w czeskim, ale tylko słowa niektóre, np. *hojny*, *hołota*, *ohydny*“.⁹ Czeskim jest także zastępstwo samogłosek nosowych przez *u* a w wyrazach jak *kusy* (*kęsy*), *okrutny*, *poruczyć*, *rusznica* (dawniej *rucznica* = *ręcznica*), *Wacław* (stpol. *Więclaw*), *masarz* (jakby *mięsarz*) itp. Wypadki z *u* trudno wprawdzie odgraniczyć od rutenizmów, jak *żubr* czy *duży*, oraz od odziedziczonych z doby praskowiańskiej oboczności typu *chuć* // *chęć*, *wnuk* // *wnęć*, *smutny* // *smętny*, itp., ale mimo to wszystko znaczna ich ilość jest z pewnością czeskiego pochodzenia. Czechizmami są niewątpliwie wypadki stwardnienia spółgłosek w położeniu przed pierwotnym *e*, całkowicie sprzeczne z głosownią polską: np. *obywatel* (stpol. *obywaciel*), *rzetelny*, *śmiertelny*, *wierzytelny*, *nieskazitelny*, a także *wesoły* (zam. stpol. *wiesioły*), *wesele* (*wiesiele*), *serce* (stpol. *sierce*) itd. Prócz tego są jeszcze inne wyrazy, nie dające się ująć w żadną kategorię głosową, które przeszły do nas z języka czeskiego albo za czeskim pośrednictwem, jak np. *niezbędny* (dawniej *niezbedny* ‘niecny’), *uprzejmy* (czes. *upřimý* ‘szczerzy’), *szukać* (z niem. *suchen*, ale poprzez ches. *šukati*) itp. Poza wszystkimi tymi słownikowymi zapożyczeniami istnieje, zdaje się, jedna tylko kategoria gramatyczna, na której — jak to wskazał niedawno prof. Nitsch¹⁰ — odbił się wyraźnie wpływ czeski: są to ściągnięte formy zaimków dzierżawczych *ma*, *twa*, *swa*, *mej*, *twój*, *sweja*, *moja*, *twoja*, *swego*, *mojego*, *twojego*, *swemu*, *mojemu* itd. Nieznane na ogół w gwarach ludowych, w mowie warstw wykształconych używane są rzadko i przeważnie tylko w wystąpieniach uroczystych albo w piśmie; w staropolszczyźnie pojawiają się dość pó-

žno i nigdy nie wypierają form nieściągniętych *moja twoja* itp. Ponieważ zaś w języku czeskim powstały one jeszcze w dobie przedpiśmiennej i już w najdawniejszych zabytkach przeważają, a rozpowszechnione są także w żywej mowie ludowej, podczas gdy u nas mają charakter czysto literacki, z wielkim prawdopodobieństwem można uznać, że są one, przynajmniej jako całość systemu, pochodzenia czeskiego i stanowią jeden z przeżytków wpływu czeskiego w naszym języku literackim.

Dodajmy do tego sprawę polskiej grafiki i pisowni, która niemal od początku stała pod wpływem czeskim.¹¹ Wzorom czeskim zawdzięczamy zapewne wprowadzenie w XV w. kombinowanych znaków *cz sz rz*, które zachowały się na stałe w naszym sposobie pisania, choć z czeskiej grafiki zostały usunięte przez reformę Husa. Za przykładem pisowni Husowej zaczęliśmy po koniecu w. XV kreskować niektóre litery lub stawiać kropki nad nimi: system ten nie wyrugował wprowadzone u nas, jak w Czechach, wszystkich znaków podwójnych, ale przyjął się i utrwalił w ciągu w. XVI w odniesieniu do czterech znaków: *č ž š ř*, które są zatem trwałym odbiciem czeskiego wpływu na naszą pisownię na równi z oddziaływaniem czeszczyzny na nasz język literacki.

W ogóle trzeba stwierdzić, że wpływy czeskie, których tylko nieznaczny stosunkowo osad utrzymał się w naszym języku po dziś dzień, były w w. XIV—XV bardzo silne, choć miały zawsze charakter dosyć powierzchowny, literacki, i nie sięgnęły nigdy głębiej w strukturę języka żywego. Mimo to rola ich w kształtowaniu się naszego języka piśmiennego była wybitna. Aby do niej ocenić należycie, trzeba by przeprowadzić

dokładne i systematyczne zbadanie całokształtu tego zagadnienia, co stanowi bez wątpienia jedno z pilniejszych zadań pracy nad dziejami języka polskiego.

Po przeszło dwuwiekowej przerwie, podczas której styczność naszych warstw wykształconych z czeszczyzną ustała zupełnie, z początkiem XIX w. rozpoczęła się nowa faza w stosunkach kulturalnych polsko-czeskich, która znalazła znowu wyraźne odbicie w oddziaływaniu językowym. Obecnie jednak wpływy te przybrały kierunek odwrotny niż w średniowieczu. Odradzający się po dwu wiekach upadku język literacki czeski potrzebował w pierwszych dziesiętkach XIX w. odpowiednich wzorów, na których by się mógł oprzeć i skutecznie bronić przeciw naciskowi niemieckiemu. Twórcy ówczesni, odrodziciele języka ojczystego zwrócili się wtedy do wzorów najbliższych, do języków pobratymczych ludów słowiańskich jako do naturalnych źródeł dla wzbogacenia i usamodzielnienia czeskiego języka literackiego. Na pierwszy plan wysunęły się oczywiście dwa najbardziej wyrobione z języków słowiańskich, polski i rosyjski. Z nich to czerpali pełną garścią ówcześni pisarze i uczeni czescy, temu też zawdzięcza odrodzony język czeskich warstw wykształconych sporą ilość naleciałości polskich. Zagadnienie to nie zostało wprawdzie dotąd systematycznie zbadane, mimo to jednak w języku wielu czeskich autorów pierwszej połowy XIX w. nie trudno stwierdzić istnienie sporej ilości polonizmów, na które zwracają uwagę historycy czeskiego języka literackiego, jak W. Vondrák¹² i B. Havránek.¹³ Z poetów należą tu Puchmajer, Jan Kollar, Wacław Hanka, z prozaików Józef Jungman, Franciszek Palacki i inni. Za ich pośrednictwem dostały się do języka czeskiego między innymi następujące wyrazy polskiego po-

chodzenia: *dostup* 'dostęp', *dostupný* 'dostępny', *následovce* 'naśladowca', *obřad* 'obrzęd', *ohon* 'ogon', *odvídám* 'odwiedzam', *úpor* 'upór', *vděk* 'wdzięk', *vesník* 'wieśniak', *výrok* 'wyrok', *výspa* 'wyspa'; albo bardziej specjalne terminy, jak *okres* 'okres', *podmět* 'podmiot', *předmět* 'przedmiot', *rozbor* 'rozbiór', *samouk* 'samouk', *uskutečniti* 'uskutecznić', *úvaha* 'uwaga', *věda* 'wiedza', *záměr* 'zamiar', *duma* 'duma', *horovati* 'górować', *opis* 'opis = peryfrazą', *chrabrý* 'chrobry', *chmura* 'chmura', *tklivost* 'tkliwość', *příroda* 'przyroda', *plynný* 'płynny', *povšechný* 'powszechny', *přístojný* 'przystojny', *selanka* 'sielanka', *výraz* 'wyraz', *vzor* 'wzór', *vzájemnost* 'wzajemność' itp. U Kollara prócz innych jeszcze wyrazów polskich, które się zresztą w czeszczyźnie nie utrwały, jak np. *přimús* 'przymus', *přimúsení* 'przymuszenie', *navet* 'nawet', *třímá* 'trzyma', *žičiti* 'życzyć', spotyka się też jedną konstrukcję gramatyczną, która — zdaniem Vondráka — jest polonizmem: a mianowicie użycie imiesłowu biernego czasu przeszłego na rodzaj nijaki w znaczeniu nieosobowej strony czynnej, np. „druhého dne... cestu k Raniberku konáno..., hroby pro předky tu naše kopáno, celé hory potom děláno z nich. — každý nezvyk vytisknuto, — ten zápal říše uvidíno“ itp. Takie same konstrukcje spotyka się też często u Palackiego: np. „pouhou libovůl a násilím rozděleno se tu o dědictví sirotkův a umluveno se i napřed. — chováno se k němu s šetrností. — staráno se tu o cíle bližší. — tehdaž počáto ve Francii přemýšleti o krasovědě. — nepokoušino se o donucovací prostředky“ itp. Zwroty takie spotykają się wprawdzie także w niektórych narzeczach wschodnio-czeskich i morawskich, mogłyby zatem u Palackiego być odbiciem jego rodzinnej gwary morawskiej,

ale ponieważ zarówno u niego jak i u Kollara, który ich także używa, spotyka się w ogóle dość dużo polonizmów, trzeba raczej i w tym punkcie widzieć wynik wzorowania się na polszczyźnie.¹⁴

Bardzo ważnym czynnikiem, który się przyczynił znacznie do rozszerzenia i ugruntowania w języku literackim czeskim licznych polskich zapożyczeń słownikowych, jest monumentalny słownik Józefa Jungmanna. Dał on pod skromnym tytułem „Česko-německý slovník“ (wydany w Pradze w latach 1834—9) wielki zbiór materiału leksykalnego czerpanego zarówno z zabytków staroczeskich jak i z żywej mowy ludowej a wzbogaconego sporą ilością nowotworów, opartych na wzorach z innych języków słowiańskich. Dzięki swemu bogactwu stał się ten słownik na długie lata podstawowym dziełem dla czeskiego słownictwa literackiego. Otóż Jungmann — jak to wykazał prof. Szykowski w swym dziele o udziale polskim w czeskim odrodzeniu kulturalnym¹⁵ — był zapalonym wielbicielem Lindego i w pracy nad swoim słownikiem wzorował się pod każdym względem na dziele polskiego leksykografa. Wpływ jego widoczny jest zarówno w doborze materiału jak i w jego układzie, co podnosi zresztą autor wyraźnie w przedmowie. Niewątpliwie też w wielu wypadkach wprowadził Jungman do języka czeskiego wyrazy żywcem przerabiane z polskich, jakie spotykał u Lindego. Wielkie rozmiary tego wpływu Lindego na Jungmanna nie trudno stwierdzić, ponieważ autor z całą lojalnością przy wszystkich pozycjach czerpanych z tego źródła zaznaczał swoją zależność literą L (= Linde). Byłoby rzeczą bardzo ciekawą i pożyteczną zbadać, które wyrazy zapożyczone z polskiego a wprowadzone do języka czeskiego przez Jungmanna, na stałe się w nim utrwały i we-

szły całkowicie w obieg wśród czeskich warstw wykształconych. Na pewno znalazłoby się ich sporo. Zbadanie ich dałoby istotnie pewną podstawę do oceny wpływu polskiego na formowanie się i rozwój czeskiego języka literackiego, o czym bez odpowiednich studiów przygotowawczych możemy tylko wyrobić sobie ogólnikowe i bardzo niepełne wyobrażenie. Jedno przecież nie ulega wątpliwości, że wpływ ten był silny i rola jego w rozwoju czeskiej kultury językowej była niemała. W ten sposób odwdzięczyli się Polacy narodowi czeskiemu za to, co pożyczyła od Czechów polszczyzna średniowieczna.

Przypisy.

1. Kazimierz Nitsch: Polsko-czeska granica językowa. (Świat Słowiański III, 1907, str. 201—11). Por. też Materiały i Prace Komisji Językowej Akad. Umiej. IV, str. 255 i nn., Encyklopedia Pol. Akademii Umiej. III, str. 250 nn., Gramatyka Polska Akademii Umiejętności (zbiorowa), str. 421 nn.

2. Jiří Polívka: Rozpravy Filologické věnované J. Gebauerowi, Praga, 1898, str. 50 nn, Archiv für slavische Philologie XXII, str. 314 nn.

3. Z. Stieber: Geneza gwar łaskich. Wydawnictwa Śląskie Pol. Akademii Umiej. Prace Jęz., Nr 2. Kraków 1934.

4. Fr. Trávnické k. Příspěvky k dějinám jazyka českého, (Brno 1927), str. 106 i nn.

5. N. van Wijk: Die čechisch-polnischen Übergangsdialekte und die älteren Beziehungen des polnischen Sprachgebietes zum čechisch-slovakischen. (Mededeelingen der Koninklijke Akademie van Wetenschappen, Afdeling Letterkunde, Deel 65, Serie A, Nr 1). Amsterdam 1928.

6. E. Klich: Polska terminologia chrześcijańska. Poznań 1927.

7. W. Nehring: Ueber den Einfluss der alttschechischen Sprache und Literatur auf die altpolnische. (Archiv für slavische Philologie I 1876, str. 60 nn., II 1877, str. 409 nn., V 1881, str. 216 nn.). A. Brückner: Wpływy języków obcych na język polski. (Encyklopedia Pol. Akademii Umiej. II 1915, str. 100 i nn.). — Dzieje języka polskiego (wyd. III, Warszawa 1925, str. 181 i nn.). — J. Łoś: Początki piśmiennictwa polskiego. Lwów 1922.

8. W. Taszycki: Wybór tekstów staropolskich XVI do XVIII wieku. Lwowska Biblioteka Slawistyczna, T. VII, Lwów 1928, str. 88—90. Czechizmy w języku Reja. Prace Filologiczne XII, str. 54 i nn.

9. Dzieje języka polskiego (wyd. III), str. 183.

10. K. Nitsch: Przyczynki do charakterystyki polskich czechizmów. (Sbornik v čest na prof. L. Miletič. Sofia 1933, str. 242—7).

11. A. Brückner: Grafika i ortografia. (Encyklopedia Pol. Akademii Umiej. II 1915, str. 269 i nn.).

12. V. Vondrák: Vývoj současného spisovného jazyka českého. Brno 1926.

13. B. Havránek: Vývoj spisovného jazyka českého. (Československá Vlastivěda. Řada II, Jazyk. Praha 1936, zwłaszcza str. 91 nn.).

14. Por. Vondrák ad 12., str. 61, 70.

15. M. Sztykowski: Polská účast v českém národním obrození. T. I. Praha 1931, str. 223 nn.

V

Wzajemne wpływy polsko-ruskie w dziedzinie językowej*

1. Język jest nie tylko najdoskonalszym sposobem uzewnętrzniania się życia duchowego ludzkiego, ale zarazem stanowi główny środek formułowania i utrwalania treści naszych przeżyć duchowych. Wskutek tego wszystkie czynniki oddziałujące na to życie wywierają tym samym pośredni wpływ na język, który staje się przez to jakby płytą fotograficzną, odbijającą i poniekąd utrwalającą obraz zasadniczych składników kulturalnego i społecznego rozwoju narodu. Wobec tego jest rzeczą jasną, że jeśli naród wchodzi w stosunki ze społecznościami posługującymi się innymi językami, fakt ten musi znaleźć odpowiedni wyraz w rozwoju jego języka. Ponieważ zaś nie ma narodu stojącego na jakim takim poziomie kulturalnym, który by żył w całkowitym odosobnieniu od innych, przeto nie ma też w istocie języka całkowicie wolnego od naleciałości obcych. Tak jednak, jak stosunki między narodami przechodzą rozmaite fazy, od zupełnie luźnych i chwilowych ze-

* Odczyt wygłoszony we Lwowie, w sali Kasyna Miejskiego i Koła Artystyczno-Literackiego w styczniu 1928 r., ogłoszony drukiem po raz pierwszy w „Przeglądzie Współczesnym“, (nr 70, Kraków 1928, str. 18), obecnie uzupełniony danymi z nowszej literatury przedmiotu.

tknięć aż do bardzo ścisłego współżycia kulturalnego i politycznego, tak samo i elementy obce w językach mają charakter rozmaity, już to przejściowy, odzwierciedlający się głównie w słownictwie, już też trwalszy, sięgający głębiej w budowę gramatyczną języka. Rzecz jasna, że im ściślejsze stosunki łączą dwa narody, tym silniejsze jest też ich wzajemne oddziaływanie na siebie w dziedzinie językowej. Objawia się ono równie dobrane u narodów geograficznie od siebie odległych, jak i u sąsiadujących z sobą terytorialnie, i może do pewnego stopnia służyć za miernik ścisłości i intensywności wzajemnych związków w dziedzinie kulturalnej. Oczywiście bezpośrednia styczność terytorialna, sprzyjając rozwojowi bliskich stosunków kulturalnych, ułatwia też ogromnie przenikanie rozmaitych elementów składowych z jednego języka w drugi. Nic dziwnego tedy, że wszędzie na pograniczach językowych, zwłaszcza jeśli sąsiadujące języki są sobie budową bliskie, wytwarzają się mniej lub więcej szerokie strefy, mówiące językiem silnie zabarwionym elementami zapożyczonymi od sąsiada, które nie raz wcale głęboko wnikają w budowę gramatyczną rodzimą. — Wszystkie te momenty wchodzą w całość pełni w grę w kształtowaniu się wzajemnych stosunków językowych polsko-ruskich.

Polacy i Rusini żyją od kilku wieków nie tylko obok siebie, ale na znacznych przestrzeniach mieszkają *promiscue*, wchodząc w skład jednej i tej samej społeczno-politycznej i państwowej organizacji. W tych warunkach, rzecz jasna, bardzo intensywne wzajemne ich oddziaływanie na siebie we wszystkich dziedzinach życia musiało też i na polu językowym zaznaczyć się w sposób bardzo wybitny i charakterystyczny.

Cheąc zdać sobie sprawę z doniosłości wzajemnych wpływów językowych polsko-ruskich, zestawimy tu kolejno najważniejsze z tych zjawisk językowych, spotykanych w polszczyźnie, jakie uważać trzeba za wynik wpływu ruszczyzny na język polski, a następnie *vice versa* rozpatrzmy, w czym i w jakim stopniu przejawia się na gruncie ruskim wpływ polszczyzny. Przegląd taki — z konieczności niepełny i ograniczony tylko do zjawisk, których ujęcie i zrozumienie nie wymaga specjalnego przygotowania językoznawczego — da nam podstawę do pewnych wniosków ogólniejszych, nieobojętnych dla oceny charakteru wzajemnych stosunków kulturalnych i społecznych, łączących Polaków z Rusinami.

2. Elementy językowe pochodzenia r u s k i e g o, jakie spotykamy w języku polskim, są dwojakiego rodzaju: jedne weszły od dawna w mowę ogółu wykształconych Polaków, czyli w skład polskiego narzecza kulturalnego — inne zaś właściwe są tylko ludności polskiej ziem wschodnich Rzeczypospolitej oraz Polakom zamieszkałym za wschodnim kordonem granicznym. Występują one przy tym szczególnie silnie w mowie warstw ludowych i drobnomieszczaństwa, znikając coraz szybciej z języka ludzi wykształconych pod naciskiem niwelującego wpływu narzecza kulturalnego ogólnopolskiego. Ta druga grupa zjawisk tkwi silniej w mowie żywej i związku jej z ruszczyzną są łatwiej uchwytnie, ma ona przeto dla nas znaczenie większe i od niej rozpoczniemy nasz przegląd. Następnie zaś, nawiązując do niej, omówimy fakty, zaliczone do pierwszej kategorii, które znów mają ważne znaczenie dla dziejów polskiego języka literackiego.

Przechodząc do przedstawienia elementów ruskich,

tkwiących w mowie Polaków, zamieszkujących ziemie wschodnie Rzeczypospolitej oraz Polaków zakordonowych, trzeba najpierw dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień zaznaczyć, że istnieją w tym zakresie dwie grupy zjawisk, wytwarzające z tej mowy jakby dwa narzecza polskie kresowe. Na terenie północno-wschodnim, w Wileńszczyźnie i ziemiach przyległych, występują elementy związane z oddziaływaniem podłoża językowego białoruskiego. Niestety fakty te nie zostały dotychczas należycie zbadane, a na podstawie pobieżnych uwag i notatek im poświęconych¹ trudno wyrobić sobie pogląd na ich całokształt i tendencje rozwojowe. O wiele większy kompleks polszczyzny kresowej, obejmujący obszar dawnej Rusi Czerwonej, Podola, Wołynia i Ukrainy, przesiąknięty jest elementami językowymi pochodzenia małoruskiego. Ponieważ chodzi tu o znacznie większe masy ludności polskiej niż w Wileńszczyźnie, a nadto o ziemie, które od dawna brały o wiele żywszy udział w kulturalno-umysłowym życiu Polski, przeto typ mowy polskiej tych południowo-wschodnich kresów więcej jest znany ogółowi Polaków i odegrał znacznie wybitniejszą rolę w rozwoju ogólnopolskiego narzecza kulturalnego. Polszczyzna kresów południowo-wschodnich nie została wprawdzie także dotąd ściśle naukowo opracowana, ale w każdym razie poświęcono jej już sporo uwagi,² tak że podanie ogólnej charakterystyki, opartej na najważniejszych tylko rysach, nie natrafia na zbyt wielkie trudności. Z tych względów ograniczymy się w niniejszym szkicu tylko do jej zakresu, przeciwstawiając i porównując ją z objawami oddziaływania polskiego na małoruszczyznę, a pozostawimy całkowicie na boku pro-

blem wzajemnego oddziaływania językowego polsko-biało-ruskiego, który wymaga osobnego szczegółowego opracowania.

Pierwszym rysem charakterystycznym, który w mowie Polaków z ziem południowo-wschodnich uderza najbardziej ucho mieszkańców środkowych i zachodnich ziem Rzeczypospolitej, jest przeciąganie zgłosek akcentowanych, połączone z krótszym i mniej wyraźnym wymawianiem zgłosek nieakcentowanych, w których zachodzą zwykle pewne zmiany w brzmieniu samogłosek, w szczególności zbliżenie wymowy *e* do *y* lub *i*, oraz wymowy *o* do *u*. Słyszy się: *ni daali* 'nie dali', *kooni* 'konie', *pubiili* 'pobili', *przynieśli* 'przenieśli' itp. Właściwość tę w potocznej mowie nazywa się zwykle „akcentem“ wschodnim: w istocie też pozostaje ona w związku z akcentem, a mianowicie o tyle, że akcent wyrazowy (tj. uwydatnianie głosowe jednej ze zgłosek w wyrazie) u Polaków z ziem południowo-wschodnich pada wprawdzie na tę samą zgłoskę, co w ogóle w polszczyźnie, tj. na zgłoskę przedostatnią, ale jest o wiele silniejszy i łączy się z wyższym a zarazem dłuższym wymawianiem odnośnej zgłoski. Wskutek tego, że na tyle silniejsze wymówienie zgłoski akcentowanej potrzeba zużyć znacznie więcej siły wydechowej, przeto tym mniej zapasu powietrza pozostaje na wymówienie zgłosek sąsiednich, nieakcentowanych. To osłabienie fali wydechowej powoduje skrócenie i osłabienie ich brzmienia, a nadto sprzyjając podwyższaniu artykulacji języka, prowadzi do zwężania (podwyższania) samogłosek, co uwydatnia się zwłaszcza w wymowie samogłosek średnich *e* *o*, które zbliżają się albo nawet mieszają z wysokimi *i* *y* oraz *u*. Proces taki jest całkowicie obcy polszczyźnie ziem środkowych i zachodnich: wszę-

dzie tam różnica co do siły wydechowej przy wymawianiu zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych jest tak niewielka, że nie wywołuje żadnych uchwytnych zmian w brzmieniu samogłosek w zgłoskach nieakcentowanych. Opisany „akcent“ kresowy pozostaje tedy w ścisłym i bezpośrednim związku z wymową małoruską, która ma wszystkie opisane jego cechy charakterystyczne. Mamy tu zatem do czynienia z wybitnym objawem oddziaływania wymowy małoruskiej na wymowę Polaków, zamieszkałych w otoczeniu językowym małoruskim. Objaw to zresztą nie nowy: najdawniejsze jego ślady znaleźć można już w w. XV w pisowni ówczesnych zapisek sądowych czerwonoruskich. Por. np. *sprawidliwy* (r. 1443), *ostalsi* (1444) ‘ostał się’, *bonis hereditariis alias dzydzynami* (1474) ‘dziedzinami’. Pisownia taka przypomina zupełnie błędy pisarskie, popełniane obecnie przez uczniów szkół lwowskich (i innych), oraz w ogóle przez tamtejszych ludzi niezbyt biegłych w pisowni literackiej. Błędy te polegają na bardzo częstym mieszaniu znaków *e* i *i*, *y*, oraz *o* i *u* w zgłoskach nieakcentowanych. Np. *dobry koni* ‘dobre konie’, *przenieśli świecy* ‘przynieśli świecę’, *w Alpach są wielki ludowcy* ‘wielkie lodowce’, *marzy* ‘maże’ itp. Mieszanie liter *y* i *e* zdarza się także w zgłoskach akcentowanych: *kopeto* ‘kopyto’, *reją* ‘ryją’, *czeni* ‘czyni’ (w w. XV w zapisach sądowych *dworzeszcza* 1441). Zjawisko to ma również uzasadnienie w właściwości wymowy wspólnej Polakom kresowym z Rusinami, a mianowicie w silnie obniżonej artykulacji samogłoski *y* pod akcentem, szczególnie charakterystycznej dla gwar zachodnio-mało-ruskich.

Do stosunkowo starych cech polskiej wymowy kre-

sowej należy również tendencja do zatrąty rezonansu nosowego u samogłosek nosowych *ę* i *ą* na końcu wyrazu. Dysnazalizacja końcowego *ę* znana jest w szerokim zakresie na całym prawie obszarze Polski, ale na kresach dotyczy ona w równym stopniu także *ą*, wskutek czego obie samogłoski nosowe na końcu wyrazu traktowane są tak samo jak *e* o, tj. w położeniu nieakcentowanym mogą ulegać zmieszaniu z *y* (*i*) lub *u*. Mówi się więc i pisze: *bedę, pójde, prosze, noge* albo *bedy, pójdy, proszy, nogi* ('nogę'), a także *za wodo, za wodu* 'za wodą', *ze sobo, ony idu* 'one idą' itp. O dysnazalizacji końcowego *ą* świadczą już w XVIII w. rymy, jak *gorzało — chwałę, wino — ginę, nikogo — drogę*, pojawiające się w znacznej ilości u poetów, pochodzących z ziem południowo-wschodnich, jak Naruszewicz, Zabłocki, Krasicki, Karpiński, a całkiem obce poetom z innych prowincji, jak np. Trembeckiemu.³

W zakresie wymowy spółgłosek uderza Polaków z ziem środkowych i zachodnich ściśle odróżnianie na kresach spółgłosek *h* i *ch*. W wyrazach, jak *hałas, hańba, bohater, hołota, herbata* wymawia się dźwięczne *h* (spirant krtaniowy), a w *chory, chałupa, chodzić, chrapać* bezdźwięczne *ch* (spirant tylnojęzykowy). Odróżnienie to, związane ściśle z fonetyką ruską, obce jest zupełnie obszarowi rdzennie polskiemu już choćby z tego powodu, że spółgłoska *h* w wyrazach rodzimych polskich nie istnieje: odpowiada jej tam z reguły *g* (por. *hańba*, ale staropolskie *gańba, ganić, hołota*, ale *goły, hardy*, ale *gardzić*), a *h* spotyka się tylko w wyrazach pochodzenia obcego, ruskiego (*hołota, bohater*), czeskiego (*hańba, hardy*), niemieckiego (*huncwot*), lub łacińskiego (*herbata*). Polacy z zachodnich lub środkowych prowincji nie tylko nie wymawiają, ale nawet nie sły-

szą różnicę między *h* i *ch*. Stąd też pochodzą wielkie trudności, na jakie w szkołach polskich natrafia wyuczenie odróżniania *h* i *ch* w piśmie. Trudności takie do niedawna na ziemiach wschodnich wcale nie istniały i błędów ortograficznych polegających na myleniu znaków *h* i *ch* całkiem się nie spotykało. Dopiero w ostatnich latach stan ten zaczyna ulegać zmianie: błędy takie się pojawiają, co dowodzi, że poczucie różnicy między tymi głoskami zaczyna się w wymowie zacierać. Mamy tu więc do czynienia z zanikaniem jednej z cech głosowych, sprzecznych z typową wymową ogólnopolską. Co więcej, tendencja ta zdaje się przedostawać nawet do wymowy ruskiej, o czym niżej.

Z innych zjawisk spółgłoskowych do szczególnie charakterystycznych należy zaliczyć bardzo rozpowszechnioną wymowę *w* w położeniu przed spółgłoską jak *u* (niezgłoskotwórcze), np. *lwouški*, *zabauny*, *łauka* itp. Z tym znów łączy się mieszanie przyimków *w* i *u*, widoczne w takich powiedzeniach, jak np. *w ciotki* 'u ciotki', *w Stefana* 'u Stefana', *u tym domu* 'w tym domu' itp. Zjawiska te odpowiadają zupełnie tendencji panującą w małoruszczyźnie. Dalej zgodnie z fonetyką małoruską polszczyzna kresowa zachowuje ściśle poprawną zębową wymowę *ł*, które w prowincjach środkowych, a zwłaszcza zachodnich, coraz bardziej ustępuje miejsca wargowemu *ł*, bardzo często identycznemu z *u* (niezgłoskotwórczym); por. poznańską wymowę *guowa*, *uawa* itp. W związku z ruszczyzną stoi też wymowa silnie zmiękzonego *l* (*l'*) w wyrazach, jak *rol'a*, *l'ulka*, obok zwykłego *l* w *daleko*, *tylko*, *ale*, co odpowiada ściśle pozycjom, w jakich *l'* występuje na gruncie ruskim. Do niedawna była niemal powszechną u Polaków kresowych wymową miękkich *ć* *ź* *ś*

w wyrazach, jak *lekca* 'lekcja', *seša* 'sesja', *koliža* 'kolizja', *lwouński* 'lwowski', *polński* 'polski' itp. Dziś zachowuje się ona jeszcze na Wołyniu i Podolu, ale na terenie Rusi Czerwonej spotyka się tylko u ludzi starszych, a w sufikcie *-ski* '-ski' nieraz jeszcze u lwowskiego pospólstwa (*lwouński*).

W zakresie budowy i użycia form gramatycznych w związku z ruszcyzną pozostaje daleko idący zamęt w odróżnianiu męsko-osobowych i żeńsko-rzeczowych form w mianowniku liczby mnogiej rzeczowników i przymiotników oraz w liczbie mnogiej czasu przeszłego. Używa się więc np. form, jak *pany*, *Żydy*, *chłopy* bez żadnego specjalnego pogardliwego zabarwienia — jak w reszcie Polski — ale wprost zamiast *panowie*, *Żydzi*, *chłopi*. Mówi się też np. *dobry ludzi* 'dobrzy ludzie', *dobry baby* 'dobre baby', *koni jeździli* 'konie jeździły', *ludzi poszły* 'ludzie poszli', *baby widzieli* 'baby widziały'. Mieszanie to odpowiada nieodróżnianiu tych rodzajów w małoruszczyźnie. Dalej zupełnie tak samo jak po rusku używa się form czasu przeszłego bez końcówek, ale w stałym połączeniu z zaimkami osobowymi: np. *ja był*, *ty dał*, *ty widziała*, *my czuli*, *my słyszały*, *wychodzili* itp. W mowie pospólstwa lwowskiego czy też drobnomieszczańskiej ludności innych miast i miasteczek słyszeć można wiele jeszcze bardziej jaskrawych rutenizmów, jak np. formy narzędnika liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego zakończone na *-ou*: *prawou rękou* 'prawą ręką', *z tou babou* itp., albo przymiotniki w rodzaju męskim zakończone na *-yj*: *dobryj*, *lubyj* itp.

Tak samo w zakresie słownictwa w mowie warstw niższych roi się wprost od rutenizmów, które z natury rzeczy rzadsze są o wiele u ludzi wykształconych, choć i u nich spotyka się ich sporo.

Wyliczać tych słownikowych pożyczek z ruszczyzny nie sposób; zajęłoby to zbyt wiele miejsca.⁴

Wymienione tu najważniejsze cechy głosowe i formalne, właściwe polszczyźnie województw południowo-wschodnich i przyległych im terytoriów zakordonowych, składają się na obraz, który pozwala mowę Polaków tych ziem uważać do pewnego stopnia za osobne narzecze naszego języka. Stanowisko jego wobec innych narzeczy polskich o tyle jest odmienne i szczególne, że nie jest to narzecze w ścisłym tego słowa znaczeniu ludowe — choć mówi nim przede wszystkim polski lud wiejski i pospólstwo miejskie — ale sięga ono, jak żadno inne, także do warstw wykształconych, w których ustach nikną wprawdzie najbardziej rażące jego rysy, ale cechy najważniejsze, szczególnie głosowe, trwają i nadają mowie ich koloryt wybitnie różny od mowy analogicznych sfer w innych dzielnicach Polski. Niektóre z tych właściwości są stosunkowo stare, dadzą się bowiem — jak widzieliśmy — śledzić przez kilka wieków wstecz w zabytkach językowych polskich, pisanych na tych ziemiach. Widać stąd, że powstanie tego narzecza kresowego jest wynikiem dłuższego procesu dziejowego, związanego z kilkowiekowym ścisłym współżyciem ludności polskiej i ruskiej na obszarze Rusi Czerwonej, Podola, Wołynia i Ukrainy. Współżycie to doprowadziło z jednej strony do szybkiej polonizacji znacznych zastępów ludności ruskiej — szczególnie z warstwy szlacheckiej — które wniosły do swej świeżo nabytej polszczyzny wiele właściwości i przyzwyczajęń ruskich, szczególnie w zakresie głosowni. Z drugiej zaś strony napływowa ludność polska, otoczona zewsząd masą ludową ruską, wchłaniając nadto w siebie polonizujące się elementy ruskie,

dostosowywała swój język do mowy otoczenia i przejmowała nie tylko szereg cech bardziej zewnętrznych (jak słownictwo), ale i sporo właściwości sięgających głębiej w budowę gramatyczną języka. Wynikiem tych procesów asymilacyjnych było powstanie scharakteryzowanego tutaj narzecza polskiego, kresowego, które w obecnej swej postaci, zwłaszcza przez główne cechy głosowe, świadczy wyraźnie, że wyrosło na podłożu językowym małoruskim, na jakim polszczyzna wskutek sprzyjających warunków kulturalno-społecznych zyskała podatny grunt do rozwoju.

Dzięki swemu specjalnemu charakterowi oraz warunkom, w jakich powstało, narzecze to odegrało doniosłą rolę w rozwoju polskiego języka literackiego. Jemu to mianowicie bez wątpienia zawdzięczamy tę sporą ilość elementów ruskiego pochodzenia, które weszły w skład języka ogółu wykształconych Polaków, jak to wspominaliśmy na początku niniejszych rozważań. Zapewne, że po części współdziałał tu także wpływ mowy Polaków z kresów północno-wschodnich, zabarwionej naleciałościami białoruskimi, ale bezsprzecznie ziemie południowo-wschodnie, jako o wiele szybciej i ściślej związane pod względem kulturalno-społecznym z resztą Polski, odegrały w tym względzie rolę dominującą. Już w XVI—XVII w. liczne rzesze szlachty ruskiego pochodzenia, polszcząc się i zespalając dzięki wspólnym instytucjom społeczno-politycznym ze szlachtą polską, wносиły do języka polskich warstw wykształconych wiele właściwości językowych o charakterze ruskim. Do utrwalenia zaś i rozpowszechnienia się tych właściwości przyczynił się przede wszystkim fakt, że wówczas właśnie — w okresie formowania się i ostatecznego kształtowania polskiego

narzecza kulturalnego — ziemie ruskie Rzeczypospolitej wydały długi szereg wybitnych osobistości, które odegrały doniosłą rolę zarówno w życiu publicznym jak i w piśmiennictwie polskim. Wystarczy tu wymienić takich mężów stanu, wodzów czy magnatów, jak Sieniawscy, Żółkiewscy, Wiśniowieccy, Sobiescy, takich pisarzy, jak Szarzyński, Szymonowicz, Zimorowicze, Wacław Potocki czy z późniejszych Naruszewicz, Krasicki, Karpiński i wielu innych. Wszyscy oni mówili bez wątpienia polszczyzną o typie kresowym, odzwierciedlającym wyraźnie związki z podłożem ruskim. Wybitna ich rola w życiu publicznym i kulturalnym sprawiła, że wiele z właściwości tej polszczyzny kresowej zyskało prawo obywatelstwa w ogólnopolskim narzeczu kulturalnym, rozchodząc się po całej Polsce, aż do jej kresów zachodnich.⁵ Wystarczy tu wspomnieć takie zapożyczenia ruskie w słownictwie, jak *czereśnia*, *czerecha*, *czerep*, *sobaka*, *pohaniec*, *druh*, *hodować*, *hreczka*, *rubaszny* itp. Ale i poza słownictwem mamy zjawiska oparte na wpływie polszczyzny z ziem ruskich. Wpływowi temu przypisuje prof. Kazimierz Nitsch tendencję do usuwania z języka literackiego samogłosek ścieśnionych *a* i *e*, z których pierwsza — jako całkiem obca ruszczyźnie — zanikła zupełnie, a druga — jeśli nie zanikła — to zidentyfikowała się co do brzmienia z *i*, zgodnie z rozwojem ruskim.⁶ Dzięki kresowcom rozpowszechnił się też w Polsce sufiks patronimiczny o ruskiej formie *-icz*, *-owicz*, tak częsty w nazwiskach szlachty ruskiej, wypierając niemal zupełnie dawną polską postać *-ic* *-owic*, która zachowała się tylko szczątkowo w wyrazach jak *starościc*, *kasztelanic*, *dziedziec*, ustępując przed żywotniejszymi formami: *panicz*, *królewicz*, *Chodkiewicz*, *Wołowicz* itp. Takiemu samemu wpływowi przypisać trze-

ba szerzenie się od w. XVIII form typu *depczę, plączę*, które pojawiły się najpierw u pisarzy pochodzenia kresowego (Skrodzki, Birkowski) wypierając zwolna właściwe polskie formy *depce, plące*.⁷ Do tej kategorii zaliczyć też może należy formację przymiotników, jak *ochoczy, roboczy*, które utworzone od rzeczowników *ochota* i *roboata* powinny by właściwie mieć prawidłowo polską formę *ochocy, robocy*. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że przy tych trzech ostatnich zjawiskach wpływ polszczyzny kresowej skrzyżował się z inną tendencją silnie działającą w polszczyźnie literackiej XV—XVII w., a mianowicie z dążnością do zwalczania wymowy tzw. mazurzącej, tj. nie wymawiającej spółgłosek *cz ż sz* (*capka, zaba, syja*). Wymowa taka bowiem, właściwa ludności Małopolski i Mazowsza, na tle nie mazurzającego narzecza kulturalnego wyrosłego na podłożu dialektycznym wielkopolskim, uchodziła za niepoprawną i była zwalczana. Łatwo więc mogło się stać, że w zestawieniu form: *królewic* // *królewicz*, *depcę* // *depczę*, *ochocy* // *ochoczy* pierwsze wydawały się ludowymi, a drugie poprawnymi, literackimi. W ogóle można przypuszczać, że w ścieraniu się wymowy mazurzącej i nie mazurzącej wpływ polszczyzny kresowej przeważał ostatecznie szalę zwycięstwa na korzyść odróżniania *cz ż sz* od *c z s*.

3. Poprzestając na wskazaniu tych kilku właściwości polszczyzny literackiej, które przypisać należy wpływowi opartej na ruskim podłożu polszczyzny kresowej, przejdźmy teraz do przeglądu elementów polskich, jakie dadzą się zauważyć na gruncie językowym małoruskim, aby uzyskać tą drogą możliwość oświecenia z drugiej strony problemu wzajemnych stosunków językowych polsko-ruskich.

Przejawy wpływu polskiego na gruncie małoruskim

mają wiele podobieństwa z przejawami wpływu ruskiego w polszczyźnie, równocześnie jednak zachodzą między obu grupami faktów różnice, znamienne dla charakteru wzajemnego oddziaływania na siebie obu społeczności. I tak: podobnie jak Polacy mają swoje narzecze kresowe, obfitujące w cechy ruskiego pochodzenia, tak też istnieje i małopolskie narzecze kresowe, związane daleko idącymi wspólnymi rysami z językiem polskim. Różnica tkwi jednak w tym, że podczas gdy polskie narzecze kresowe jest gwarą ponadstanową, żywotną i nawet ekspansywną, narzecze kresowe małopolskie nosi cechy dialektu archaicznego, pozostającego na uboczu od ogólnomałopolskiego rozwoju językowego. Mam tu na myśli narzecze tzw. Łemków, którym mówi ludność górską, osiadła po obu stronach Karpat, na przestrzeni od Popradu aż mniej więcej po Przełęcz Łupkowską. Liczne i ważne cechy głosowe i formalne, jak np. stały akcent padający zawsze, jak w polskim, na zgłoskę przedostatnią, zmiana *ł* na *u* niezgłoskotwórcze, liczne wyrazy z zachowaną samogłoską nosową (np. *gamba*), stałe używanie czasu przeszłego o typie *chodýu-łem* itd., świadczą wymownie o bliższej łączności tego narzecza z polszczyzną, niżby się tego należało spodziewać wskutek zwyczajnych sąsiedzkich stosunków. Toteż jeden z najbardziej obiektywnych uczonych ruskich, I. S w i e n c i c k i, nie wahał się wypowiedzieć zdania, że Łemków zarówno ze względu na język jak i na zewnętrzny wygląd uważać trzeba za zruszczone plemię pochodzenia zachodnio-słowiańskiego.⁸ Najnowsze badania prof. Z. Stieberta nad elementami polskimi i słowackimi w gwarach łemkowskich⁹ doprowadziły jednak do nieco odmiennych wyników. Autor ten doszedł mianowicie do wniosku, że pas ruski, łemkowski, dzie-

łący dziś Polaków od wschodniego odłamu Słowaków, powstał w związku z tzw. kolonizacją wołoską na Podkarpaciu nie wcześniej niż w w. XIV. Przed zajęciem przez ludność ruską Beskidu Niskiego góry te były prawdopodobnie zaludnione — bardzo zresztą rzadko — przez ludność polską, o czym świadczą nader częste polskie nazwy miejscowe pomiędzy Popradem a górną Wiśłoką. Fakt, że dialekt słowacki, którym się mówi koło Koszyc, Preszowa, Bardiowa itd., ma wiele rysów polskich, wskazuje również na dawny bezpośredni kontakt tych gwar z polskimi, co byłoby niemożliwe, gdyby pas łemkowski wciskał się między nie od czasów przedhistorycznych. Po osiedleniu się w Beskidzie Niskim ulegli Łemkowie wpływowi dialektów zachodnio-słowiańskich z trzech stron: od strony substratu polskiego, jaki zastali w nowych siedzibach, od północy ze strony sąsiednich gwar polskich i od południa od gwar słowackich. Oddziaływania te nie zmieniły wprawdzie do dziś ruskiego charakteru gwar łemkowskich, ale w bardzo wielu szczegółach zbliżyły go do typu zachodnio-słowiańskiego. Na tym tle stają się zrozumiałymi tak liczne w gwarach łemkowskich właściwości polskie, które sięgają głębiej w ich strukturę gramatyczną i słownikową niż naleciałości polskie w innych gwarach ruskich.

Elementy polskie, występujące obficie i w innych rzeczach zachodnio-mańskich, noszą inny charakter niż na Łemkowszczyźnie: nie ulega mianowicie wątpliwości, że są one pochodzenia późniejszego i wynikły z dłuższego oddziaływania polszczyzny na gwary o czyściej ruskim podłożu. Przejawy wpływu polskiego na szerszym obszarze gwar zachodnio-mańskich są liczne i różnorodne. Wystarczy tu przytoczyć kilka najbardziej charakterystycznych.

Za pierwszą z nich można uważać wymowę połączeń *ky (gy) chy* jak *ki (gi chi* (np. *ruki, kożuchi* zamiast *ruky, kożuchy*), oraz miękczenie spółgłosek *k (g) ch* w połączeniach *ke (ge) che > kie gie chie* (np. *takie suchie derewo*). Tendencja ta wprowadza co do *chy > chi, che > chie* przekracza zakres miękczenia spółgłosek tylnojęzykowych, właściwy ogółowi gwar polskich (por. pol. *chyba, suche*), ale mimo to polega zapewne na wpływie polskim, ponieważ szerzy się szczególnie na zachodzie i północnym zachodzie obszaru małoruskiego,¹⁰ a obca jest terenom wschodnim i południowo-wschodnim, mniej wystawionym na bezpośrednie oddziaływanie wymowy polskiej. Jest to zresztą zjawisko stosunkowo nowe, nieznane np. gwarom archaicznym w Karpatach.

Drugą cechą, właściwą również tylko przeważnej części zachodnich gwar małoruskich, a obcą gwarom wschodnim, jest przydziąsłowa, tzw. dorsalna wymowa spółgłosek miękkich *ś ź ć*, które brzmią tu na ogół tak jak w polskim, gdy we wschodniej małoruszczyźnie wymawiają się one jako zmiękczone, ale w każdym razie przednio-językowo-zębowe *s' z' c'*¹¹ (jak w języku rosyjskim), nieznane zupełnie w polszczyźnie, chyba u osób wychowanych w Rosji lub na Ukrainie.

Wreszcie wśród cech głosowych, związanych z sąsiedztwem polskim, warto wymienić jedną jeszcze, o której mimochodem już wspomnieliśmy, omawiając właściwości polszczyzny kresowej. Jest ona przy tym dlatego ciekawa, że jest zupełnie nowa i powstaje niejako w naszych oczach. Zauważono mianowicie dopiero niedawno, że w zadaniach zarówno ruskich jak i polskich młodzieży ruskiej, pochodzącej z województw lwowskiego i przyległych, pojawiają się coraz częściej błędy, polegające na mieszanii znaków dla spółgłosek *h* i *ch*.¹² Fakt

ten da się objaśnić jedynie tym, że widocznie poczyną zanikać odróżnianie tych spółgłosek w wymowie i w poczuciu mówiących. Jest to bez wątpienia przejaw wpływu wymowy polskiej i to wpływu zupełnie świeżego, współczesnego, w żadnych bowiem opracowaniach dialektologicznych dotąd zjawiska tego nie notowano.

Z zakresu fleksji mniej można przytoczyć tego rodzaju objawów wpływu polskiego. Różnica ta polega z pewnością po części na tym, że materiał dialektyczny małoruski, o ile chodzi o fleksję, jest o wiele słabiej zebrany i opracowany. Wystarczy jednak wskazać na dwa fakty, z których jeden o małym stosunkowo rozprzestrzenieniu, ale drugi jest niemal ogólnomałoruski. Pierwszy z nich to szerzenie się w gwarach naddniestrzańskich¹³ u rzeczowników wszystkich rodzajów form celownika liczby mnogiej z zakończeniem *-om*, zgodnym z polszczyzną, np. *rukóm*, *dńóm* itp., gdy ogólnomałoruska końcówka tego przypadku brzmi *-am* (*rukam*, *dniam*). Drugim takim zjawiskiem jest niemal powszechne na całym obszarze małoruskim używanie przysłówków przymiotnikowych *dobre*, *złe* itp., których prawidłowe małoruskie odpowiedniki *dobri* i *zli* istnieją tylko w niektórych gwarach podkarpackich. Przysłówki jak *dobre*, *złe* itp. polegają na mechanicznej przeróbce polskich form *dobrze*, *źle* w związku z poczuciem, że polskiemu połączeniu spółgłoski miękkiej + *e* odpowiada w ruskim bardzo często połączenie spółgłoski twardej + *e*.

Najważniejszym działem, w którym wpływ polski odbił się najwydatniej w małoruszczyźnie, jest słownictwo i frazeologia. W mowie ludowej występuje to oczywiście silniej na zachodzie niż na wschodzie, ale polonizmy spotykają się wszędzie. W języku literackim wpływ polski był i jest z natury rze-

czy silniejszy niż u ludu. Pozostawimy tu na boku język utworów literackich z wieku XVII i XVIII, które roją się wprost od wyrazów polskich, zewnętrznie tylko zruszczonych przez dodanie ruskich końcówek. Język ten był bowiem w znacznym stopniu wytworem sztucznym i mało miał związku z żywą mową szerokich kół ludności ruskiej. Ale i język odrodzonego piśmiennictwa ruskiego w wieku XIX, choć oparty bezpośrednio na podstawie ludowej, czerpał obficie ze słownictwa polskiego, przejmując nie tylko wyrazy, ale i całe zwroty polskie i nadając im tylko zewnętrzną formę ruską. Działo się to przy tym nie tylko w Galicji, gdzie literatura polska z natury rzeczy była najbliższym wzorem i punktem oparcia dla pionierów odrodzonego ruchu narodowego ruskiego, ale i na Ukrainie pomagano sobie dużo wzorami polskimi — po części w celu uniknięcia wpływów języka rosyjskiego, niebezpiecznych w tamtejszych stosunkach, a po części też wskutek silnego oddziaływania polskiej kultury intelektualnej. W rezultacie zarówno w literaturze jak i w żywej mowie małopolskich warstw wykształconych ilość wyrazów i zwrotów pochodzenia polskiego jest bardzo znaczna, mimo że niejednokrotnie pojawiały się i pojawiają dążenia do ich usunięcia i zastąpienia elementami czysto rodzinnymi. Niektóre z tych polonizmów dadzą się łatwo rozpoznać po formie głosowej zewnętrznie zruszczonej, ale w istocie niezgodnej z rozwojem fonetycznym małopolskim. Należą tu np. wyrazy, jak *mić* 'moc', *micnyj* 'mocny', *obiciaty* 'obietać', *cikawyj* 'ciekawy', w których spółgłoski *c* i *ć* są dowodem polskiego pochodzenia, bo właściwa małopolska ich forma powinna by brzmieć: *micz*, *micznyj*, *obiczaty*, *tekawyj*. Inne znów wyrazy nie rażą wprawdzie wadliwą z punktu widzenia ru-

skiego postacią głosową, ale za dokładne przekłady fonetyczne z polszczyzny uznać je trzeba, ponieważ nie mają dostatecznego oparcia etymologicznego w rdzonym zasobie słownikowym małoruskim: należą tu np. takie, jak *otrymaty* 'otrzymać', *połudnewyj* 'południowy', *wybytnyj* 'wybitny', *powit* 'powiat', *powynen* 'powinien', *skrynka* 'skrzynka', *pereszkoda* 'przeszkoda', *poriwnaty* 'porównać', *peredpłat* 'przedpłata', *ciłkom* 'całkiem', *ciłkowytyj* 'całkowity' itp. Do tego należy dodać znaczną ilość wyrazów pochodzących z języków zachodnio-europejskich, które weszły do słownika małoruskiego za pośrednictwem polszczyzny, jak np. *autor*, *akt*, *adwokat*, *bakalar*, *gazeta*, *herbata*, *barwa*, *pakunok*, *butylka*, *rachuwaty*, *szabla* itd.

W ostatnich kilkudziesięciu latach pod wpływem politycznego naprężenia widać w kołach inteligencji ruskiej próby usuwania z języka polonizmów. Jednakowoż wobec bliskiego pokrewieństwa językowego małorusko-polskiego nie zawsze da się łatwo odróżnić wyrazy zapożyczone czy skalkowane z polskiego od starych, dziedzicznych wyrazów małoruskich, wspólnych małoruszczyźnie i polszczyźnie jeszcze od czasów prasłowiańskich. Wskutek tego ostracyzm patriotyczny dotyczy nieraz wyrazów bez wątwienia rodzimych tylko dlatego, że używane są także w języku polskim. Tak np. dzieje się z wyrazem *pan*, który zwłaszcza w b. Galicji ruguje się z języka, mimo że jest z pewnością starym dziedzictwem z doby prasłowiańskiej, wspólnym — jak wiele innych — małoruszczyźnie ze wszystkimi językami zachodnio-słowiańskimi, nie tylko z polskim. Zamiast *pan* wchodzi w użycie *dobrodij*, którego — chociaż jest bez wątpienia przełożony z polskiego — nie używa się jednak w polszczyźnie w tym samym znacze-

niu. Przykład ten wystarczy dla scharakteryzowania manowców, na jakie tak łatwo schodzą tego rodzaju purystyczne usiłowania. Na Ukrainie do polonizmów odnoszą się z o wiele większą tolerancją, przedkładając je nad prawdziwe lub domniemane rusycyzmy. Tak np. używa się tam chętnie wyrazu *словник* zamiast *словар*, który wydaje się zbyt „rosyjskim“, gdy na odwrót w b. Galicji w użyciu jest *словар*, bo *словник* może razić jako polonizm.

4. Przykładów tych, jak sądzę, wystarczy, aby wytworzyć sobie, choć niepełny, ale dostatecznie wyrazisty i w proporcjach wierny obraz wzajemnych wpływów polsko-ruskich w dziedzinie językowej.¹⁴ Obraz ten jest dokładnym odbiciem realnego, historycznego rozwoju stosunków kulturalno-społecznych, jakie wytworzyły się między Polakami i Rusinami w ciągu ich wielowiekowego współżycia na jednej ziemi i w ramach jednej państwowości. Poszczególne stadia tego rozwoju można śledzić wcale dokładnie w rozmaitych przejawach wzajemnego oddziaływania na siebie obu języków. Najstarsze takie przejawy widać w powstaniu narzecza łemkowskiego. Wytworzyło się ono, jak już wiemy, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa drogą imigracji ruskiej na obszar o pierwotnym substracie językowym polskim. Powstanie jego było więc wynikiem ekspansji ruskiej ku zachodowi, która wywołana zapewne naciskiem obcych elementów etnicznych od strony wschodniej i południowo-wschodniej (od stepów czarnomorskich) posunęła się daleko w Karpaty, docierając aż do Popradu. W dalszym ciągu objawów ekspansji ruskiej już nie widać: żywioł polski okazał więcej żywotności i siły atrakcyjnej od ruskiego, czemu przypisać należy powstanie na terenie na wschód od Sanu i Bugu narze-

cza polskiego kresowego, którego właściwości głosowe i inne wskazują wyraźnie, że jest ono oparte w znacznym stopniu na mowie polonizujących się Rusinów. Nadto zaś ekspansja językowa polska sięga dalej ku wschodowi w postaci szerzenia się w gwarach zachodnio-mańuskich licznych rysów wspólnych z polszczyzną.

W mowie warstw wykształconych wzajemne oddziaływanie polsko-ruskie znalazło też wyraz zgodny z rozwojem stosunków między obu społecznościami. W wiekach XVI—XVIII wciągnięcie licznego zastępu szlachty ruskiej w orbitę życia kulturalnego i narodowego polskiego pozostawiło trwałe ślad w naszym języku literackim w postaci licznych rutenizmów gramatycznych i słownikowych, które stały się stałymi składnikami mowy ogółu wykształconych Polaków. Znajduje się wśród nich sporo wyrazów zapożyczonych z języków wschodnich (tatarskiego lub tureckiego) za pośrednictwem mańuskim.¹⁵ Na odwrót pośrednicząca rola Polski w stosunkach między Rusią a Zachodem Europy odzwierciedla się w licznych zapożyczeniach ruskich z języka łacińskiego, niemieckiego, francuskiego i włoskiego, przejętych za pośrednictwem Polaków. Wreszcie zaś ścisły związek życia kulturalnego ruskiego z polskim, zadzierzgnięty w ciągu wieków współżycia w jednym państwie i pod działaniem tych samych prądów kulturalnych idących z Zachodu Europy, odbił się w pierwszej połowie w. XIX, w dobie odrodzenia języka literackiego ruskiego we wzorowaniu się tego języka w zakresie słownictwa i frazeologii przede wszystkim na materiale polskim. Wynikiem tego jest fakt, że nie ma dziś na obszarze Słowiańszczyzny dwu języków, które byłyby sobie w tym

względnie równie bliskie jak polski i ruski. Na koniec stadium ostatnie: zamącenie zgodnego współżycia obu narodów w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu znajduje również wyraz w języku. Przejawia się ono mianowicie w widocznej po obu stronach — choć w niejednakowym stopniu — dążności do celowego usuwania z języka właściwości wynikłych z wzajemnego oddziaływania na siebie obu języków. Tendencja ta będzie się z pewnością rozwijała tak długo, aż po obu stronach zwycięży należyte zrozumienie doniosłości związków kulturalnych, jakie między nimi od wieków istnieją. Związki te nawiązane i podtrzymywane przez dziesiątki pokoleń nie dadzą się w szybkim tempie stargać bez katastrofalnego wstrząśnienia podstaw kulturalnego rozwoju obu narodowości na wspólnej ziemi.

P r z y p i s y.

1. Por. K. N i t s c h: Język polski w Wileńszczyźnie (Przegląd Współczesny, 1925, styczeń, str. 25—32).

2. Ogólne wiadomości znaleźć można w artykule K. N i t s c h a: Polskie dialekty kulturalne (Język Polski I, 1913, str. 177—9), oraz w moim: O mowie Polaków w Galicji wschodniej (Język Polski II, 1914, str. 40—51), ciekawe przyczynki w rozprawkach R. K u b i Ń s k i e g o: Błędy ortograficzne i językowe uczniów lwowskich (Język Polski VIII, 1923, str. 145—8) i J. J a n o w a: Błędy ortograficzne i gramatyczne w zadaniach polskich Rusinów lwowskich (Język Polski IX, 1924, str. 12—16, 51—2).

3. Por. K. N i t s c h: Z historii polskich rymów (Prace Tow. Nauk Warszawskiego) Warszawa 1912, str. 27.

4. Niewielki ich spis, bynajmniej nie wyczerpujący, zestawilem we wspomnianym wyżej artykule w Języku Polskim II, str. 48—51.

5. Na wybitny wpływ pisarzy kresowych na rozwój pol-

skiego języka literackiego zwracał już uwagę kilkakrotnie Kazimierz Nitsch w pracach, które już były poprzednio wymienione, zwłaszcza zaś w pracy: *Z historii polskich rymów* (Warszawa 1912).

6. Por. Język Polski I, str. 80—81.

7. Por. K. Nitsch: Przyczynki do polskiej koniugacji (Sprawozdania Pol. Akad. Umiej. 1924 czerwiec, str. 4—5).

8. Narysy iz istorii ukr. mowy (Lwów 1920, str. 84).

9. Z. Stieber: Wpływ polski i słowacki na gwary Łemków. (Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności XLI, 1936 r., str. 45—50). — Pierwotne osadnictwo Łemkowszczyzny w świetle nazw miejscowych. (Biuletyn Pol. Towarzystwa Językoznawczego V, str. 53—61, Kraków 1936).

10. Co do rozprzestrzenienia por. I. Ziłyński: Proba uporządkowania ukr. howoriw (Zapysky Nauk. Tow. im. Szewczenka, t. CXVII—CXVIII, 349).

11. Co do rozprzestrzenienia tej wymowy por. Ziłyński ad 10., str. 350.

12. Por. J. Janów: ad 2. (Język Polski IX, 13, 52).

13. Por. Janów: Z deklinacji małopruskiej. (Prace Filologiczne X, 34 str. i nn.).

14. Ze strony ruskiej zajął się tym zagadnieniem w ostatnich czasach prof. Uniw. Jagiell. Jan Ziłyński w rozprawie pt. *Wzajemowidnosyny miż ukraińskoju ta polskoju mowoju*. (Zapysky Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka, t. CIV, Lwów 1937, str. 3—16). Wyniki, do jakich doszedł, mają charakter tymczasowy i tylko w szczegółach różnią się od naszych wywodów. Z zaciekawieniem oczekujemy zapowiedzianej przezeń obszerniejszej pracy na ten temat.

15. Szereg starszych zapożyczeń polskich z małopruszczyzny (lub za małopruskim pośrednictwem z języków wschodnich) omówiła M. Rudzińska: Przyczynek do stosunków językowych polsko-ukraińskich. (Biuletyn Pol. Towarzystwa Językoznawczego IV, str. 22—7, Kraków 1934).

VI

Troska o rozwój i kulturę języka polskiego w przeszłości i obecnie*

Świadoma troska o rozwój i kulturę języka polskiego przejawia się w Polsce niemal od chwili, gdy język rodzimy zdobył sobie prawo obywatelstwa w życiu publicznym i w piśmiennictwie, wypierając zeń stopniowo wszechwładną jeszcze w pierwszej połowie w. XVI łacinę. Pierwsze przejawy tej troski polegały na biadaniu nad zaniedbaniem języka, na podkreślaniu rozlicznych korzyści, jakie przyniesie używanie go w słowie i piśmie we wszystkich dziedzinach życia, na sławieniu jego piękności i bogactwa oraz na mniej lub więcej donośnym nawoływaniu do rugowania łaciny. Pierwszym bodaj krokiem na tej drodze był głos nieznanego z nazwiska mistrza Akademii krakowskiej, który około 1440 r. zaopatrzył uczonym wstępem łacińskim traktat o ortografii polskiej Jakuba Parkoszowica, doktora i rektora Jagiellońskiej Szkoły.¹ Zaleca on posługiwanie się w piśmie własnym językiem przede wszystkim ze względów praktycznych: Skoro bowiem sąsiadujące z Polakami narody, jak Czeši

* Referat ogłoszony w nieco odmiennej formie pt. „Polnische Sprachpflege in Vergangenheit und Gegenwart“ w czasopiśmie „Slavische Rundschau“ (V, nr 5., Praga 1933), obecnie uzupełniony danymi z ostatnich lat.

i Niemcy we własnym języku spisują wszystkie akta państwowe i inne dokumenty w tym celu, aby były bez trudu zrozumiałe dla wszystkich obywateli, to tak samo Polacy powinni za ich przykładem wyrażać swe myśli „proprio idiomate“ i posługiwać się w tym celu „dogodnym dla swego języka sposobem pisania“. Głos ten był jednak wówczas jeszcze przedwczesny i przeminął na razie bez echa, tak samo jak związana z nim próba ustalenia pisowni. Warstwy oświecone, przesiąknięte prądami humanistycznymi, jeszcze prawie przez wiek cały posługiwały się niemal wyłącznie łaciną, patrząc z góry na „język pospolity“. Dopiero koło połowy w. XVI ze wzmagającym się ruchem umysłowym, który ogarniał coraz szersze warstwy narodu, rozbudzone prądami „odrodzenia“ i podniecane polemiką reformacyjną, przychodzi czas zwycięstwa języka polskiego.² Walnie do tego przyczyniło się też rozpowszechnienie druku i gorliwe starania drukarzy, dążących do pozyskania jak najszerszych kół czytelników dla swoich wydawnictw. Wybitni pisarze, jak Biernat z Lublina, Marcin Bielski, Mikołaj Rey zaczynają pisać po polsku już nie tylko — jak dotąd — psalterze i modlitewniki przeznaczone dla kobiet i pospólstwa, ale dzieła literackie, poruszające najżywotniejsze zagadnienia życia narodowego. Wyrzekają oni jawnie na niedbalstwo i brak miłości do języka ojczystego u Polaków, przemawiają do ich ambicji, aby nie pozostawali w tyle za innymi narodami w kształceniu i używaniu własnego języka w piśmiennictwie. Najdosadniej dał temu wyraz Rey w znanym dwuwierszu:

A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Po nich przyszedli zdolniejsi i wybitniejsi styliści, poeci i prozaicy z Janem Kochanowskim a potem Piotrem Skargą na czele, którzy doprowadzili w krótkim czasie nasz język literacki do takiego stopnia wyrobienia i doskonałości, że w porównaniu z nim dopiero w w. XIX można stwierdzić dalszy postęp w jego rozwoju.

Równocześnie pojawiają się pierwsze próby świadomego doskonalenia języka, Stanisława Zaborowskiego (1518 r.) i St. Murzynowskiego (1547—51), które choć nie znalazły praktycznego zastosowania, są charakterystyczne dla ówczesnej troski o utrwalenie języka polskiego w piśmiennictwie. Wkrótce też ukazała się najstarsza gramatyka polska, „Polonicae grammatices institutio“, napisana przez Francuza z pochodzenia, Piotra Statoriusa (Kraków 1568), która — choć przeznaczona dla cudzoziemców — nie pozostała z pewnością bez wpływu na ugruntowanie wielu form języka literackiego. Na ten też czas przypada najstarszy — można powiedzieć — traktat poświęcony kulturze języka warstw wykształconych, zawarty w „Dworzaniu“ Łukasza Górnickiego (w postaci dialogu między p. Kryskim a Myszkowskim i innymi).³ Rozważa w nim autor aktualne podówczas zagadnienia językowe. Utykuje i ironizuje zamiłowanie Polaków do posługiwania się obcymi językami przy równoczesnym zaniedbywaniu własnego. Gani nadmierne używanie wyrazów i zwrotów obcych (czeskich i łacińskich przede wszystkim), choć z drugiej strony daleki jest od rygorystycznego puryzmu, dopuszczając używanie słów obcych, zwłaszcza czeskich albo łacińskich w wypadkach, gdy brak odpowiednich polskich, ale przestrzega bardzo przed ich nadużywaniem i szydzi z ludzi, którzy przez

snobizm („wydwarzanie“) nimi się posługują. Z drugiej strony gani też nadużywanie archaizmów i urabianie wyrazów nowych, sztucznych i nieznanych ogółowi, podkreślając z naciskiem, że ludzie „słów nie rozumieją inych, jedno te, które są w zwyczaju pospolicym“. Jedyne jeśli trudno znaleźć odpowiedni wyraz literacki, wolno czerpać z zasobów dawnego języka lub z gwar ludowych (np. z kaszubskiej), należy jednak zachować przy tym rozsądny umiar. Poglądy te, w części zapożyczone od włoskiego pisarza Castiglione, są przecież dostatecznie oryginalne, aby zapewnić autorowi poczesne miejsce wśród pisarzy poświęcających uwagę kulturze języka warstw wykształconych. Późniejsi pisarze mniej byli wrażliwi na poprawność językową i niewiele o niej rozmyślali. Toteż wzmagał się w ciągu wieku XVI zwyczaj przeplatania mowy polskiej wyrazami i zwrotami łacińskimi. W w. XVII utrwały się coraz bardziej te nawyczki, szerzyły się tzw. „makaronizmy“, nadto zaś szpecono mowę ojczystą coraz liczniejszymi wyrazami obcymi, głównie włoskimi. Pisarze, nawet wybitni, choć sami piszą na ogół czystą polszczyznę, godzili się z rezygnacją na ten stan rzeczy, uznając biernie niedostatki języka ojczystego i nie próbując nawet ich zwalczać. Dał temu najdobitniej wyraz Wacław Potocki, który — choć sam autor o wysokich zaletach stylu i języka — stwierdza jakby z rezygnacją, że:

Kilką słów sentencyją w łacińskim zawartą
W polskim języku trzeba opisować kartą;
Filozofom dać pokój, gdyż to każdy przyzna,
Że temu nie wydała uboga polszczyzna.

Ze stopniowym obniżaniem się oświaty i kultury literackiej w końcu XVII i pierwszej połowie XVIII w.

podupadał też język coraz bardziej, a miarą tego upadku jest fakt, że coraz silniejsze zanieczyszczenie języka obcymi naleciałościami przestało zupełnie razić, a nawet znachodzili się obrońcy tego stanu rzeczy, którzy jak ks. Benedykt Chmielewski (Nowe Ateny, wyd. 1756 r.) podnosili jako szczególny dowód wolności w Polsce panującej, że naród polski „w słów cudzoziemskich używaniu non adstringitur niewolą, jako Moskiewska Nacya“. Ten sam autor, osobliwy przedstawiciel zwyrodniałej erudycji pseudonaukowej, wywodził wprost, że jeśli „kto co samym językiem polskim in materia politica pisze albo mówi, namozoli sobie głowy y często sens zaćmi“, a dalej uznawał za rzecz zupełnie naturalną, że „wszystkie artes liberales, zacząwszy od gramatyki aż do teologii y matematyki, łaciną a nie polszczyzną uczącym się traduntur, bo by polskimi nieładnie i trudno były wyrażone“.⁴

Zdrowa reakcja przeciw takiemu zaniedbaniu kultury językowej zaczęła się budzić już koło połowy XVIII w. w związku z działalnością ks. Stanisława Konarskiego, który nie tylko w łacińskim traktacie „De emendandis eloquentiae vitiis“ (1741) wzywał do porzucenia przesadnego i napuszonego stylu wraz z nadmiarem wyrazów obcych i ogółowi niezrozumiałych, ale — co więcej — w zreformowanych przez się szkołach pijarskich wprowadził w związku z gramatyką łacińską także naukę gramatyki polskiej i lekturę pisarzy tzw. wieku złotego, jak Kochanowskiego, Skargi, Twardowskiego i innych. Rezultaty tego przełomu nie kazały długo na siebie czekać. W drugiej połowie tego wieku nawoływania do pielęgnowania języka ojczystego w słowie i piśmie stają się coraz częstsze, a pisarze grupujący się koło dworu Stanisława Augusta piszą już czystą

polszczyzną i zgodnie wyśmiewają bezmyślne mieszanie wyrazów obcych: o jakichś „makaronach“ nie ma już mowy. W szkołach zreformowanych przez Komisję Edukacji Narodowej uczy się starannie języka polskiego. Służy do tego celu pierwszy szkolny podręcznik gramatyki polskiej, opracowany przez ks. Onufrego Kopczyńskiego pt. „Gramatyka dla Szkół Narodowych“ (1778—1783 r.), który wywarł znaczny wpływ na kształtowanie się języka literackiego na przełomie wieku XVIII i XIX.⁵ Mimo ciasnego stanowiska autora, który nie zwracał uwagi na język dawniejszych pisarzy, a lekceważył też żywą mowę szerokich warstw a zwłaszcza mowę ludową, prace jego gramatyczne przyczyniły się ogromnie do zainteresowania ogółu ludzi wykształconych potrzebą pielęgnowania języka i do wyrugowania zeń nadmiernych wpływów obcych, łacińskich i francuskich, które w ustach warstw wyższych ówczesnych przygniatały zupełnie rodzime poczucie językowe.

W tym samym kierunku działali też równocześnie pisarze i uczeni, nie zajmujący się bezpośrednio gramatyką, ale miłujący gorąco język ojczysty i wrażliwi na jego rozwój i kulturę. Zwłaszcza po utracie niezawisłości państwowej wzmogła się bardzo troska o język ojczysty, w którym widziano słusznie najważniejsze ogniwo łączące nadal w jedną całość rozerwane politycznie dzielnice Polski. W tych warunkach pielęgnowanie języka stało się jednym z obowiązków narodowych. Toteż wszyscy niemal wybitni działacze na polu życia publicznego, nauki i literatury poświęcali wiele uwagi zagadnieniom językowym. Z uczonych na pierwszy plan wysunął się w tym względzie Jan Śniadecki,⁶ który jeszcze w r. 1781 zaraz po powrocie ze studiów zagranicznych rozpoczął wykłady matematyki w Aka-

demii krakowskiej po polsku, co było aktem niemal rewolucyjnym wobec zakorzenionego w ówczesnych sferach akademickich przekonania, że prawdziwą naukę głosić można z katedry tylko po łacinie. Mimo to wystąpienie Śniadeckiego znalazło aprobatę ze strony Komisji Edukacyjnej i stało się punktem wyjścia do spolszczenia nauczania akademickiego. Jan Śniadecki i w późniejszej swej działalności w uniwersytecie wileńskim zwracał zawsze pilną uwagę na czystość i poprawność języka, położył też niepożyte zasługi około tworzenia polskiej terminologii naukowej, zwłaszcza w zakresie matematyki i nauk ścisłych, poświęcając temu zagadnieniu kilka rozpraw i mnóstwo uwag przygodnych. W poglądach swych na poprawność językową, choć daleki od ciasnoty Kopczyńskiego, był stanowczym konserwatystą, poczytując — zapewne nie bez wpływu angielskiego reformatora językowego, Johnsona, z którego pismami miał sposobność zapoznać się w czasie swych studiów w Anglii — wszelkie niepotrzebne innowacje językowe za winę wobec narodu, za „malum necessarium“, którego unikać należy, choć z drugiej strony zdawał sobie sprawę z tego, że języka nie można w zupełności unieruchomić ani doprowadzić do idealnej w każdym zakresie konsekwencji. Miał też w pewnym stopniu poczucie znaczenia mowy ludowej jako kryterium poprawności językowej, szczególnie w zakresie wymawiania, skoro podkreślał np., że „chcąc nauczyć ucho o słodyczy języka, trzeba słyszeć wieśniaków i włościan w bliskości Jarosławia w Galicji mówiących; a ci więcej nas o przyjemności naszego języka swym mówieniem nauczają, jak wszystkie uczone spory i rozprawy“.

Z literatów ówczesnych Julian Ursyn Niemcewicz

najczęściej, przy każdej sposobności wzywał społeczeństwo do pielęgnowania języka ojczystego, jako do świętego obowiązku względem ojczyzny.⁷ Zwłaszcza energicznie zwalczał on manię używania francuszczyzny w słowie i piśmie wśród wyższych warstw ówczesnego społeczeństwa, a przez wielką różnorodność rodzajów literackich w swej twórczości świadomie starał się dowieść społeczeństwu, że nie ma takiego działu literackiego w prozie ani w poezji, do którego by się język polski nie nadawał. Hasło pielęgnowania języka przyświecało też całej działalności Niemcewicz w łonie Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które w pierwszej ćwierci XIX w. stało się głównym ośrodkiem pracy na tym polu. Grupujący się w nim pisarze, jak O. Kopczyński, K. Brodziński, St. Staszic, S. B. Linde, Albertrandi, St. Potocki, Szweykowski, gen. Mroziński i wielu innych, poświęcali zagadnieniu kultury językowej wiele uwagi zarówno przygodnie jak i w specjalnych pracach i rozprawach.⁸ Spośród nich wyróżnił się szczególnie gen. Józef Mroziński, który choć z zawodu wojskowy zapoznał się najgruntowniej z dawniejszymi pracami na polu gramatyki i ortografii polskiej a także z zabytkami dawnej polszczyzny od XVI w. począwszy. W pismach swoich⁹ wykazał on nie tylko najwięcej samodzielności sądu, ale i zdolności do obserwowania żywej mowy. On też najwięcej włożył pracy w „Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej“ (Warszawa 1830) ogłoszone przez „deputację“ powołaną w 1827 r. przez warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk dla przeprowadzenia reformy ortograficznej, która zresztą nie weszła w życie wskutek wybuchu powstania listopadowego. Poza nim poglądy większości ówczesnych autorów zajmujących się z uni-

łowaniem zagadnieniami kultury językowej wydają się dziś dziwaczne i nacechowane nadmiernym a ciasnym formalizmem: przecież były one owocem poważnej pracy myślowej i bez wątpienia przyniosły wiele pożytku idei pielęgnowania języka. Najtrwalszym rezultatem prac tego pokolenia uczonych i pisarzy warszawskich stał się oczywiście sławny „Słownik języka polskiego” S. B. Lindego, który przez lat dziesiątki był nieodzownym repertorium leksykalnym dla pisarzy i uczonych polskich, a i dziś, mimo że zepchnięty z dominującego w tym zakresie stanowiska przez tzw. Słownik warszawski (ułożony przez Karłowicza, Kryńskiego, Króla i Niedźwieckiego), nie utracił wartości naukowej.

Poza Warszawą prócz wspomnianego już Jana Śniadeckiego w tym samym kierunku pracował brat jego Jędrzej Śniadecki w Wilnie, Euzebiusz Słowacki, ojciec poety, profesor najpierw w liceum krzemienieckim a potem również w wileńskim uniwersytecie, Jacek Przybylski i Jerzy S. Bandtke w Krakowie. Zwłaszcza ten ostatni, opierając się w swej gramatyce na pracach „ojca sławistyki” Józefa Dobrowskiego, wniósł pośrednio nieco odmienne, bardziej może trzeźwe punkty widzenia do ujmowania zagadnień językowych, a chociaż sprawą kultury językowej właściwie się nie zajmował, przecież wywarł wyraźny wpływ na współczesnych.¹⁰

Zamknięcie niejako tego okresu stanowi praca J. N. Deszkiewicza „Rozprawy o języku polskim i o jego gramatykach” (Lwów 1843), która jest szczególnie charakterystyczna dla ówczesnego ujmowania problemów językowych oraz dla pojmowania zadań gramatyków w zakresie pielęgnowania języka ojczystego. Autor krytykuje ostro (a nieraz nieco naiwnie), błędy

językowe wielu nawet wybitnych pisarzy, wytykając im nadmierne poddawanie się wpływom obcym, szczególnie francuskim, krytykuje dalej poglądy wszystkich prawie współczesnych sobie i dawniejszych gramatyków polskich (Kopczyńskiego, Mrozińskiego, Muczkowskiego, Żochowskiego i innych). Formułuje wreszcie w następujący sposób zadanie gramatyków: „Gramatyk znający język, jego kształcenie się i dążenie, w tych zwłaszcza razach, gdzie zgody nie ma, ma prawo, owszem obowiązany jest na sumnieniu przestrzec rodaków o złym skierowaniu, pokazać granice, za które mniemana poprawa przechodzić nie powinna i wydać wyrok. Ten wszakże wyrok niesamowładny, ale na przyczynach słusznych powinien być oparty“ (l. c. 216). Charakterystyczny jest tu nacisk, jaki kładzie Deszkiewicz na konieczność dokładnej znajomości języka i jego tendencji rozwojowych, która jedynie uprawnia gramatyków do zabierania głosu w sprawach dotyczących poprawności językowej. O zasadzie tej nieraz za jego czasów, a niejednokrotnie i później zapominano, wydając „wyroki samowładne“, nieoparte na „słusznych przyczynach“ — a niestety i sam autor nie był w tym względzie całkowicie wolny od grzechów.

W drugiej połowie XIX w. zmienia się forma i treść dążeń do podniesienia kultury języka ojczystego. Ustaje konieczność walki o zdobycie mu należnego miejsca w życiu codziennym i kulturalnym wyższych warstw społeczeństwa: ludzie posługujący się wciąż francuszczyzną i z góry patrzący na własny język, zwolna znikają z widowni. Ale językowi zaczyna zagrażać skądinąd niebezpieczeństwo: ze strony języków państwowych mocarstw zaborezych. W Galicji bezwzględna germanizacja urzędów i szkół od początku ery za-

borczej, mimo przełamania jej i spolszczenia życia publicznego w latach siedemdziesiątych, pozostawiła niewątpliwe ślady w języku i stylu urzędowym polskim, wskazujące się też do mowy potocznej warstw wykształconych. W dwu innych dzielnicach, w zaborze rosyjskim i pruskim usunięcie języka polskiego ze szkół i urzędów, przeprowadzone stopniowo, ale gruntownie po powstaniu 1863 r., podcięło także normalny tok rozwoju języka wykształconego ogółu, sprzyjając szerzeniu się naleciałości obcych. Z drugiej strony mały kontakt tego ogółu z ludem wiejskim aż prawie do ostatniego dziesięciolecia w. XIX nie zapewniał polszczyźnie kulturalnej dostatecznego dopływu świeżych i ożywczych pierwiastków z żywej mowy ludowej. Na tym tle daje się bez wątpienia zauważyć pewne wyjąłowie nie i kostnienie języka w zakresie słownictwa i frazeologii, przy czym jednak wpływy obce nie przybierają wcale — wbrew alarmom — szczególnie silnych rozmiarów. Stosunkowo najwięcej zakorzeniło się ich w języku urzędowym władz galicyjskich, które, zwłaszcza w pierwszych latach po wprowadzeniu polskiego urzędowania, tłumaczyły niekiedy dosłownie a nieudolnie rozmaite zwroty techniczne austriackiej biurokracji, sprawiające nieraz wręcz humorystyczne wrażenie. Wywołało to wzmożenie prądów purystycznych. To urzędowe zaśmiecanie języka piętnował szczególnie energicznie już w r. 1870 prof. medycyny Uniw. Jagiell. Fryderyk Skobel w książeczce „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i w mowie potocznej osobliwie w Galicji“, która w latach 1870—72 doczekała się trzech wydań i przyczyniła się znacznie do wyłępienia najbardziej rażących dziwolągów. Później też nierzadko pojawiały się i pojawiają do dzisiaj artykuły i bro-

szury o charakterze mniej lub więcej purystycznym zwalczające wpływy obce w języku. Wystarczy wymienić tu nazwiska Walickiego, Szczerbowicza-Wieczora, L. Czarkowskiego, A. Krasnopolskiego, A. A. Kryńskiego, A. Brücknera, A. Passendorfera i innych. Nie wszystkie ich prace stoją na jednakowym poziomie, jako że nie wszyscy ci autorowie na równi byli obeznani ze zjawiskami i rozwojem języka.¹¹ Trzeźwością i umiarkowaniem sądów wyróżniają się wśród nich wywody i wskazówki A. Passendorfera, który rozporządzał zawsze najobfitszym materiałem realnym, czerpanym z dzieł najwybitniejszych pisarzy współczesnych, dążąc na tej podstawie do stwierdzenia powszechnie panującego zwyczaju językowego, który — jak autor słusznie podkreśla — jest jedynym i „najwyższym trybunałem w sprawach językowych“.

W pierwszych latach w. XX dążenia do podniesienia kultury językowej poczęły przybierać w Polsce charakter bardziej zorganizowany, co stało w związku ze stopniowym podnoszeniem się poziomu studiów językoznawczych w polskich uniwersytetach (zwłaszcza krakowskim) i zwiększaniu się w kołach nauczycieli-polonistów ilości ludzi o nowoczesnym wykształceniu językoznawczym, dla których przestało wystarczać powoływanie się na autorytet tej czy owej gramatyki szkolnej (najczęściej A. Małeckiego, używanej aż do wybuchu wojny w szkołach galicyjskich, lub A. A. Kryńskiego, którego wpływy obejmowały przede wszystkim dawne Królestwo Kongresowe) albo też mierzenie poprawności językowej swoim własnym poczuciem. Jako wyraz tego zwrotu od roku 1901 zaczął wychodzić w Krakowie pod redakcją Romana Zawilińskiego „Poradnik Językowy“ miesięcznik, który postawił

sobie za cel nie „być trybunałem, sądzącym bezwzględnie, ani pedantycznym mentorem, głoszącym prawa i zasady przez siebie wymyślane“, ale postanowił — jak głosi jego tytuł — być poradcnikiem. W tym celu zapowiedział wydawca, że będzie w swym czasopiśmie „objasniał w sposób jak najprzystępniejszy zjawiska językowe, przypominał zasady i prawa, usuwał wątpliwości i niepewności w poprawnym użyciu języka i tym sposobem prostował błędy“. Rolę tę spełniał „Poradnik Językowy“ wytrwale i na ogół z pożytkiem aż do r. 1912, pomieszczając na swych łamach liczne artykuły i roztrząsania dotyczące poprawności i czystości języka, które wychodziły spod pióra nie tylko wydawcy, ale także innych fachowo wykształconych polonistów, jak J. Czubka, A. Danysza, K. Nitscha, A. Passendorfera, M. Rudnickiego, I. Steina, H. Ułaszyńska. W r. 1913 pismo to uległo przekształceniu i rozszerzeniu, zarówno co do objętości jak i treści, zmieniając się w wychodzący po dziś dzień „Język Polski“. Redakcja, w której skład weszli prócz R. Zawilińskiego wszyscy ówczesni przedstawiciele językoznawstwa w Uniwersytecie Jagiellońskim: J. Łoś, K. Nitsch, M. Rudnicki pod duchowym i faktycznym przewodem J. M. Rozwadowskiego, postanowiła przez popularyzację badań nad językiem w ogóle a nad polskim w szczególności w szerokich kołach inteligencji polskiej wytworzyć podłoże pod właściwe pojmowanie zjawisk i rozwoju języka i na tej podstawie, na wskrós nowocześniejszej, oprzeć dążności do jego doskonalenia. Dotychczasowy „Poradnik Językowy“ z roztrząsaniem szczegółowych zagadnień poprawności językowej stał się w związku z takim pojmowaniem zadań tylko jednym z działów nowego czasopisma, na którego łamach poczęły się pojawiać ar-

tykuły i rozprawki dotyczące podstawowych zagadnień rozwoju języka i dziejów polszczyzny pióra zarówno członków redakcji jak i innych polskich uczonych-językoznawców. Wiele z nich poruszało problemy bezpośrednio związane z poprawnością języka: wystarczy wymienić tu z pierwszych roczników np. J. Łosia „Rodzimość języka a wyrazy złożone“ (JP I), „Granice puryzmu“ (JP I), J. Rozwadowskiego „Polonizmy, germanizmy itd.“ (JP I), „Kilka uwag o szyku przyimiotników w języku polskim“ (JP II), Stefana Żeromskiego „O czystość i poprawność języka“ (JP III) itp. Czasopismo przetrwało w tej formie aż do r. 1916, kiedy po wydaniu rocznika III wydawnictwo musiało ulec przerwie wywołanej trudnościami na tle wypadków wojennych. Kiedy po wojnie w r. 1919 można je było podjąć na nowo, oparto je o nowoutworzoną Komisję Języka Polskiego Polskiej Akademii Umiejętności, a z komitetu redakcyjnego ustąpił R. Zawiliński i M. Rudnicki (który przeniósł się w tym czasie z Krakowa do Poznania). Gdy w r. 1920 powstało w Krakowie Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, które wkrótce siecią swych kół objęło wszystkie ważniejsze miasta Polski, „Język Polski“ przeszedł z kolei na jego własność i po dziś dzień wychodzi (obecnie rocznik XXIII) jako organ tego Towarzystwa. Zagadnienia poprawności językowej stanowią w nim wprawdzie nie główny i nie jedyny, ale zawsze ważny dział pracy, jak świadczą o tym ogłaszane w każdym numerze odpowiedzi redakcji na pytania nadsyłane przez czytelników oraz liczne artykuły z tego zakresu. Wśród nich niejako programowy charakter miała odezwa „Do dziennikarzy polskich“ napisana przez A. Gawrońskiego a zamieszczona w pierwszym zeszycie odnowionego

pisma (JP IV, 15—19). Odezwa ta w następujący sposób określiła zadania i cele, jakie wytknęła sobie redakcja: „Idzie nam o cel wspólny wszystkim Polakom, o zachowanie językowi ojczystemu rodzimego piętna i o utrzymanie go na tej wspaniałej wyżynie, jaką w rozwoju swoim osiągnął; idzie o to, ażeby w dalszym rozwoju kierować go drogą zgodną z duchem polskim i strzec od wpływów obcych z chwilą, kiedy wpływy te przestają korzyść przynosić, a zaczynają wyrządzać szkodę“. Wśród wpływów obcych autor uważa, że „przejmowanie wyrazów obcych na pojęcia nowe, albo względnie nowe, chociaż jest często zbędne, a więc złe, nie jest przecie złem najgorszym. Nie myślimy też odgrywać roli purystów, którzy krzyczą na alarm, kiedy zamiast *samochód* usłyszą *automobil*, i radzi by rugować z języka każdego przybysza, trącającego im zaniechodem lub Zachodem“. O wiele gorsze zło, bo głębiej sięgające, widzi Gawroński w „zaszczepianiu na gruncie polskim obcych sposobów myślenia i obcego patrzenia na świat“, co dzieje się przez mechaniczne, tj. dosłowne tłumaczenie obcych terminów technicznych, wyrażeń, zwrotów, przez kopiowanie obcego szyku wyrazów, budowy i łączenia zdań, całego toku myśli. Poddawanie się obcym wpływom w tym zakresie jest o wiele groźniejsze od zapożyczania wyrazów, które są tylko formą martwą. Ożywia ją dopiero sposób, w jaki tę formę kształtujemy, a więc budowanie zwrotów, zdań itd., w czym przejawia się „wiecznie żywa treść duszy naszej, odrębna, swoista i własna“. Tutaj poddawanie się obcym wpływom jest „równoznaczne z dobrowolnym wtłaczaniem myśli polskiej w gotowe schematy, duchowi jej obce“. „Tym sposobem ochrona języka polskiego jest ochroną nie

tylko największego ze skarbów, ale wręcz indywidu-
alności naszej narodowej“. Z innych artykułów wymie-
nić warto takie, jak Gawrońskiego „O podstawie psy-
chologicznej zapożyczania wyrazów obcych“ (JP VI),
„O przymku *dla* w dzisiejszej polszczyźnie“ (JP VII),
A. Passendorfera „Z pobjowiska „błędów języko-
wych““ (JP XV—XVI), dyskusję „O czystość mowy
polskiej“ przeprowadzoną przez pp. Przyjemskiego,
M. Szukiewicza, Z. Weyberga i redakcję (JP X), T.
Benniego „Polska wymowa sceniczna“ (JP XI), Z. Kle-
mensiewicza „Projekt prawideł poprawnej wymowy pol-
skiej“ i związaną z nim dyskusję, w której brali
udział T. Benni i K. Nitsch (JP XIII i XIV). Prócz
tego Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego w wy-
dawanej przez siebie „Biblioteczce“ ogłosiło broszurkę
„O błędach językowych“ (nr 3, 1921 r.) A. Gawroń-
skiego i „Prawidła poprawnej wymowy polskiej“
(nr 10, 1930 r.), oparte na uzgodnionej opinii przed-
stawicieli scen polskich i Zarządu Towarzystwa Mił.
JP., a zredagowane ostatecznie przez Z. Klemensie-
wicza. Wydawnictwa te równie jak odezwy i poga-
danki na zebraniach poszczególnych oddziałów Towar-
zystwa Miłośników Jęz. Pol. uczyniły zeń główne ogni-
sko pracy około pielęgnowania kultury języka ojczy-
stego.

Nie we wszystkich jednak kołach społeczeństwa ta
działalność Towarzystwa spotkała się z równym uzna-
niem: niejednokrotnie słyszało się głosy, że droga do
doskonalenia języka, obrana przez kierowników Towar-
zystwa jest zbyt daleka i niecelowa: za dużo w niej
naukowości, a za mało względu na praktyczne potrzeby
społeczeństwa, które potrzebuje przede wszystkim jas-
nych i prostych zaleceń i wskazań, jak mówić należy

a jak nie wolno, a nie mniej lub więcej ścisłych rozważań, co w języku jest tak a co inaczej naukowo uzasadnione. Na tle takich prądów wyrosły dwie niezależne od Towarzystwa Mił. Jęz. Pol. inicjatywy. Pierwszą było wznowienie w r. 1921 przez R. Zawilińskiego wydawnictwa „Poradnika Językowego“, który jednak w tej nowej serii nie osiągnął pod względem wartości rzeczowej nawet poziomu dawnego przedwojennego „Poradnika“. Drugą zaś założenie w Warszawie w roku 1930 — obok istniejącego tam koła Tow. Mił. Jęz. Pol. — nowego „Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka Polskiego“, na którego czele stanął ś. p. prof. A. A. Kryński, przy ścisłej współpracy ś. p. prof. S. Szobera i W. Doroszewskiego. Towarzystwo to przejęło w r. 1932 od dyr. Zawilińskiego wydawnictwo „Poradnika Językowego“, który od tego czasu wychodzi w Warszawie jako organ Towarzystwa pod redakcją prof. Doroszewskiego przy współudziale komitetu złożonego z pp. J. Rzewnickiego, prof. Słońskiego i prof. Szobera. W nr 1. z r. 1932 redakcja zapowiedziała, że Poradnik „nadal stać będzie na straży czystości i poprawności języka. Zwalczać będzie jawne błędy i niedbalstwo, prowadzące do jego skażenia i ubożenia — poddawać będzie bezstronnej ocenie zjawiska językowe, mając na względzie dobro języka nam wspólnego jako zarazem bodźca i kierowniczego wędzidła kultury duchowej jednostek i zbiorowisk — tępić będzie natrętne barbaryzmy, piętna duchowego niewolnictwa, mając jednocześnie oczy otwarte na działanie żywych, twórczych pierwiastków językowego rozwoju“. W tym samym numerze prof. Doroszewski ogłosił zasadniczy artykuł pt. „Poprawność językowa“, w którym podkreślił niemożność znalezienia teoretycznego, z góry narzucone-

go kryterium poprawności językowej. Kryterium takie ma zasadniczo „charakter pozajęzykowy, społeczny“. Na tym tle „rzeczą najważniejszą jest zrozumienie tej podstawowej prawdy, że naród ma taki język, jakiego jest wart, że droga do świadomego doskonalenia języka prowadzi przez gruntowanie w społeczeństwie określonej postawy moralnej w stosunku do własnych dóbr kulturalnych“. Postęp w dziedzinie kultury językowej opierać się musi na należyтым rozumieniu tradycji oraz „na spokojnej pracy myśli, nieobojętnej na współdziałanie ze słowem żywym i pięknym, w którym się kształtuje i wyostrza językowa intuicja“. W dalszych rocznikach czasopismo przynosi przeważnie szczegółowe rozważania dotyczące wszelkiego rodzaju wątpliwości językowych, przy czym warto podkreślić, że zwalczanie wpływów obcych wcale nie zajmuje wśród nich dominującego stanowiska. Treść dotychczasowych roczników nowej serii „Poradnika Językowego“ dowodzi, że nie ma zasadniczej różnicy w ustosunkowaniu się do zagadnienia poprawności i kultury językowej między nowym Towarzystwem Krzewienia Poprawności i Kultury Języka Polskiego a dawnym Towarzystwem Miłośników Języka Polskiego: oba dążą do tego samego celu niewiele różnymi drogami. Może być jednak, że Towarzystwu warszawskiemu uda się dotrzeć przez „Poradnik“ do szerszych sfer społeczeństwa, dla których poziom „Języka Polskiego“ i innych publikacji Towarzystwa Miłośników Języka Pol. wydaje się za wysoki. Z drugiej strony przecież bez wątpienia pole działania dawnego Towarzystwa i jego zasłużonego a zawsze tak żywotnego organu nie powinno doznawać przez to zacieśnienia.

Że wszystkie te zabiegi około uświadomienia społec-

czeństwu potrzeby pielęgnowania języka i budzenia zamiłowania do tej pracy, kierowane przez koła naukowe, nie idą na marne ale zaczynają przynosić owoce, widać stąd, iż w ostatnich latach wzmogło się wyrażanie w Polsce oparte na zdrowych podstawach zainteresowanie zagadnieniami językowymi i podniósł się wydatnie poziom obeznania z nimi. Świadczy o tym choćby fakt, że ukazują się od czasu do czasu dotyczące tych zagadnień publikacje, które choć wychodzą spod pióra pisarzy nie mających nic wspólnego z zawodowymi kołami językoznawczymi, przejawiają jednak nie tylko głębsze zainteresowanie i umiłowanie spraw językowych ale także znaczną ich znajomość. Na pierwszym miejscu wymienić tu trzeba wydaną w 1923 r. książkę Stefana Żeromskiego „Snobizm i postęp“, której niemal połowa poświęcona jest pełnemu entuzjazmu przedstawieniu doniosłości pogłębiania wiedzy i kultury językowej dla ogólnej kultury narodu oraz niemniej entuzjastycznej ocenie dotychczasowych wysiłków nauki polskiej na tym polu. Na drugim miejscu stoi wydany w 1930 r. pt. „Na końcu języka“ zbiór artykułów Stanisława Wasylewskiego, utrzymanych w felietonowym tonie a poruszających kilka zagadnień z zakresu obserwacji nad językiem, szczególnie w odniesieniu do różnic i antagonizmów językowych między poszczególnymi dzielnicami i miastami polskimi. Rzecz ujęta jest wprawdzie o wiele płycej niż u Żeromskiego, ale w bardzo zręcznej i sugestywnej formie, odpowiadającej doskonale zainteresowaniom czytającej publiczności. — Niestety są to wyjątki. Ile jeszcze brakuje nie tylko ogółowi naszej inteligencji, ale nawet często jej „szczytom“ do istotnego zrozumienia zagadnień językowych, niezbędnego dla zdrowej pracy

nad kulturą języka, okazało się choćby przy sposobności toczących się w ciągu ostatnich trzech lat sporów ortograficznych. Wystarczy przejrzeć poświęcone tym sporom artykuły prof. Klemensiewicza ogłaszane w „Języku Polskim”,¹² aby się przekonać, jak głęboką nieraz ignorancję w zakresie elementarnej znajomości gramatyki polskiej i historii języka wykazali zabierający głos w sprawach pisowni niektórzy wybitni pisarze a nawet uczeni polscy, nie mówiąc już o dziennikarzach, wśród których zrozumienie tych zagadnień należy do rzadkich wyjątków.

Tak więc dalsza praca nad pogłębieniem wykształcenia językowego naszej inteligencji jest konieczna. Ułatwi ją niewątpliwie o wiele lepsze niż dawniej nauczanie języka ojczystego w szkołach zarówno powszechnych jak średnich, oparte nie na mniej lub więcej mechanicznym „wkuwaniu” reguł gramatycznych, co tak znakomicie obrzydzało młodzieży ten przedmiot przed wojną i nieraz jeszcze po wojnie, ale dążące celowo do uświadomienia uczniom istoty systemu gramatycznego języka i jego rozwoju w związku z kulturą narodu. Równoległe z tym ćwiczenia praktyczne w mówieniu i pisaniu, jeśli będą prowadzone celowo i umiejętnie, przyczynią się bez wątpienia w sposób wydatny do usprawnienia w poprawnym władaniu językiem ojczystym a tym samym do podniesienia rzeczywistej kultury językowej u młodego pokolenia. Z drugiej strony koła naukowe mają obowiązek pokoleniu starszemu, które nie otrzymało w szkołach dość starannego wykształcenia w zakresie języka ojczystego, dostarczyć podstaw do uzupełnienia tej luki, mają obowiązek ułatwić wszystkim, którzy odczuwają potrzebę pracy nad własną i ogólną kulturą językową, znalezienie właściwych dróg do tego wiodących.

W tym celu konieczne jest stworzenie naukowej podbudowy dla rozstrzygania zagadnień poprawności językowej, którego od kół naukowych wymagają szerokie sfery miłośników języka ojczystego. Zadanie to bynajmniej nie jest łatwe: wymaga ono z jednej strony dobrego przygotowania teoretyczno-lingwistycznego i wytrawnej znajomości materiału językowego zarówno historycznego jak i żywego współczesnego, z drugiej zaś dużego doświadczenia i umiejętności wysnuwania stąd praktycznych wniosków normatywnych, które dałyby odpowiedź na wszelkiego rodzaju pytania z zakresu poprawności językowej, nasuwające się ustawicznie osobnikom dbałym o kulturę i rozwój języka.

Należące tu zagadnienia podzielić można ogółem biorąc na cztery grupy: 1) poprawne wymawianie, 2) poprawna budowa form gramatycznych i zespołów składniowych, 3) czystość słownictwa i poprawne używanie wyrazów, 4) umiejętna stylizacja mowy żywej i pisanej. W zakresie każdej z tych grup początek został już zrobiony: Zagadnienia poprawnej wymowy polskiej roztrząsają wspomniane już wyżej artykuły T. Benniego, Z. Klemensiewicza i K. Nitscha, ogłaszane w „Języku Polskim“ (XI, XIII i XIV) a ujmuje je w system książeczka pt. „Prawidła poprawnej wymowy polskiej“ (Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, nr 10, z r. 1930) opracowana przez prof. Klemensiewicza na podstawie uzgodnionej opinii przedstawicieli scen polskich i zarządu Towarzystwa. Rozstrzyganie wątpliwości co do poprawnej budowy form gramatycznych i zespołów składniowych ułatwia znakomity „Poradnik Gramatyczny“ H. Gaertnera i A. Passendorfera (Lwów-Warszawa 1933), który opiera się na obfitym i wszechstronnym materiale zbieranym długie la-

ta przez Passendorfera z obserwacji żywej mowy warstw wykształconych i z pism najlepszych naszych pisarzy. Dołącza się do niego niedawno wydany obszerny „Słownik ortoepiczny“ prof. Stanisława Szobera (Warszawa 1937), który prócz kwestii gramatycznych roztrząsa też wątpliwości słownikowe a poniekąd i stylistyczne. Co do słownictwa zresztą najlepszymi doradcami będą zawsze wielkie słowniki języka polskiego, w pierwszym rzędzie tzw. Warszawski i starszy odeń słownik Lindego. Najślabiej przedstawiają się środki pomocnicze w zakresie zagadnień kultury stylu. Nie mamy tu dotąd żadnego „vade mecum“ i nie wiadomo, czy rychło ono powstanie. Składają się na to bowiem trudności wynikające z braku dostatecznych prac przygotowawczych zarówno ogólnoteoretycznych jak i szczegółowych. Zaczątki, jakie stanowią w tym względzie dawniejsze artykuły J. Zborowskiego o archaizowaniu czy nowsze na ten sam temat A. Obrębskiej lub W. Węglarza, dotyczące zagadnienia dialektyzacji w języku literackim, albo też teoretyczne uwagi K. Budzyka,¹³ są zbyt nikłe, aby można już z nich wydobyć realną korzyść dla kultury językowej.

W każdym razie praca na wszystkich tych odcinkach jest w toku.¹⁴ W społeczeństwie zainteresowanie sprawami językowymi się wzmacnia, znajomość ich wydawnie się pogłębia. Nie może to pozostać bez wpływu na rozwój języka warstw wykształconych i jego kulturę.

Przypisy.

1. Por. Jan Łoś: Jakuba syna Parkoszowego traktat o ortografii polskiej. (Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności, t. II, str. 379—425).

2. Por. Władysław Nehring: Rozkwit języka polskiego w wieku XVI, (referat na III Zjeździe historyków polskich w Krakowie w r. 1900, str. 26). — Kazimierz Morawski: Walka o język polski w czasach odrodzenia. (Kraków 1923, str. 54).

3. Przedruk ukazał się ostatnio w książce W. Taszyckiego: Wybór tekstów staropolskich XVI—XVIII w. (Lwowska Biblioteka Sławistyczna, t. VII, Lwów 1928, str. 63—8). Por. też R. Pollak: Uwagi o języku polskim w „Dworzaninie“ Górnickiego (Studia staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknera, Kraków 1928, str. 521—62).

4. Przedruk ostatnio w książce Taszyckiego wymienionej ad 3. (str. 232—25).

5. Por. P. Kopko: Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego. (Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiej. t. XLVI, str. 243—335).

6. Por. I. Chrzanowski: Konserwatyzm językowy Jana Śniadeckiego. (Symbolae grammaticae in honorem Iannis Rozwadowski. Vol. II, Kraków 1928, str. 475—86).

7. Por. I. Chrzanowski: Niemcewicz jako miłośnik i obrońca mowy ojczystej. (Prace Filologiczne XII. Prace polonistyczne ofiarowane Janowi Łosiowi, Warszawa 1927 str. 260—74).

8. Por. przegląd bibliograficzny rozpraw poświęconych kulturze języka polskiego w pierwszej ćwierci w. XIX u I. Chrzanowskiego ad 7. (Prace Filologiczne XII, str. 264—6, przypisek).

9. Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego (1822) i „Odpowiedź na recenzję“ (1824).

10. Por. T. Lehr-Spławiński: Józef Dobrowski a językoznawstwo polskie. (Josef Dobrovský 1753—1829. Sborník statí. V Praze 1929, str. 107—13).

11. Aleksander Walicki: Błędy nasze (Warsza-

wa 1876, str. 103), wyd. 3. pt. Błędy nasze w słowie i piśmie ku szkodzie języka polskiego popełniane oraz prowincjonalizmy. (Kraków-Warszawa 1886, str. 453). — **Ludomir Szczerbowicz-Wieczór**: O skażeniu obecnym języka polskiego w prasie. (Płock 1881, str. 154). — **Artur Passendorfer**: Błędy językowe. (Wyd. 1, Lwów 1902, wyd. 2, Lwów 1904, str. 238). — **Antoni Krasnowolski**: Najpospolitsze błędy językowe, zdradzające się w mowie i piśmie. („Książki dla wszystkich“, Warszawa 1903, str. 168, 16-i). — **Adam Antoni Kryński**: Jak nie należy mówić po polsku (wyd. 1, Warszawa 1920, wyd. 2, jubileuszowe staraniem uczniów autora Warszawa 1921, str. 376, t. 2, Warszawa 1931). Jest to przedruk artykułów i uwag ogłaszanych przez autora po czasopismach i dziennikach w ciągu ostatnich lat czterdziestu. — **Aleksander Brückner**: Walka o język. (Lwów 1917, str. 284), ma odmienny charakter od poprzedzających, nie tylko bowiem zwraca się przeciw nadużywaniu wyrazów obcych („Walka z cudzoziemszczyzną“), ale daje też obszernie opracowanie dziejów zapożyczania wyrazów obcych przez polszczyznę. — Prócz prac wymienionych istnieją też rozmaite publikacje poświęcone czystości i poprawności języka, pozbawione obiektywnych podstaw, a kierujące się w ocenie zjawisk wyłącznie poczuciem językowym, a raczej „widzi mi się“ autorów. Do nich należą np. prace ks. **Bolesława Szefsa**: O czystość i sprawność mowy polskiej. (Pelplin 1926, str. 106), oraz: **Nowe Tory**, (Tuchola-Pomorze 1932, str. 145 itp.).

12. **Zenon Klemensiewicz**: Walka o ortografię. (Język Polski XX, 1935 r., str. 48, 110, XXI, 1936 r., str. 81 i nn.).

13. **Juliusz Zborowski**: Z dziejów języka nowopolskiego. Archaizowanie i archaizmy językowe. (Język Polski I, 1913 r., str. 129, 161, 199 i nn.). — **A. Obrębska**: Od

archaizmu do nowej formy językowej. (Język Polski X, 1925 r. 161 i nn). — W. Węglarz: Z zagadnień gwarowych w „Chłopach“ Reymonta. (Język Polski XXI, 1936 r., str. 5 i nn.). — K. Budzyk: O gwarze, języku literackim i języku literatury. (Język Polski XXII, 1927 r., str. 161 i nn.).

14. Najnowszy przegląd prac nad kulturą języka polskiego literackiego dał K. Krejčí w książce zbiorowej pt. *Slovanské spisovné jazyky v době přítomné* (Praha 1937, str. 123—46). Braki tego opracowania wykazał i po części uzupełnił St. Urbańczyk w Języku Polskim XXIII, str. 24—6.

VII

Rzut oka na rozwój badań nad językiem polskim*

Necessitas est mater studiorum — to stare łacińskie zdanie znajduje pełne potwierdzenie w przeglądzie badań nad językiem polskim. Badania te bowiem w swojej najstarszej fazie wyrosły z potrzeb praktycznych. Pierwsze uwagi dotyczące budowy gramatycznej naszego języka spotykamy w pracach, które miały na oku czysto praktyczne cele: uporządkowanie pisowni polskiej czy też ułatwienie cudzoziemcom opanowania języka polskiego. Najdawniejszy traktat o pisowni polskiej, który w roku 1440 wyszedł spod pióra Jakuba Parkoszowica, magistra i rektora Akademii Jagiellońskiej, przynosi pierwszy przegląd głosek języka polskiego, bardzo ważny dla poznania dziejów ich rozwoju. Następne próby reformy pisowni jak Stanisława Zaborowskiego „Orthographia seu modus bene scribendi et legendi polonice idioma” (1513—8) i Stanisława Murzynowskiego „Orthographia polska” (1550 r.) zawierają cenny materiał dla poznania wymowy głosek polskich w owych

* Wykład wygłoszony w Uniwersytecie Powszechnym im. Kolarca w Belgradzie dn. 7 listopada 1933 r., drukowany pt. „Kratak pregled rada na proučavanju poljskog jezika” w czasopiśmie „Južnoslovenski Filolog” (XIII, Belgrad 1934, str. 142—50), obecnie uzupełniony danymi z lat ostatnich.

czasach. Najdawniejsze próby klasyfikacji polskich form gramatycznych spotykamy w przeznaczonych dla Polaków gramatykach łacińskich, których kilka wyszło drukiem jeszcze w w. XVI — (najstarsza z nich pt. „Grammatices rudimenta seu octo partium orationis examen. Cum forma seu modo verba exponendi“ wydana w Krakowie w 1523 r.) — choć przynoszą one materiał polski tylko ubocznie dla objaśnienia zjawisk łacińskich. Systematyczne zestawianie form polskich zaczęło się dopiero w drugiej połowie w. XVI, kiedy się pojawiły pierwsze gramatyki polskie przeznaczone dla cudzoziemców. Najstarszą z nich napisał Francuz, którego nazwisko znamy tylko w formie łacińskiej: Petrus Statorius — i w polskiej: Piotr Stojęński. Bawił on jako emigrant polityczny na dworze Zygmunta Augusta i wydał w Krakowie w 1568 r. rzecz pt. „Polonicae grammatices institutio in eorum gratiam, qui eius linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt“. Uwagi jego dotyczące wymawiania głosek i budowy oraz użycia poszczególnych form gramatycznych dostarczają wiele ważnych wskazówek dla poznania języka ówczesnych warstw wykształconych. Tak samo bardzo jest interesująca gramatyka polska dla Niemców wydana najpierw w 1594 r. przez gdańszczyzanina Mikołaja Volkmarę, która doczekała się kilku wydań w ciągu w. XVII.

W tym samym czasie zaczęły się też ukazywać praktyczne podręczniki do rozmów polskich, znane pod rozmaitymi tytułami, jak „Formulae colloquiorum“, „Oratiunculae variae“ itp. a także słowniki układane czy to w porządku alfabetycznym, czy też rzeczowym i zależnie od tego zwane „Granarii“, „Brevilogi“ albo „Mammotrepti“. Pierwszym jednak dziełem trwałej naukowej wartości okazał się dopiero wydany w 1564 r. słów-

nik łacińsko-polski Jana Mączyńskiego („*Dictionarium latino-polonicum in usum et gratiam polonicae iuventutis*“) a w wyższym jeszcze stopniu o kilkadziesiąt lat odeń późniejszy „*Thesaurus polono-latino-graecus*“ uczonego jezuity Grzegorza Knapskiego (czyli Cnapiusa, I wydanie 1621 r.), którego drugie najpełniejsze wydanie z 1643 r. stanowi największy zbiór polskich wyrazów przed ukazaniem się Słownika Lindego. Ma on szczególną wartość przez to, że Knapiusz użytkował w nim nie tylko materiał z dawniejszych pisarzy, ale uwzględniał też żywą mowę potoczną. Nie gardził nią także autor niewielkiej, ale bardzo zręcznej ujętej gramatyki polskiej, Francuz z pochodzenia, Franciszek Mesgnien, zwany z polską Menińskim, który wydał w 1649 r. w Gdańsku podręcznik pt. „*Grammatica seu institutio Polonicae linguae, in qua etymologia constructio et reliquae partes omnes exacte tractantur*“, przeznaczając go wyraźnie dla cudzoziemców („*in usum exterorum*“). Równocześnie wychodziły też podręczniki do nauki polszczyzny pisane po niemiecku, jak np. Macieja Guthaltera-Dobrackiego „*Polnische teutsch erklärte Sprachkunst*“ (Wrocław 1669), najlepszy ze wszystkich, tym się wyróżniający, że autor popierał swe reguły przykładami czerpanymi z najlepszych pisarzy polskich, jak Jan Kochanowski, Samuel Twardowski, Krzysztof Opaliński, a posługiwał się też słownikiem Knapiusza.

Pierwsza gramatyka polska pisana dla Polaków a mianowicie szczególnie dla młodzieży polskiej, wyszła we Lwowie w 1770 r. pt. „*Początki nauk dla narodowej młodzieży, to jest grammatyka języka polskiego*“ przez Walentego Szylarskiego; niestety jednak nie była to rzecz o większej wartości. Wkrótce

potem zaczęto regularnie uczyć gramatyki polskiej w szkołach publicznych, organizowanych w ostatniej ćwierci w. XVIII przez Komisję Edukacji Narodowej. Uczono jej wedle planów i podręczników opracowanych przez ks. Onufrego Kopeczyńskiego. Jego „Gramatyka dla szkół narodowych“ (cz. I — r. 1778, II — 1780, III r. 1783), przeznaczona dla poszczególnych klas szkół Komisji Edukacyjnej, opatrzona była „Przypisaniami“ teoretycznymi i dydaktycznymi, które na długie lata stały się podstawą poglądów na język w szerokich kołach wykształconego ogółu. Szkoda, że teorie Kopeczyńskiego nie opierały się na swobodnej obserwacji języka, tylko były wynikiem czysto racjonalistycznych koncepcji, upatrujących zadanie gramatyki w „regulowaniu“ języka, w podawaniu prawideł, wedle których język ma jak najjaśniej i najlogiczniej oddawać myśli ludzkie. Takie wyobrażenia, całkowicie zgodne z duchem epoki, stały się dla dwu następnych pokoleń jakby dogmatami, które krępowały swobodne badania nad językiem i do pewnego stopnia przeszkadzały normalnemu rozwojowi języka i stylu literackiego. Z drugiej strony jednak podręczniki ks. Kopeczyńskiego przyczyniły się dużo do poznania budowy języka — szczególnie w zakresie form gramatycznych — i do rozbudzenia miłości mowy ojczystej w szerokich kołach społeczeństwa, co przyniosło zwłaszcza po utracie niepodległości politycznej błogosławione skutki dla kultury narodowej.

W pierwszej ćwierci wieku XIX wzmaga się praca około podniesienia i doskonalenia języka literackiego, a równocześnie ożywiają się badania nad budową języka i nad słownictwem. Głównym ośrodkiem tych prac jest wówczas „Królewskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk“ w Warszawie, skupiające w swych szeregach najwybit-

niejszych pisarzy i uczonych, spośród których dla nauki o języku — poza schodzącym już z pola ks. Kopczyńskim — największe zasługi położyli szczególnie dwaj mężowie: Samuel Bogumił Linde i Józef Mroziński. Pierwszy z nich zgromadził pracą lat kilkudziesięciu ogromny materiał słownikowy z utworów najwybitniejszych pisarzy od w. XVI począwszy i opracował na tej podstawie znakomity „Słownik języka polskiego“, którego pierwsze wydanie wyszło w 6 tomach w latach 1806—1814 (a drugie w latach 1854—60 nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie pod redakcją Augusta Bielowskiego). Słownik ten — choć dziś mamy już nowszy i większy, tzw. Słownik Warszawski (ułożony przez J. Karłowicza, Króla, Kryńskiego i Niedźwieckiego) — zachował trwałą wartość i jest zawsze jeszcze nieodzownym środkiem pomocniczym we wszelkich studiach nad językiem polskim. W zakresie badań nad strukturą gramatyczną języka wybijają się wówczas na plan pierwszy prace generała Józefa Mrozińskiego, którego „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“ (wydane w 1822 r.) różnią się od dawniejszych podręczników ks. Kopczyńskiego przede wszystkim bezpośrednią obserwacją zjawisk językowych i samodzielnym ich ujmowaniem, wolnym całkowicie od uprzedzeń racjonalistycznych. Niezwykle bystre jego uwagi o wymawianiu głosek polskich pozwalają widzieć w nim pierwszego polskiego fonetyka.

W tym samym czasie, kiedy w Warszawie pracują ludzie, jak Linde, Mroziński i inni, w Krakowie rozwija działalność na polu filologii polskiej jeden z najgorliwszych jej badaczy, Jerzy Samuel Bandtke. Badał on pierwszy metodycznie najdawniejsze druki polskie („De primis Cracoviae incunabulis“, 1812 r. i „Historia

drukarni w Polsce i w W. Księstwie Litewskim“, 1815—6 r.), przy czym wielokrotnie dotykał rozmaitych zagadnień z zakresu językowego. Prócz tego napisał po niemiecku jedną z najlepszych gramatyk polskich pierwszej połowy w. XIX „*Polnische Grammatik für Deutsche*“ (1808 r., II wyd. 1818, III wyd. 1824), w której znać już wpływ „ojca slawistyki“ Józefa Dobrowskiego. Bandtke był więc pierwszym z filologów polskich, który miał bezpośrednie stosunki ze współczesną nauką zagraniczną i starał się jej wyniki zużytkować do badań nad polszczyzną. Korespondencja z Józefem Dobrowskim w Pradze i uczonym Słowieńcem Bartłomiejem Kopitarem w Wiedniu pozwoliła Bandtkemu podać pierwszą w Polsce wiadomość o znalezieniu jednego z najstarszych i najważniejszych zabytków staropolskich, tzw. Psalterza floriańskiego („*De psalterio Davidico trilingui latine, germanice et polonice scripti codice manuscripto*“ 1827 r.), który — odkryty przez ks. Hmela w opactwie St. Florian — wkrótce potem w 1834 r. został po raz pierwszy wydany drukiem przez hr. Dunin-Borkowskiego i B. Kopitara. — Obok Bandtkego warto tu wspomnieć współczesnego mu Celestyna Mrągę, czyli Mrongoviusa, który rodem Polak z Kaszub, był pastorem w Gdańsku i wydał tam w latach 1835—7 obszerny słownik polsko-niemiecki („*Dokładny słownik polsko-niemiecki krytycznie wypracowany. Ausführliches Polnisch-deutsches Wörterbuch*“) i gramatykę polską dla Niemców („*Ausführliche Grammatik der polnischen Sprache*“. Danzig 1837).

Następne pokolenie polskich badaczy języka, wykształcone na wzorach zachodnio-europejskich, pracowało w kierunku bardziej już naukowym, choć nie zaniedbywało też strony praktyczno-dydaktycznej. Do

plonów naukowych tego okresu należą najdawniejsze prace z zakresu gramatyki historycznej języka polskiego młodych podówczas autorów, jak Hipolita Cegielskiego („De negacione“, Berlin 1840; „O słowie polskim“ 1841, wyd. II 1852 r.) Józefa Przyborowskiego, profesora warszawskiej Szkoły Głównej („Vetustissima adiectivorum linguae polonicae declinatio monumentis ineditis illustrata“, Poznań 1861) i Henryka Sucheckiego, pierwszego profesora slawistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim („Przegląd form gramatycznych języka staropolskiego“, 1858 r.; „Zagadnienia z zakresu języka polskiego“, 1871 r.). W pracach Sucheckiego widać już jasno wpływ nowych metod porównawczolingwistycznych, jakie do badań nad językami słowiańskimi zaczął wówczas stosować właściwy twórca językoznawstwa słowiańskiego Franciszek Miklosich (Miklošič). Jeszcze wyraźniej wpływ ten występuje w pracach Antoniego Małeckiego, długoletniego profesora języka i literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim, którego podręczniki („Gramatyka języka polskiego większa“, 1863 r. i gramatyka dla szkół średnich) stały się podstawą wykształcenia językowego inteligencji polskiej aż dokońca w. XIX (w szkołach używano jego gramatyki, całkiem już przestarzałej, aż niemal do końca wojny europejskiej). Bez wątpienia więc w latach 1850—70 zrobiono sporo na polu badań nad językiem polskim, nie było jednak dotąd na ziemiach polskich żadnego żywotnego i samodzielnego ośrodka tych badań, które nosiły charakter dorywczy i bezplanowy.

Dopiero rok 1876 stanowi punkt zwrotny w dziejach lingwistyki polskiej: w tym roku objął katedrę filologii słowiańskiej i języka polskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie prof. Lucjan Malinowski,

jeden z największych polskich uczonych-językoznawców, twórca pierwszej polskiej szkoły lingwistycznej we właściwym tego słowa znaczeniu. W swej pracy naukowej zwrócił on uwagę nie tylko na dzieje języka (dając szereg wydań zabytków staropolskich), ale także na gwary ludowe, które przed nim zupełnie w badaniach pomijano. Lipska dysertacja doktorska Malinowskiego „Ueber die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien“ (Lipsk 1873) stanowi początek naukowej dialektologii polskiej. Za nią poszły prace jego uczniów, którzy nie zaniechali zresztą także studiów nad przeszłością języka. Wyszukanie tych uczniów, stworzenie „szkoły“ jest bez wątpienia największą zasługą Malinowskiego dla nauki polskiej, której zapewnił już na stałe rozwój tak ważnej gałęzi jak językoznawstwo. Dla szkoły swej stworzył też organ w postaci „Sprawozdań Komisji Językowej Akademii Umiejętności w Krakowie“, pierwszego czasopisma lingwistycznego polskiego, którego pięć grubych tomów wydanych w latach 1880—1894 obejmuje kilkadziesiąt prac zarówno historyczno-językowych jak i dialektologicznych. Spośród uczniów Malinowskiego wymienić trzeba nazwiska Jana Hanusza, Romana Zawilińskiego, Władysława Kosińskiego, Jana Bystronia, Szymona Matusiaka, Stanisława Dobrzyckiego i przede wszystkim najmłodszego z nich Kazimierza Nitscha, który stał się z czasem reorganizatorem i twórcą nowoczesnej dialektologii polskiej.

Współcześnie z działalnością Malinowskiego w Krakowie pracował na katedrze slawistyki we Lwowie Antoni Kalina, uczony bardzo utalentowany, który oprócz sporej ilości drobniejszych prac monograficznych pokusił się o opracowanie pierwszej większej całości, gra-

matyki historycznej języka polskiego, której pierwszą część wydał we Lwowie w 1883 r. pt. „Historia języka polskiego. T. I. Formy gramatyczne do końca w. XVIII“. Praca ta mimo wielu słabych stron byłaby przyniosła bez wątpienia wiele pożytku, niestety jednak nie została nigdy doprowadzona do końca. Także w Warszawie, gdzie po zamknięciu Szkoły Głównej w 1867 r. nauka polska nie miała żadnego oficjalnego ośrodka, badania językowe nie przestały się rozwijać. Skupiały się one koło założonej przez byłego rektora Szkoły Głównej Józefa Mianowskiego „Kasy Pomocy dla Osób Pracujących na Polu Naukowym“, której kosztem dwaj filologowie warszawscy, Jan Karłowicz i Adam Antoni Kryński, zaczęli wydawać w r. 1885 znane czasopismo „Prace Filologiczne“. Stało się ono obok krakowskich „Sprawozdań Komisji Językowej“ drugim głównym organem językoznawstwa polskiego i w tym charakterze przetrwało do dziś dnia.

Poza Polską pracowali w tym okresie trzej wybitni polscy filologowie i językoznawcy: Władysław Nehring, profesor uniwersytetu we Wrocławiu, znakomity wydawca zabytków staropolskich (jak Psalterz floriański i Kazania gnieźnieńskie), świetny znawca języka i literatury staropolskiej („Ueber den Einfluss der altöechischen Sprache und Literatur auf die altpolnische“), który w dziele swym „Altpolnische Sprachdenkmäler“ (Berlin 1880) położył podwaliny pod dalsze badania nad zabytkami i językiem polskim średniowiecznym. Drugi z nich, Aleksander Brückner, profesor slawistyki w Berlinie, bez wątpienia najbardziej utalentowany ze wszystkich filologów-polonistów, zdziałał więcej dla poznania zabytków średniowiecznego piśmiennictwa niż wszyscy inni razem wzięci badacze tej dziedziny.

Jego genialnej intuicji zawdzięcza nauka polska znalezienie i wydanie najstarszego zabytku polskiego z w. XIII—XIV, sławnych „Kazań świętokrzyskich“. On też jest autorem pierwszych „Dziejów języka polskiego“, które choć nie we wszystkim udałe — ponieważ poglądy lingwistyczne autora były już w chwili wydania książki w 1906 r. widocznie przestarzałe — stanowią przecież ważny punkt w rozwoju badań nad polszczyzną. Trzeci z kolei, Jan Baudouin de Courtenay, jeden z najwybitniejszych lingwistów europejskich, większą część życia spędził w Rosji jako profesor kazańskiego i dorpuckiego uniwersytetu i dopiero jako emeryt przeniósł się do Krakowa, gdzie przez trzy lata wykładał językoznawstwo porównawcze słowiańskie i indoeuropejskie, zanim powrócił znów do Rosji obejmując katedrę w Petersburgu. Jednakowoż ten krótki jego pobyt w Krakowie miał pierwszorzędne znaczenie dla dalszego rozwoju językoznawstwa polskiego, skupił bowiem Baudouin koło siebie nie tylko byłych uczniów Malinowskiego, ale umiał pozyskać także nowych, wysoce uzdolnionych adeptów dla swej nauki i stworzył tym sposobem nową, drugą z kolei szkołę lingwistyczną polską. Różniła się ona od szkoły Malinowskiego głębszym psychologicznym ujmowaniem zjawisk językowych oraz lepszym zrozumieniem historycznego rozwoju języka. Oba te kierunki znalazły wyraz nie tylko w licznych pracach prof. Baudouina, z których jako najważniejsze wystarczy wymienić dzieło o polszczyźnie średniowiecznej („O drewnie-polskom jazykie do XIV stolietija“, Lipsk 1870) i „Próbe teorii alternacji fonetycznych“ (Kraków 1893, to samo po niemiecku: „Versuch einer Theorie phonetischer Alternation“ Strassburg 1895), ale utrwały się na stałe w językoznawstwie

polskim. Krakowska szkoła lingwistyczna mimo krótkiego tylko pobytu Baudouina w Krakowie nie upadła, znalazła bowiem nowego sternika w osobie Jana Rozwadowskiego, który w 1902 r. objął w Krakowie katedrę językoznawstwa porównawczego indoeuropejskiego, a po wyjeździe Baudouina do Petersburga przez kilka lat wykładał też językoznawstwo słowiańskie i polskie. Doskonale zaprawiony do badań lingwistycznych w szkole najlepszych niemieckich językoznawców w Lipsku wniósł Rozwadowski do językoznawstwa polskiego głęboki filozoficzny pogląd na zagadnienia językowe, pełne zrozumienie historycznego i społecznego rozwoju języka na tle związków jego z innymi językami słowiańskimi. Najważniejsze jego prace: „Wortbildung und Wortbedeutung“ (1904 r.), „Historyczna fonetyka języka polskiego“ (Encyklopedia Pol. Akademii Umiej. t. II, 1915 r. i w Gramatyce Pol. Akademii Umiej. 1923 r.), „Stosunek języka polskiego do innych słowiańskich“ (Encykl. Pol. Akademii Umiej. II 1915 r.) i nieukończone dzieło o nazwach wód słowiańskich najlepiej charakteryzują kierunek i zakres jego zainteresowań naukowych oraz metody badań. Skoro zaś obok Rozwadowskiego zaczął w 1902 r. wykładać w Krakowie gramatykę polską i słowiańską dawny uczeń petersburskiego uniwersytetu prof. Jan Łoś, wkrótce zaś — na niedługo przed wojną — także nieustrudzony badacz gwar polskich ludowych Kazimierz Nitsch, krakowska szkoła lingwistyczna znalazła pełny wyraz swoich możliwości naukowych i dydaktycznych. Jan Łoś poświęcał się głównie badaniom nad gramatyką historyczną polską, która do czasu jego przybycia do Krakowa poza kilku metodycznie przestarzałymi pracami właściwie nie istniała. Prócz tego przez całe 25 lat swej dzia-

łałości w Krakowie gromadził materiał do słownika
 średniowiecznej polszczyzny. Niestety ani jednego
 z tych dzieł nie zdołał doprowadzić do końca: z grama-
 tyki historycznej wydał tylko trzy tomy, a czwarty, któ-
 ry miał obejmować składnię, nie doczekał się wykończe-
 nia; tak samo słownik staropolski wymaga jeszcze spo-
 ro pracy, zanim będzie mógł wyjść drukiem. Prof. Ka-
 zimierz Nitsch, który zaczął pracę naukową jeszcze ja-
 ko uczeń Lucjana Malinowskiego od badań historyczno-
 językowych, pod wpływem Baudouina de Courtenay
 i Rozwadowskiego zmienił zakres swych zainteresowań
 i zwrócił się do badań gwar ludowych, dochodząc na
 tym polu w ciągu lat kilkunastu do niezwykle ważnych
 wyników. Doprowadził mianowicie po szeregu prac mo-
 nograficznych do ujęcia całokształtu struktury gwar
 polskich („Próba ugrupowania gwar polskich“, 1912 r.,
 „Dialekty polskie“ 1915, 1923 r.), zdobywając przez to
 dla dialektologii polskiej przodujące miejsce w całej
 Słowiańszczyźnie. Niestrudzona jego gorliwość i ener-
 gia a także niezwykle dar nauczania sprawiły, że kra-
 kowska szkoła lingwistyczna jeszcze przed wojną wy-
 chowała sporą ilość młodszych pracowników naukowych,
 którzy w chwili powstania po wojnie w 1919 r. trzech
 nowych polskich uniwersytetów mogli w nich objąć ka-
 tedry lingwistyczne. Tak i dziś większość profesorów
 i docentów językoznawstwa polskiego, słowiańskiego
 i indoeuropejskiego w naszych uniwersytetach wywo-
 dzi się bezpośrednio lub pośrednio ze szkoły krakow-
 skiej. Należą do nich: w Krakowie prócz profesora
 Nitscha i autora niniejszego profesorowie Kle-
 mensiewicz i Małecki i docent Milewski, we Lwowie
 prof. Stieber i Taszycki i doc. Rospond, w Poznaniu
 prof. Klich i Rudnicki i docent Tomaszewski, w Lubli-

nie prof. Kuraszkiewicz. Prócz nich objęło katedry językoznawstwa polskiego i słowiańskiego także kilku przedwojennych uczniów uniwersytetów zagranicznych, niemieckich lub rosyjskich: prof. Słoński i niedawno zmarły Stanisław Szober w Warszawie, Ułaszyn w Poznaniu, Koschmieder w Wilnie; działają też trzej po wojnie już wykształceni w innych polskich pozakrakowskich centrach profesorowie: Kuryłowicz we Lwowie, Doroszewski w Warszawie i Safarewicz (z Wilna powołany na opróżnioną po śmierci Rozwadowskiego krakowską katedrę językoznawstwa indoeuropejskiego). Jeśli dodamy do tego znaczną ilość młodszych pracowników, nie zajmujących dotąd stanowisk uniwersyteckich, którzy dali się już poznać poważnymi pracami naukowymi, możemy z pełną otuchą spoglądać w przyszłość badań w zakresie językoznawstwa polskiego, słowiańskiego i indoeuropejskiego w Polsce odrodzonej.

Co się tyczy kierunków i metod badań językoznawczych w Polsce, to trzeba podkreślić, że nigdy nie były one tak wszechstronne i urozmaicone jak obecnie. Synteza wyników badań nad językiem polskim, osiągniętych w dobie przedwojennej, zawarta została w II i III tomie „Encyklopedii Polskiej Akademii Umiejętności“, które wyszły w czasie wojny w 1915 r. i obejmują artykuły Rozwadowskiego o stosunku języka polskiego do innych języków słowiańskich, Brücknera o źródłach do dziejów języka polskiego, Benniego fonetykę opisową, Rozwadowskiego fonetykę historyczną, Ułaszyna słowotwórstwo, fleksję i składnię Łosia, dialektologię Nitscha. A chociaż większość z tych artykułów uległa gruntownej przeróbce w drugim wydaniu, które wyszło w 1923 r. jako „Gramatyka polska“ Akademii Umiejętności, przecież synteza ta jest już dziś w znacznym stopniu przestarzała:

tak szybko posuwa się naprzód rozwój badań nad naszym językiem. Główne w nich miejsce zajmują dziś studia nad gwarami polskimi, które prócz prof. Nitscha uprawia dziś kilku młodszych a już wybitnych uczonych z profesorami Małeckim, Stieberem, Kuraszkiewiczem i doc. Tomaszewskim w pierwszym rzędzie. Głównym ich organem jest czasopismo „Lud Słowiański“ wydawane przez Nitscha wspólnie z najwybitniejszym z etnografów polskich profesorem K. Moszyńskim z Wilna. Najświetniejszym dziełem dialektologii polskiej lat ostatnich jest wspaniały „Atlas językowy polskiego Podkarpacia“ opracowany przez prof. Nitscha i Małeckiego, będący wyrazem najnowszych metod badawczych w zakresie geografii językowej. Drugi ośrodek badań dialektologii poczyną się tworzyć w Warszawie pod przewodem prof. W. Doroszewskiego, który stara się stosować nieco odmienne niż szkoła Nitscha metody, mające na celu bardziej szczegółowe ujmowanie wahań w zakresie szerzenia się zjawisk charakterystycznych dla gwar badanych. Osobno wspomnieć tu należy o badaniach gwar kaszubskich na Pomorzu, które od szeregu lat prowadził głównie niemiecki uczony Fryderyk Lorentz, ogłaszając ich wyniki w wydawnictwach Ces. Akademii Nauk w Petersburgu („Slovinzische Grammatik“, 1903 r., „Slovinzisches Wörterbuch“, I 1908, II 1912 r.) i Polskiej Akademii Umiejętności („Teksty pomorskie“, 1924 r.). Koroną tych jego badań jest monumentalna „Gramatyka pomorska“, wydawana od r. 1927 zeszytami przez Instytut Zachodniosłowiański przy Uniwersytecie Poznańskim.

Studia w zakresie historii języka polskiego i gramatyki historycznej, które osłabły nieco po śmierci prof. Łosia, w ostatnich latach poczynają się znów

ożywiać. Wybijają się tu na pierwszy plan prace prof. Taszyckiego i Kuraszkiewicza dotyczące zagadnień dialektologii historycznej, mających pierwszorzędne znaczenie zarówno dla przeszłości gwar polskich jak i dla ogólnych dziejów języka. W tej samej dziedzinie ważnych przyczynków dostarczył też fiński slawista, docent uniwersytetu w Helsinkach, Eino Nieminen. Z historią języka wiążą się też blisko badania nad imionami osobowymi i nazwami miejscowymi, które uprawiają przede wszystkim prof. Taszycki, Rudnicki, ks. Kozierowski i doc. Rospond. W studiach nad słownictwem polskim najważniejsze miejsce zajmuje w ostatnich latach opracowany przez nestora filologów polskich Aleksandra Brücknera „Słownik etymologiczny języka polskiego” (Kraków 1927), który choć niepełny, nie dość systematyczny i nieraz nazbyt indywidualnie pojęty, daje obfity materiał historyczny i porównawczy i służyć musi za punkt wyjścia dla wszelkich dalszych poczynąń na tym polu.

Wzajemne stosunki i związki języka polskiego z innymi językami słowiańskimi, w szczególności z narzeczami dawnych zachodnio-lechickich plemion między Wisłą, Łabą i Morzem Bałtyckim badają za przykładem Rozwadowskiego dzisiaj przede wszystkim prof. M. Rudnicki, Lehr-Splawiński i doc. Milewski, a organem tych studiów stało się czasopismo „Slavia Occidentalis” wydawane od r. 1921 przez Instytut Zachodnio-słowiański przy uniwersytecie poznańskim. Zagadnień o stosunkach językowych polsko-ruskich (ukr.) dotyczą w swych pracach prof. Ziłyński z Krakowa, Janów ze Lwowa i Kuraszkiewicz z Lublina.

Badania opisowe nad strukturą współczesnego języka polskiego warstw wykształconych były przedmio-

tem pracy śp. prof. St. Szobera, którego obszerna „Gramatyka języka polskiego“ (wyd. II z r. 1923) jest najlepszym i najpełniejszym podręcznikiem opisowej gramatyki naszego języka. Nowe, trzecie, bardzo rozszerzone i zmienione jej wydanie (t. I—II z 1931) nie zostało niestety doprowadzone do końca przez autora. Pracował też na tym polu zmarły również przedwcześnie lwowski profesor Henryk Gaertner, którego bardzo szczegółowa i indywidualnie ujęta „Gramatyka współczesnego języka polskiego“ nie doczekała się także wykończenia, obejmując tylko głównie głosownię, semantykę i słowotwórstwo. (Lwów—Warszawa 1938, str. 424. — Ostatnie rozdziały przygotował do druku uczeń autora, Z. Rysiewicz). Poszczególne zagadnienia z zakresu gramatyki opisowej porusza często Nitsch a także grono młodszych pracowników skupiających się około redagowanego przez Nitscha czasopisma „Język Polski“, które jest organem znanego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Zaniedbywaną do ostatnich czasów dziedzinę składni polskiej obrał sobie za specjalne pole pracy prof. Zenon Klemensiewicz, którego dzieło pt. „Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej“ (Kraków 1937) stanowi bez wątpienia punkt zwrotny w tym zakresie.

Nie miejsce tu na dokładniejsze roztrząsanie poszczególnych momentów w dziedzinie badań nad językiem polskim w przeszłości i w chwili obecnej. Szkic powyższy powinien wystarczyć do zrozumienia, że badania te rozwijają się całkiem pomyślnie i stanowią jedną z najbardziej żywotnych gałęzi naszej pracy naukowej.

VIII

Reforma pisowni polskiej z r. 1936*

Przed odbudowaniem państwa polskiego panowały na ziemiach polskich dwa systemy ortograficzne: ustalona w 1891 r. pisownia krakowskiej Akademii Umiejętności, używana powszechnie w szkołach, urzędach i w życiu codziennym zaboru austriackiego, a także przeważnie w zaborze pruskim, po części też w rosyjskim. W tzw. Królestwie Polskim używano więcej pisowni wprowadzonej przez znanego gramatyka prof. A. A. Kryńskiego, która zresztą nie była powszechną, gdyż wiele osób i instytucji posługiwało się i tam pisownią akademicką. Różnice między obu systemami były w istocie bardzo małe: sprowadzały się przede wszystkim do dwu głównych punktów: pisownia Akademii Umiejętności kazała odróżniać w narzędniku i miejscowniku l. poj. i w narzędniku l. mn. deklinacji przymiotnikowej i zaimkowej rodzaj męski od nijakiego i żeńskiego (pisano np. *dobrym człowiekiem, dobrym koniem, dobrem dzieckiem, dobrymi ludźmi, dobrymi końmi, dobrymi dziećmi, dobrymi kobietami*), gdy Kryński odrzucał to odróżnianie (np. *dobrym człowiekiem, dobrym koniem, dobrym dzieckiem, dobrymi ludźmi, dobrymi końmi, dobrymi kobietami*). W rze-

* Artykuł ogłoszony w r. 1936 w czasopiśmie „Slavische Rundschau“ (VIII, nr 6, str. 381—5, Praga 1936).

czownikach zaś żeńskich obcego pochodzenia z przyrostkiem *-ja* po spółgłosce Kryński kazał pisać stale *-j-* (*Marja, Danja, Azja* itd.), rozciągając ten sposób pisania także na inne tego rodzaju połączenia w wyrazach obcych (np. *djececzja, djalekt, pjanino* itp.), Akademia natomiast, biorąc pod uwagę, że nie we wszystkich tego rodzaju połączeniach wymawia się jednakowo *-j-* i uwzględniając starszą tradycję ortograficzną, zalecała pisanie *-i-* po spółgłoskach ulegających zmiękczeniu, po wszystkich zaś innych *-y-* (a więc np. *biologia, pianino, mania, Dania, chemia, Kiachta, orgia* — ale *partya, komedya, Azya, Persya, Marya, dyalog* itp.). Inne różnice miały jeszcze bardziej podrzędne znaczenie, mimo to jednak taka dwoistość pisowni była rażąca, a w dobie zjednoczenia kraju i unifikacji szkolnictwa niemożliwa do utrzymania. Toteż zwołany w 1918 r. pod egidą Akademii Umiejętności zjazd przedstawicieli towarzystw naukowych i władz szkolnych z całej Polski postanowił bez wahania przeprowadzić ujednostajnienie pisowni i powziął w tym celu uchwały o charakterze kompromisowym, które w pewnych punktach szły za pisownią Kryńskiego, a w pewnych zachowywały przepisy Akademii. I tak uznano, że należy zarzucić pisanie *i-y* w wyrazach typu *Maria, dialog* przyjmując w nich dla zgłosek końcowych pisanie *-j-* według Kryńskiego (*Marja*), a wprowadzając do zgłosek początkowych *-i-* bez względu na poprzedzającą spółgłoskę (*biologja, dyalog* itp.). W kwestii odróżniania rodzajów w narzędniku i miejscowniku l. poj. i w narzędniku l. mn. u przymiotników i zaimków przepisy ówczesne poszły raczej za Akademią, zmodyfikowały jednak dawniejsze akademickie ujęcie o tyle, że w narzędniku l. mn. poleciły, zgodnie ze stanem rzeczy w innych przypadkach, odróżniać

rodzaj męskoosobowy od żeńskorzeczowego, a nie jak dawniej męski od żeńskiego i nijakiego (pisało się więc: w l. poj. *dobrym człowiekiem, dobrym koniem, dobrem dzieckiem*, w l. mn. zaś tylko *dobrymi ludźmi*, ale *dobremi końmi, dobreми dziećmi, dobreми kobietami*). Z innych zagadnień ortograficznych najważniejsze były postanowienia co do dzielenia wyrazów, ujęte — wbrew opinii językoznawców biorących udział w obradach — w bardzo zawiłe przepisy, które stały się bez wątpienia największym obciążeniem ówczesnej pisowni. Drugim zaś słabym jej punktem były normy dotyczące pisania grup wyrazowych, w szczególności połączeń przyimków z innymi częściami mowy o znaczeniu adverbialnym. Pisowna zalecała pisać je łącznie; zasady tej jednak w praktyce nie przeprowadziła konsekwentnie, pozostawiając wahania takie, jak np. pisanie *wprawdzie, przedewszystkiem, wogóle*, ale *z kolei, z czasem, z powodu, na odwrót* itp.

Te słabe strony jak również przepis o odróżnianiu zgłosek początkowych od końcowych przy pisaniu wyrazów typu *Marja, diecezja* — choć w istocie nietrudny do opanowania — budziły od początku zastrzeżenia i niechęć w społeczeństwie w stosunku do pisowni z 1918 r. i stały się z czasem punktem wyjścia do jej reformy. Niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy wzmogło się szczególnie, kiedy po śmierci głównego kodyfikatora przepisów z 1918 r., prof. J. Łosia, nowe (IX) wydanie przepisów ortograficznych wydawanych przez Polską Akademię Umiejętności przygotował do druku prof. K. Nitsch, przeprowadzając w nim w porozumieniu z Komisją Językową Akademii pewne zmiany, polegające zresztą — poza sprawą dzielenia wyrazów — tylko na konsekwentnym wprowadzeniu w życie

zasad uchwalonych w 1918 r. Ze zmian tych jedne, jak wprowadzenie liberalnej zasady dzielenia wyrazów (pozwalającej każdą grupę spółgłoskową dzielić dowolnie lub przenieść w całości do następnego wiersza) znalazły życzliwe przyjęcie wśród szerokich kół społeczeństwa, inne jednak wywołały gwałtowny protest i ostre ataki na Akademię i językoznawców biorących udział w „uściśleniu“ przepisów ortograficznych. Chodziło głównie o sprawę łącznego pisania grup wyrazowych, które w konsekwentnym wykonaniu prof. Nitscha raziło wielu pracowników pióra niezwykle wyglądem niektórych postaci (jak np. *szcwasem, spowodu, zgóry* — w znaczeniu przenośnym: *płacić zgóry*, ale w realnym inaczej: *jechać z góry na dół* —, *patrzeć spodełba* itp.). Na tym tle wywiązała się ostra polemika w prasie — nawet codziennej — nie przebiegająca w argumentach, wielce demagogicznych i nie pozbawiona nieraz osobistych ataków pod adresem głównego promotora tego „uściślenia“ pisowni, prof. Nitscha. Nie bez wpływu tej polemiki Ministerstwo Oświecenia odmówiło aprobaty do użytku szkolnego nowemu wydaniu przepisów ortograficznych Akademii, pozostawiając w szkołach jako obowiązujące wydanie poprzednie (VIII), zredagowane jeszcze przez prof. Łosia. Wytworzył się więc tym sposobem stan paradoksalny: w szkołach miała obowiązywać pisownia oparta o starsze wydania przepisów ortograficznych Akademii, które zostało przez samą Akademię zdezwuowane i zastąpione nowszym, poprawionym w myśl uchwał Komisji Językowej opartych w zasadzie na postanowieniach z 1918 r., których prawomocność i ważność władze szkolne uznawały.

Rzecz jasna, że musiało to prowadzić do szkodliwego rozbicia jednolitości pisowni: sfery naukowe i lite-

rackie, a po części też dzienniki zaczęły stopniowo stosować się do pisowni „uściślonej“, a w szkołach pisano po dawnemu. Aby położyć koniec takiemu zamieszaniu, Polska Akademia Umiejętności wystąpiła w zimie 1935 r. z inicjatywą zwołania nowej ogólnopolskiej konferencji ortograficznej, która przy udziale czynników zarówno naukowych jak szkolnych i literacko-dziennikarskich miałyby zdecydować o spornych zagadnieniach pisowni i sprawę jej reformy ostatecznie przeprowadzić. Inicjatywa ta została przyjęta przez Ministerstwo Oświecenia i na tej podstawie został w porozumieniu między Akademią i Ministerstwem powołany Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności, złożony z przedstawicieli poszczególnych wydziałów Akademii, Ministerstwa, głównych towarzystw naukowych, Akademii Literatury, stowarzyszeń nauczycielskich i Związku dziennikarzy. Komitet ten pod przewodnictwem prof. Jana Rozwadowskiego a po jego śmierci (w marcu 1935) pod przewodnictwem prof. K. Nitscha odbył w ciągu półtorarocznej swej pracy pięć sesji plenarnych, trwających po 2—3 dni, i kilkadziesiąt zebrań komisyjnych poświęconych szczegółowemu rozpatrzeniu wszystkich zagadnień ortograficznych, nie tylko spornych, ale i niespornych, stawiając sobie za cel w myśl dyrektyw danych mu przez Ministerstwo Oświecenia rewizję całokształtu pisowni polskiej w celu przeprowadzenia w niej zmian zdążających do uproszczenia i ułatwienia systemu ortograficznego — jednakowoż w sposób, który by nie zrywał z tradycją i nie naruszał podstaw grafiki polskiej ustalonej od wieków. Ten wzgląd ostatni był powodem, że nie znalazły żadnego poparcia w Komitecie nadsyłane z zewnątrz propozycje wprowadzenia używanych w pisowni Słowian niepra-

wosławnych znaków *č ž š ř* w miejsce tradycyjnych połączeń *cz ż sz rz* ani skasowania odrębnych znaków dla wielkich liter. Nad propozycjami tego rodzaju przeprowadził Komitet tylko czysto „akademicką” dyskusję, o której wiadomości ogłoszone w sprawozdaniu z pierwszej sesji Komitetu wywołały prawdziwą burzę w prasie codziennej, broniącej z zapałem godnym lepszej sprawy tradycji i kultury przed zamachami, które jej bynajmniej nie zagrażały. Zresztą i w ciągu dalszej pracy Komitetu ogłaszanie sprawozdań, mających na celu informowanie szerokich kół inteligencji o dyskusjach i kierunku jego prac, okazało się rzeczą wielce niepraktyczną, powodowało bowiem raz w raz ataki w prasie periodycznej wychodzące z rozmaitych kół literackich, nauczycielskich, publicystycznych, owiane z pewnością przeważnie dobrymi chęciami, ale najczęściej pozbawione wszelkich rzeczowych podstaw i zrozumienia diskutowanych zagadnień. Niekiedy ataki te, kierowane pod adresem Akademii, Komitetu, językoznawców czy nawet poszczególnych osób pracujących w Komitecie, przybierały formy tak ostre a zarazem ignoranckie, że nie nadawały się zupełnie do poważnej dyskusji, a wywoływały tylko zamęt w opinii społeczeństwa alarmowanego groźbami urojonych niebezpieczeństw, grożących mu ze strony Komitetu ortograficznego, opanowanego jakoby istną manią burzenia i reformowania wszystkiego w nieszczęsnej polskiej pisowni.

Wszystkie te krzyki i alarmy okazały się oczywiście całkiem zwodniczymi. Gdy Komitet ukończył swe prace w maju 1936 r., przekonano się z powszechnym niemal zdumieniem, że wprowadzone przezeń zmiany są bardzo niewielkie i dotyczą tylko tych za-

gadnień pisowni, które budziły wątpliwości i zastrzeżenia czy to wskutek nie dość jasnego lub zbyt skomplikowanego ujęcia w przepisach dotąd obowiązujących, czy też były w ogóle w ortografii pomijane. I tak jedyną właściwie nowością, jaką wprowadza pisownia z r. 1936, jest nowa zasada pisania wyrazów obcego pochodzenia typu *Maria*, *diecezja*: usuwa ona mianowicie wprowadzoną w 1918 r. różnicę w pisaniu w takich wyrazach *i* w zgłoskach początkowych a *j* w zgłoskach końcowych, wprowadzając na to miejsce o wiele prostszy i łatwiejszy do zapamiętania przepis, że należy w nich pisać we wszystkich pozycjach *i* z wyjątkiem położenia po spółgłoskach *c z s* po których pisze się *j* (aby uniknąć powstawania grup typu *cia*, *zia*, *sia*, czytanych po polsku normalnie jako *ća*, *źa*, *śa*). Wszystkie inne zmiany są tylko uporządkowaniem spraw, które w dotychczasowej pisowni były albo sporne, albo niedokładnie określone. Postanowiono więc wrócić do dawnej zasady Kryńskiego, żeby nie odróżniać rodzajów w zakończeniach narzędnika i miejscownika l. poj. i narzędnika l. mn. w odmianie przymiotników i zaimków i pisać w tych formach stale *-ym* (*-im*), *-ymi* (*-imi*): *dobrym człowiekiem*, *dobrym dzieckiem*, *dobrymi ludźmi*, *dobrymi końmi*, *dobrymi kobietami* itp. Jedynie dla nazw miejscowych o formie przymiotników rodzaju niejakiego (typu *Zakopane*) oraz dla nazwisk obcego pochodzenia zakończonych na *-e* (typu *Linde*) uczyniono wyjątek pozostawiając u nich zakończenie *-em* w narzędniku i miejscowniku l. poj. (*z Lindem*, *w Zakopanem*). Postanowiono dalej w grupach wyrazowych stanowiących ściślejszą całość znaczeniową przeprowadzić zasadę pisania rozłącznego, a więc pisać nie tylko np. *z pańska*, *za młodu*, ale także *z czasem*, *przede*

wszystkim, w ogóle itd. Pozostawiono jednak pisownię łączną w dawno już ustalonych połączeniach, jak *podczas, wskutek* (ale *na skutek*) itp.; nadto zaś wprowadzono łączne pisanie grup złożonych z samych przyimków, np. *ponad, popod, sprzed, znad, spoza* itd. Uporządkowano zasady pisania obcych nazwisk i imion, zasady transkrypcji wyrazów z obcych alfabetów, przede wszystkim z cyrylicy — tak ważne w stosunkach międzyśłowiańskich — uściślono przepisy dotyczące pisania wielkich i małych liter, dotychczas bardzo chwiejne, oraz sformułowano najważniejsze zasady używania znaków pisarskich (interpunkcji), dotąd pomijane w przepisach ortograficznych. Pomniejsze zmiany, dotyczące przeważnie poszczególnych wyrazów, pomijamy.

Tak więc w istocie reforma ortografii polskiej, która wywołała tyle hałasów i sporów, ograniczyła się — jak widzimy — do zmian tak niewielkich, że nie wprowadziła żadnego przewrotu w dotychczasowym sposobie pisania. Rzecz jasna, że nawet tak nieznaczne zmiany muszą wywoływać krytykę i niechęć ze strony starszego pokolenia, któremu trudno wyzbyć się przyzwyczajęń dotychczasowych i przywyknąć do odmiennych zasad pisowni, choćby się one ograniczały do tak niewielu punktów. Nie dziwnego więc, że słyszy się i czyta jeszcze narzekania na „niepotrzebną“ reformę, która „zuboża“ i „barbaryzuje“ język itp. Dla młodzieży jednak, szczególnie w nauce szkolnej, pisownia z 1936 r. przyniesie niewątpliwą ulgę przez liczne uproszczenia i uściślenia przepisów ortograficznych. Z pewnością też w niedługim czasie przyjmie się ona w całym społeczeństwie.

IX

Wspomnienia o kilku zmarłych badaczach języka polskiego

I

Andrzej Gawroński i jego prace
na polu językoznawstwa ogólnego
i polskiego.*

Kiedy w r. 1917 Andrzej Gawroński obejmował katedrę językoznawstwa indoeuropejskiego i filologii indyjskiej w uniwersytecie lwowskim, wiele osób nie znających go bezpośrednio wyrażało zdziwienie, że katedrę tę ofiarowano uczonemu, w którego dorobku naukowym poza pracami z zakresu filologii sankryckiej nie było ani jednej, która by dowodziła jego zainteresowań ściśle językoznawczych. Ktokolwiek jednak znał go bliżej i miał sposobność z nim przestawać, nie dziwił się temu wyborowi lwowskiego fakultetu, bo wiedział, że Gawroński posiadał już wówczas niezwykłą wiedzę językoznawczą i miał zupełnie wyrobione, głęboko oryginalne poglądy na podstawowe problemy językoznawstwa indoeuropejskiego i ogólnego. Wiedza jego opierała się na bezpośredniej, gruntownej znajomości kilkudziesięciu

* Referat ogłoszony drukiem w wydawnictwie „Pamięci Andrzeja Gawrońskiego. Posiedzenie uroczyste Towarzystwa Naukowego we Lwowie, dn. 6. lutego 1928 r.“. (Lwów 1928, str. 11—8).

języków i to nie tylko indoeuropejskich, ale także innych, jak węgierskiego, fińskiego, tureckiego i arabskiego. Głównymi językami europejskimi władał w słowie i piśmie niemal niegorzej niż ojczystym, inne znał nie z gramatyk i słowników — jak to bywa zwykle u wielu, nawet wybitnych językoznawców — ale z własnej, samodzielnej i bardzo rozległej lektury, która pozwalała mu równocześnie na głębokie wniknięcie w strukturę kulturalną narodów i przez to na ujmowanie zjawisk nie w oderwaniu, ale na tle i w ścisłej łączności z przejawami życia intelektualnego i społecznego ludów mówiących odnośnymi językami. Gawroński uważał bowiem język niejako za zwierciadło odbijające rozwój duchowy ludzi, którzy nim mówią, i przez badanie języka dążył do zrozumienia zasadniczych zagadnień rozwoju kultury ludzkiej. Ten sposób patrzenia na język a w związku z tym na zadania językoznawstwa sprawił, że Gawroński nie prędzej przystąpił do ogłaszania prac językoznawczych, aż uznał, że materiał, jaki zebrał i przetrawił, daje dostateczną podstawę do wniosków i uogólnień, które by go zadowalały ze względów rzeczowych i odpowiadały nadzwyczaj wysokim wymaganiom, jakie sobie stawiał, co do ścisłości naukowej i oryginalności ujęcia.

Zewnętrzna pobudką, która skłoniła ostatecznie Gawrońskiego do czynnego wystąpienia w literaturze językoznawczej polskiej, było zawiązanie w r. 1919 przy jego gorliwej współpracy Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego oraz wznowienie wydawnictwa czasopisma „Język Polski“ jako organu tego towarzystwa. W tym czasopiśmie, przeznaczonym nie dla specjalistów, ale dla szerokich kół inteligencji polskiej ukazał się w r. 1919 pierwszy artykuł językoznawczy Gawrońskie-

go, pt. „O starożytności języka polskiego w świetle ostatnich badań nad stanowiskiem języków germańskich“.¹ Autor wskazuje w nim, że języki germańskie ze względu na niektóre właściwości głosowe (tzw. „przesuwkę“ spółgłoskową) uważać trzeba za element wprawdzie indoeuropejskiego pochodzenia, ale przeszczepiony na grunt pierwotnie nieindoeuropejski. Przeciwnie w językach słowiańskich i w najbliższych im bałtyckich nie widać żadnych śladów jakiegoś obcego podłoża: zachowały one bez porównania czystszy typ indoeuropejski i pod względem starożytności swej struktury gramatycznej przewyższają wszystkie inne współczesne języki tej grupy. W obrębie zaś języków słowiańskich polszczyzna nie ma wprawdzie cech najbardziej starożytnych, ale w każdym razie zachowała o wiele mniej skażony, pierwotny typ słowiański niż np. język czeski czy nawet rosyjski. Treść artykułu dotyczy więc, jak widać, bardzo trudnych problemów z zakresu historii języków i ludów indoeuropejskich, mimo to jednak artykuł okazał się zupełnie na miejscu w piśmie przeznaczonym nie dla fachowców, ale dla ogółu inteligencji interesującej się językiem, zyskał nawet znaczne powodzenie wśród czytelników „Języka Polskiego“. Było to wynikiem prawdziwego talentu pisarskiego autora, który umiał, w sposób właściwy tylko istotnie głębokim umysłem, najtrudniejszą rzecz przedstawić jasno i przystępnie, stylem barwnym i żywym, w formie prostej a bardzo starannej. — Po tej pierwszej próbie na polu popularyzacji zagadnień językoznawczych pojawił się w czterech następnych rocznikach „Języka Polskiego“ szereg artykułów Gawrońskiego, poświęconych kwestiom na pozór dość drobnym, a nawet nieraz — zdawałoby się — błahym, które jednak otwierały zawsze szerokie perspektywy języko-

znawcze i wiązały się z sobą wspólnością zasadniczych idei naukowych. Wspólność ta polegała przede wszystkim na podkreślaniu roli elementów uczuciowych w rozwoju języka, których znaczenia często nie docenia się w badaniach językoznawczych.

I tak w artykuliku „O pisaniu wielkich liter“² dowodzi Gawroński, że majuskuły mają w zasadzie uwydatniać drogą graficzną nacisk, jaki piszący kładzie na pewne wyrazy, przy czym nacisk ten ma charakter uczuciowy, dominujący w danej chwili w psychice piszącego. W praktyce ortograficznej zasada powyższa krzyżuje się oczywiście ze skojarzeniami treściowo-formalnymi, rozwijającymi się skutkiem mechanizacji czynności mówienia i pisania. — W sporej, bo półtoraarkuszowej rozprawie „O podstawie psychologicznej zapożyczania wyrazów obcych“³ dochodzi autor do wniosku, że „pryczyna zapożyczania wyrazów obcych jest tylko jedna: pomnożenie pojęcia o cechę nową silnie zaakcentowaną uczuciowo“, oraz wypowiada pogląd, który z czasem dokładniej rozwinie i uzasadni, że język jest formą uzewnętrzniania się treści psychicznej, formą ściśle zależną od tej treści, toteż jeśli chcemy pozbyć się obcych wyrazów wciskających się do języka, „trzeba sięgnąć do głębi i poprawiać nie formy językowe, ale duszę własną, która się w języku przegląda, jak niebo w jeziorze“. — Na moment uczuciowy kładzie Gawroński również główny nacisk w rozprawce pt. „Wartość uczuciowa deminutywów“⁴, w której dowodzi, że zdrobnienie jest „co najmniej w równej mierze wykładnikiem pierwiastków intelektualnych co emocjonalnych, nawet raczej drugich, niż pierwszych“. A tak samo pisząc „O przyimku *dla* w dzisiejszej polszczyźnie“⁵ i konstatując o wiele dziś szerszy zakres jego użycia niż

w w. XV—XVI, podstawę tego faktu widzi w dążeniu do dobitniejszego, tj. uczuciowo silniej zaakcentowanego wyrażenia stosunków zachodzących między wyobrażeniami, o jakich mowa. W tym momencie natury emocjonalnej upatruje autor ogólną podstawę przemiany syntetycznego typu odmiany imiennej (za pomocą końcówek) w analityczny (z użyciem przyimków), którą widać w wielu językach indoeuropejskich, zwłaszcza zachodnich, a która przejawia się też zwolna w tak konserwatywnych językach jak słowiańskie, wśród nich także w polszczyźnie. Nawiasem dodajmy, że rozprawa o przyimku *dla* jest jedyną pracą Gawrońskiego dotyczącą historii języka polskiego, opartą bezpośrednio na materiale czerpanym z zabytków: dowiódł on w niej, z jakim mistrzostwem władał metodą analizy historycznojęzykowej, nie spuszczając z oka momentów ogólnojęzykowych. Niestety do prac tego typu nie powrócił już później, skupiając coraz wyłącznie swe zainteresowania na problemach językoznawstwa ogólnego w stopniowym i konsekwentnym dążeniu do sformułowania teorii istoty i rozwoju języka. Celu tego niestety nie zdołał urzeczywistnić w druku, choć bez wątpienia pod koniec życia miał skryształizowany pogląd na ten zasadniczy problem nauki językoznawczej.

Pogląd ten fragmentarycznie znany był jego kolegom i towarzyszom pracy, a szerszym kołom językoznawców stał się dostępnym dopiero po śmierci autora i to w formie nie wyczerpującej całokształtu zagadnienia. Mianowicie wśród pozostałych po Gawrońskim rękopisów znalazła się opracowana po francusku i po polsku dość obszerna rozprawa, zatytułowana „La langue sa nature et son origine“, po polsku „O istocie zjawisk językowych“. Rzecz ma formę odczytu, który Gawroń-

ski miał wygłosić w r. 1926 w „Société de Linguistique de Paris“. Do wygłoszenia jednak nie przyszło wskutek złego stanu zdrowia autora i odczyt został dopiero po jego śmierci w 1927 r. ogłoszony drukiem po francusku w pierwszym zeszycie „Biuletynu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego“,⁶ a w pół roku później po polsku w zbiorowym wydaniu, „Szkiców językoznawczych“ Gawrońskiego.⁷

Praca ta rozpoczyna się próbą sformułowania definicji języka. Autor wychodząc od popularnego określenia, że język jest wyrazem myśli i uczuć człowieka, ujmuje je ściślej a zarazem szerzej, stwierdzając, że język jest dźwiękową, artykułowaną formą naszej treści psychicznej. Z tego zasadniczego określenia wynika w konsekwencji dalsze ujęcie problemu zmian językowych i w ogóle całego rozwoju języka. Chcąc określić stosunek języka do psychiki, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że treść psychiczna człowieka jest żywa (tj. ulega zmianom, których ostatecznej przyczyny nie znamy), a forma językowa jest martwa (tj. ulega zmianom zależnym od znanych i uchwytnych przyczyn). Język zmienia się i rozwija tylko dlatego, że jest formą żywej treści psychicznej, która go do swoich zmiennych potrzeb ustawicznie nagina i dostosowuje. Wszelka zmiana w języku musi mieć podstawę w zmianie treści psychicznej, ale nie każda zmiana tej treści znajduje od razu oddźwięk w języku: dzieje się to wtedy dopiero, gdy różnica językowa zaczyna krępować rozwój treści. Język pozostaje zatem stale do pewnego stopnia w tyle poza rozwojem treści psychicznej i dzięki temu posiada względną trwałość budowy, która pozwala mu spełniać jego rolę społeczną, a zarazem stanowi podstawową oś

w ogólnym rozwoju umysłowym człowieka. Ponieważ na treść psychiczną człowieka składają się pierwiastki zarówno intelektualne jak i uczuciowe, przeto oba te kompleksy muszą też znajdować wyraz w języku. Nie występują one w nim jednakowoż nigdy oddzielnie, tak jak nierozdzielne są też w psychice ludzkiej; dopiero drogą analizy psychologicznej można je wydzielić i rozgraniczyć. Zawsze jednak jeden z tych pierwiastków w danym momencie dominuje nad drugim. W psychice mało rozwiniętej, słabo zróżniczkowanej przeważa z reguły strona uczuciowa nad intelektualną, wyobrażeniową. Toteż przyjąć trzeba, że u kołębki języka dźwiękowego, artykułowanego stało uczucie w ówczesnej swej, pierwotnej postaci. Ale w miarę rozwoju cywilizacji różniczkowała się coraz bardziej treść wyobrażeniowa i do niej dostosowywała się również różniczkująca się coraz bardziej forma językowa. Dziś język wyraża bezpośrednio wyobrażenia i sugeruje pojęcia, ale zawsze skojarzone z tonem uczuciowym. Sam ton uczuciowy wyraża się zawsze pośrednio, przy pomocy skojarzonych z nim wyobrażeń. Dzieje się to wtedy, jak dominuje nad nimi w psychice mówiących: wówczas jednak zwykle przełamuje zmechanizowaną formę językową i zmusza do użycia jakichś nowych lub odświeżonych środków ekspresji (należy tu np. przeciąganie wymowy, podniesienie głosu, powtórzenie lub przestawka wyrazów itp.). Ton uczuciowy decyduje w istocie o zmianach językowych, w których zwycięża zawsze forma silniej zaakcentowana uczuciowo. Ton uczuciowy jest czynnikiem, który wywołuje stałe dążenie do wyrównywania odstępów, jaki powstaje bezustannie między formą językową a treścią psychiczną. Układ

między tymi dwoma stronami rwie się ustawicznie coraz to na innym punkcie i coraz na innym wciąż go nawiązujemy. Forma ekspresywna skazana jest na ciągłą mechanizację, a zmechanizowaną formę coraz to przełamuje ekspresja. Forma silnie afektywna intelektualizuje się, a zintelektualizowaną zastępujemy przez nową o silniejszym akcencie uczuciowym. Mimo tego ustawicznego mocowania się formy z treścią a treści z formą, zawsze jest — bo musi być — rozdźwięk między językowym zamierzeniem a wykonaniem, wszędzie od fonetyki, przez morfologię, składnię do słownictwa. Ten rozdźwięk wynikający z istoty formy i treści oraz ich wzajemnego stosunku decyduje o rozwoju języka. On jest istotną jego przyczyną.

Tak przedstawia się zrab ostateczny poglądów na istotę i rozwój języka, które Gawroński zdołał za życia sformułować. Nie są to poglądy przewrotowe: nie trudno spostrzec, że operują motywami znanymi już dawniej w nauce, ale ujmują je w system konsekwentny i jasny, który w tej formie bezsprzecznie jest nowością. Może on w tym czy owym szczególnie budzić wątpliwości lub zastrzeżenia, może napotkać na opozycję przeciwników psychologicznego wyłącznie traktowania zagadnień językowych,⁸ bez wątpienia jednak przyniesie on językoznawstwu ogólnemu wiele korzyści, przyczyniając się do bardziej wszechstronnego oświecenia i pełniejszej niż dotąd analizy zjawisk językowych.

Wyłożone w omówionej rozprawie poglądy na istotę i rozwój języka stanowią zaledwie drobną część programu naukowego, jaki miał przed oczyma Gawroński i do jakiego wypełnienia dążył. Z fragmentów, które w rozmowach roztaczał nieraz przed towarzyszami pra-

cy, wnosić można, że pragnął on znaleźć ściślejsze określenie podstaw wzajemnego oddziaływania psychiki ludzkiej na język i języka na psychikę — że chciał dotrzeć drogą analizy i porównywania do ustalenia kryteriów pozwalających stwierdzić, o ile w języku przejawiają się z jednej strony cechy psychiczne ogólnoludzkie, z drugiej zaś indywidualnonarodowe — że dążył do oświecenia za pomocą badań językowych zasadniczych dróg kulturalnego i społecznego rozwoju narodów. Do wypełnienia tych wielkich zadań był przygotowany jak nikt inny: posiadał nie tylko pierwszorzędne wykształcenie językoznawcze, ale do ostatniej niemal chwili życia prowadził szerokie studia filozoficzne i socjologiczne, o czym świadczy wymownie skład pozostawionej po nim, nadzwyczaj wszechstronnie skompletowanej biblioteki. Na krótko przed śmiercią osądził widocznie, że poglądy jego w dziedzinie językoznawstwa ogólnego dostatecznie już się skryształizowały i dojrzały, planował bowiem napisanie dzieła o zasadach ogólnych rozwoju językowego i zawarł nawet odpowiednią umowę z wydawcą. Książka ta byłaby bez wątpienia wywarła doniosły wpływ na kierunek badań ogólnojęzykowych nie tylko w Polsce, ale i na szerokiej arenie nauki światowej. Niestety nie było mu już danym wypełnienie tego zamiaru. Praca nad dziełem nie wyszła poza stadia przygotowawcze, główny zrab głęboko przemyślanych koncepcji naukowych Gawrońskiego został na zawsze stracony dla nauki. Tylko ci, którzy znali bezpośrednio Gawrońskiego, wiedzą, że śmierć jego pozbawiła naukę polską i ogólnoludzką jednego z największych, najbardziej oryginalnych i głębokich uczonych-językoznawców.

Przypisy.

1. Język Polski IV (1919) 70—5, 97—111.
2. Język Polski IV (1919) 132—140.
3. Język Polski VI (1921) 1—8, 46—55, 73—78.
4. Prace lingwistyczne, ofiarowane Janowi Baudouinowi de Courtenay, Kraków 1921, 241—256.
5. Język Polski VII (1922) 1—2, 53—61.
6. Biuletyn Pol. Towarzystwa Językoznawczego I, str. 3—36. (Kraków 1927).
7. A. G a w r o ń s k i: Szkice językoznawcze. Wydane staraniem Tow. Mił. Jęz. Pol. Kraków 1928, str. 198.
8. Za pierwszy objaw takiej opozycji uważać można uwagi M e i l l e t a pomieszczone w „Bulletin de la Société de Linguistique de Paris“ XXVIII (1928) 68—9.

II

J a n Ł o ś .*

Dnia 10 listopada 1928 r. zmarł w Krakowie profesor języka polskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim śp. Jan Łoś. Nazwisko jego było od szeregu lat niejako symbolem badań nad językiem i piśmiennictwem staropolskim. Urodzony w 1860 r. w Kielcach studia uniwersyteckie w zakresie językoznawstwa indoeuropejskiego i slawistyki odbył w Petersburgu pod kierunkiem uczonych tej miary co Jagić, Łamanski, Minajew, następnie po dwuletnim pobycie w Niemczech i w Paryżu habilitował się w uniwersytecie petersburskim. W ciągu swej długoletniej docentury wykładał tam różne działy slawistyki, w szczególności zaś języki polski, czeski i serbo-

* Wspomnienie pośmiertne drukowane w dzienniku „Słowo Polskie“ we Lwowie (nr 320, z dnia 19 listopada 1928 r.).

chorwacki. Był to najcięższy okres w jego życiu: przy wyteżającej pracy naukowej musiał siły swe zużywać w walce o byt pracując jako dziennikarz w pismach polskich, zwłaszcza w petersburskim „Kraju“. Że te nadzwyczaj ciężkie warunki życiowe nie złamały go i nie wykoleiły z wytkniętej drogi naukowej, zawdzięczał nie zwykłemu hartowi ducha i niepożytej energii twórczej.

Powołany w 1902 r. na katedrę filologii słowiańskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim znalazł w Krakowie wdzięczny, ale początkowo bardzo trudny do opanowania teren pracy. Był to czas, kiedy językoznawstwo polskie po wstępnych pracach Lucjana Malinowskiego i Jana Baudouina de Courtenay wchodziło w drugi okres swego rozwoju, który miał je doprowadzić do rozkwitu i zapewnić pierwszorzędne stanowisko w nauce słowiańskiej i europejskiej, jakie obecnie zajmuje. Do tych świetnych wyników przyczyniła się też w wybitnym stopniu działalność Łosia, który współpracując od początku na katedrze uniwersyteckiej z Janem Rozwadowskim (a później także z Kazimierzem Nitschem), stał się współtwórcą tzw. krakowskiej szkoły lingwistycznej. Pierwszą troską jego po objęciu krakowskiej katedry było opracowanie kursu gramatyki historycznej języka polskiego, do czego w ówczesnej literaturze naukowej istniały zaledwie wstępne i to bardzo ułamkowe prace przygotowawcze. Z niebywałą konsekwencją i wytrwałością zaczął Łoś od samego początku wprowadzać w życie ten program. Opanowując stopniowo cały materiał zabytkowy średniowiecznej polszczyzny, budował na nim z jednej strony gmach dziejów języka, z drugiej zaś czerpał zeń wnioski dla rozległych konstrukcji ogólnojęzykowych, zwłaszcza w zakresie słowotwórstwa i składni, które były ulubioną domeną jego pracy ściśle

lingwistycznej. Słuchacze jego z owych czasów pamiętają dobrze, jak w wykładach profesora znać było z roku na rok ustawiczne doskonalenie, przejawiające się zarówno w coraz bogatszym materiale faktycznym jak i w coraz głębszym jego teoretycznym ujmowaniu. Porównanie trzech serii litografowanych skryptów gramatyki historycznej spisanych przez słuchaczy w ciągu pierwszych dwunastu lat jego działalności nauczycielskiej w Krakowie najlepiej świadczy o niezmqdowanej pracy nad pogłębianiem i coraz wszechstronniejszym oświeqlaniem dziejów naszego języka. Wreszcie dopiero po wojnie uznał Łoś dzieło swoje za dojrzałe i przystąpił do ogłaszania drukiem „Gramatyki polskiej“, której tom I, obejmujący głosownię historyczną, wyszedł (nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie) w 1922 r., II t., zawierający słowotwórstwo, w 1925 r., a trzeci, fleksja historyczna, w 1927 r., tom czwarty mający objąć składnię pozostał niestety nie wykończony. Całość gramatyki historycznej zamknął autor nadto w doskonałym zwięzłym ujęciu w jednotomowej „Krótkiej gramatyce historycznej języka polskiego“ wydanej w 1927 r. (Lwowska Biblioteka Slawistyczna t. V), która do pewnego stopnia zastępuje lukę wytworzoną przez niedokończenie pracy nad obszerniejszą gramatyką. Prócz gramatyki polskiej opracował Łoś także na podstawie swych długoletnich wykładów „Gramatykę starosłowiańską“ (tj. staro-cerkiewnosłowiańską), wydaną we Lwowie w 1922 r., bardzo ważną szczególnie przez to, że zawiera jedyne w literaturze nowoczesne ujęcie składni tego języka, co czyni ją niezbędną dla każdego slawisty-językoznawcy.

Praca nad gramatycznym ujęciem języka polskiego i staro-cerkiewnosłowiańskiego nie wyczerpywała jed-

nak całego zakresu twórczości naukowej Łosia. Równocześnie od samego początku swej działalności w Krakowie dążył on do filologicznego i historycznego opracowania zabytków polszczyzny średniowiecznej i do zestawienia całego zasobu leksykalnego staropolskiego. W pierwszym zakresie poza wydaniem i opracowaniem monograficznym szeregu tekstów dał nam w r. 1915 znakomity „Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543“, wydany powtórnie pt. „Początki piśmiennictwa polskiego“ (Lwów, Ossolineum 1922 r.). W zakresie słownikarstwa zasługi jego dadzą się porównać jedynie z zasługami Lindego, choć dotąd szersze koła społeczeństwa niewiele o tym wiedzą. Polegają one na dwu dziełach: Najpierw na ostatecznym opracowaniu i przygotowaniu do druku „Słownika gwar polskich“ Jana Karłowicza, którego autor sam tylko trzy pierwsze tomy drukiem ogłosił; po wtóre zaś i przede wszystkim na pracy nad „Słownikiem staropolskim“. Rozpoczął ją Łoś zaraz w pierwszym roku po przybyciu do Krakowa i prowadził z żelazną konsekwencją i wytrwałością przez całe dwadzieścia pięć lat, początkowo w dość skromnych rozmiarach, z czasem jednak rozwinął ją i udoskonalił, otrzymawszy na ten cel do swej dyspozycji specjalny lokal w gmachu Polskiej Akademii Umiejętności. Niestety nie było mu danym doprowadzić do końca tej olbrzymiej pracy: na szczęście jednak dzięki szczegółowo przezeń obmyślonemu i konsekwentnie stosowanemu planowi można ją mimo śmierci autora prowadzić w dalszym ciągu i jest wszelka nadzieja, że wkrótce nauka polska pozyska w „Słowniku staropolskim“ dzieło o niezniszczalnej wartości, jakiego w tych rozmiarach nie posiada żaden inny naród słowiański.

Prócz prac historycznojęzykowych i filologicznych

ważną pozycję w dorobku naukowym Łosia stanowią prace z zakresu teorii słowotwórstwa i składni, wśród których na pierwszy plan wysuwa się znakomita rozprawa pt. „Stosunek zdania do innych typów morfologicznych“.¹ Niewielka ta praca przynosi konsekwentnie skonstruowaną teorię budowy wszystkich tworów językowych w oparciu o zasadę dwuczłonowości znaczeniowej i formalnej. Wiąże się ona z dotyczącymi tych samych zagadnień koncepcjami prof. Rozwadowskiego i wraz z nimi znana jest w językoznawstwie pod nazwą „teorii krakowskiej“. Ze względu na jej doniosłość dla językoznawstwa ogólnego Polskie Towarzystwo Językoznawcze postarało się ku uczczeniu pamięci prof. Łosia o wydanie jej w języku francuskim.²

Oto najważniejsze zasługi Łosia na polu twórczości naukowej. Znalazły one zasłużone uznanie i wzbudzały prawdziwy podziw w kołach naukowych nie tylko polskich. Wyrazem tego był fakt, że wybrały go swym członkiem — prócz polskiej — także wszystkie inne słowiańskie akademie nauk i wiele towarzystw naukowych polskich i zagranicznych. W Polskiej Akademii Umiejętności grał rolę wybitną, pełniąc do ostatka zaszczytne obowiązki dyrektora wydziału filologicznego. W Uniwersytecie Jagiellońskim piastował urząd dziekana wydziału filozoficznego a w r. 1923/4 rektora. Najdobitniejszym jednak wyrazem hołdu dla Łosia była uroczystość jubileuszowa, jaką ku uczczeniu dwudziestopięciolecia jego pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim urządził w grudniu 1927 r. polski świat naukowy. W czasie tego obchodu wręczono mu księgę pamiątkową³ zawierającą czterdzieści kilka rozpraw i artykułów polonistycznych, napisanych ku jego czci przez przyjaciół, kolegów i uczniów jubilata. Uczczono w nim wówczas

nie tylko wielkiego uczonego, ale i człowieka o niezwykłych przymiotach i sile charakteru, skromnego i cichego pracownika, rozmiłowanego nade wszystko w przedmiocie swych badań, zawsze pełnego wyrozumiałości i niewyczerpanej życzliwości dla wszystkich, z którymi się stykał, dla kolegów, współpracowników i uczniów. Toteż kiedy w niespełna w rok po tej uroczystości odszedł od nas na zawsze, zgon jego okrył żałobą nie tylko polski świat naukowy, ale odbił się żałosnym echem w szerokich kołach inteligencji polskiej.

Przypisy.

1. Rozprawy Wydziału Filologicznego Pol. Akademii Umiej. t. XLVI, z 1910 r.
2. „De la phrase et du mot“ w Biuletynie Pol. Towarzystwa Językoznawczego II, z r. 1930.
3. Prace polonistyczne ofiarowane Janowi Łosiowi dla uczczenia dwudziestopięciolecia Jego działalności naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim 1902—1927. (Prace Filologiczne XII, Warszawa 1927, str. 608).

III

Adam Antoni Kryński.*

Dnia 10 grudnia 1932 r. zmarł w Warszawie w 88 roku życia prof. Adam Antoni Kryński. Zszedł z nim do grobu ostatni przedstawiciel minionej doby językoznawstwa polskiego, która położyła podwaliny pod trwały rozwój tej gałęzi nauki. Był on rówieśnikiem i kolegą ze Szkoły Głównej warszawskiej Jana Bau-

* Wspomnienie pośmiertne drukowane w czasopiśmie „Język Polski“ (XVIII, Kraków 1933, str. 1—4).

douina de Courtenay (1845—1929) i Lucjana Malinowskiego (1839—1898), dwu „założycieli” językoznawstwa polskiego. Nie było mu wprawdzie danym odegrać równie wybitnej roli w rozwoju naszej nauki, ale przecież nazwisko Kryńskiego stanowi jakby symbol epoki, w której nauka o języku zdobyła sobie należne miejsce w życiu polskich warstw wykształconych. Stało się to w znacznym stopniu za jego sprawą. Pracując niemal całe życie na terenie Warszawy, w warunkach bardzo niepomysłnych dla pracy naukowej, umiał Kryński dzięki nigdy nie słabnącemu zapałowi i umiłowaniu przedmiotu rozbudzić w szerokich kołach inteligencji nie tylko zainteresowanie do zagadnień językowych, ale zarazem przekonanie o ich doniosłości dla polskiego życia kulturalnego. Osiągnął to nie tyle badaniami ściśle naukowymi, w których nie doprowadził nigdy do bardziej wybitnych rezultatów, ile przede wszystkim pracą popularyzacyjną i dydaktyczną.

Działalność jego popularyzacyjna miała wprawdzie zawsze charakter dość jednostronny, obracała się bowiem niemal wyłącznie około dość ciasno pojmowanych zagadnień poprawności języka literackiego i potocznego, pobudzała jednak do ustawicznej czujności i dbałości o kulturę językową, przede wszystkim zaś krzewiła umiłowanie mowy ojczystej, czynnik nader ważny w zmaganiu się z uciskiem obcym, jaki szczególnie w ostatniej ćwierci wieku XIX krępował i tłumił bezwzględnie rozwój polskiego życia kulturalnego na obszarze zaboru rosyjskiego. Była to więc bezsprzecznie niepoślednia zasługa społeczno-narodowa.

Najtrwalsze przecież i najobfitsze owoce dla kultury umysłowej i nauki polskiej przyniosła dydaktyczna praca Kryńskiego, mimo że nigdy — rzecz znamienna dla

warunków przedwojennego życia polskiego — nie było mu danym nauczać języka ojczystego w szkole, a pracę na katedrze uniwersyteckiej rozpoczął w wieku podeśszłym, kiedy aktywność jego naukowa i pedagogiczna nie mogła się już należycie rozwinąć. Przecież podręczniki jego: „Gramatyka języka polskiego“ (Wyd. I z r. 1897, VI w 1917 r.) i wydane wspólnie z synem śp. Mirosławem „Zabytki języka staropolskiego“ (Warszawa 1909—11) stały się dla dwu pokoleń polonistów główną podstawą do poznania elementów nauki o języku polskim i jego rozwoju historycznym. „Gramatyka“ nie była pełną, nie miała składni, pomijała słowotwórstwo, dawała zaledwie szkic głosowni, ale przynosiła obszerny i jasno przedstawiony opis systemu deklinacyjnego i koniugacyjnego i zestawiała w ważniejszych punktach zjawiska języka współczesnego ze staropolskimi. Pamiętam, jak silne wrażenie wywarła ta gramatyka na mnie, gdy jako uczeń VI klasy gimnazjalnej z nią (w trzecim wydaniu) się zapoznałem: w porównaniu z pełną bezdusznych i mało zrozumiałych formułek gramatyką Małeckiego, z której uczyliśmy się w szkołach galicyjskich wydała mi się ona rewelacją i stała się jednym z najważniejszych czynników w rozbudzeniu zainteresowania do obserwacji i opisywania zjawisk językowych, które skierowało mnie z czasem na drogę studiów językoznawczych. „Zabytki staropolskie“, choć niewolne od pewnych braków i usterek wydawniczych, były pierwszym obszerniejszym zbiorem tekstów staropolskich, który uprzystępniał ich lekturę szerokim kołom miłośników języka polskiego i studentów-polonistów. Przez lat kilkanaście podręcznik ten był najważniejszą podstawą ćwiczeń w uniwersyteckich seminariach polonistycznych. Nie bez znaczenia była też gra-

matyka szkolna opracowana przez Kryńskiego wspólnie z synem Miroslawem na podstawie większego podręcznika.

Wybitną zasługę Kryńskiego stanowi też jego praca organizacyjno-naukowa i udział w większych zbiorowych wydawnictwach językoznawczych. Na plan pierwszy wysuwa się tu doprowadzenie do skutku wspólnie z Janem Karłowiczem w r. 1885 wydawnictwa warszawskich „Prac Filologicznych“, drugiego z rzędu w Polsce czasopisma językoznawczego, które wydawał początkowo ze współudziałem J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza i L. Malinowskiego, skupiając koło niego aż niemal do wybuchu wojny wszystkich prawie językoznawców polskich. W piśmie tym ogłaszał też Kryński zarówno swoje prace ściśle naukowe, dotyczące głównie historii języka polskiego (jak „O aoryście w języku polskim“ t. II, 265—75, „Postaci osobliwe przysłówków staropolskich i dzisiejszych gwarowych“ t. II, 593—8, oraz parę wydań zabytków staropolskich) jak i liczne rozbiory i sprawozdania oraz przeglądy bibliograficzne. Kiedy po przerwie wojennej w r. 1926 wznowiono wydawanie „Prac Filologicznych“, Kryński — choć w bardzo już podeszłym wieku — stanął bez wahania w jednym rzędzie z młodszym pokoleniem językoznawców warszawskich i do końca życia współdziałał czynnie w redakcji „swego“ czasopisma. Drugim cennym wydawnictwem, w którym współdziałał Kryńskiego odegrał dużą rolę, jest „Słownik języka polskiego“ tzw. Warszawski, najobfitszy dziś inwentarz wyrazów polskich. Zaczął on wychodzić pod redakcją Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwieckiego jeszcze w 1900 r. a ostatni jego tom (VIII) wyszedł dopiero w 1927 r. — W „Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej“ (S. Orgel-

branda) kierował Kryński redakcją działu filologiczno-językoznawczego.

Poza tym wiele uwagi poświęcał Kryński zagadnieniom praktyczno-językowym: poprawności mowy i pisowni. W zakresie poprawności był szczególnie wrażliwy na obce naleciałości językowe, zwłaszcza niemieckie, wdzierające się do polszczyzny pod wpływem rządów zaborezych: walka z nimi zajmowała najwięcej miejsca w licznych jego artykułach i przyczynkach ogłaszanych po różnych czasopismach i dziennikach a zebranych z czasem w książce pt. „Jak nie należy mówić i pisać po polsku“, której t. I. wyszedł w r. 1920 (powtórnie w rok później wydany przez uczniów autora ku uczczeniu 50-lecia jego działalności naukowej), t. II w r. 1931. Sprawą pisowni interesował się żywo niemal od początku swej działalności pisarskiej, poświęcając jej sporo uwag i rozprawek. Sformułowane przez niego zasady ortograficzne, znane pod nazwą pisowni Kryńskiego, rywalizowały przez szereg lat z pisownią oficjalnie przyjętą przez Akademię Umiejętności i w reformie ortograficznej z 1918 r. w niektórych punktach zwyciężyły (przede wszystkim w pisowni typu *Maria*, *Danja* zamiast dawniejszego *Marya*, *Dania*).

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach zakres prac prof. Kryńskiego i ich wyniki, które zyskały mu tytuł do trwałej i wdzięcznej pamięci społeczeństwa.

Życie jego upłynęło na umiłowanej pracy i ciężkiej walce o zdobycie warunków umożliwiających tę pracę. Urodzony w r. 1844 w Łukowie, po ukończeniu nauk gimnazjalnych i uniwersyteckich poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, ucząc przez lat trzydzieści kilka w gimnazjach rządowych w Warszawie języków klasycznych i francuskiego — do nauczania polskiego nie

był weale dopuszczany. Dopiero w 1908 r. zdobył — zbyt późno — korzystniejsze warunki dla pracy naukowej, powołany na katedrę filologii słowiańskiej w uniwersytecie lwowskim. Pozostał tam do wybuchu wojny, po czym w 1915 r. obejmując katedrę języka polskiego w świeżo wskrzeszonym polskim uniwersytecie w Warszawie. Na tym stanowisku, w ostatnich dwunastu latach jako profesor honorowy, pracował bez wytchnienia do końca życia, otoczony powszechną czcią i przywiązaniem wszystkich, którzy się z nim mieli sposobność stykać lub współdziałać.

IV

Jan Michał Rozwadowski.*

Dnia 14 marca 1935 r. zmarł nagle w Warszawie Jan Michał Rozwadowski, profesor językoznawstwa indoeuropejskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i b. prezes Polskiej Akademii Umiejętności. Nauka polska utraciła w nim jednego z najświetniejszych swych przedstawicieli a językoznawstwo polskie swego duchowego wodza, który od lat z górami trzydziestu nadawał mu kierunek ideowy i przyczynił się waleśnie do tego, że stanowi ono jeden z najlepiej rozwiniętych działów nauk humanistycznych w Polsce. Głębokie zainteresowanie i zamiłowanie Zmarłego do badań lingwistycznych wynikało z przeświadczenia, że język jest najbardziej wszechstronnym odbiciem kultury ludzkiej w jej zarówno indywidualnych jak i społecznych przejawach. Uważał przeto badania nad językiem za najpewniejszą dro-

* Wspomnienie pośmiertne drukowane w czasopiśmie „Revue des études slaves“ (XVI, Paryż 1936, str. 185—9).

gę poznania istotnych cech kultury i rozwoju psychicznego człowieka, co jest zasadniczym celem wszystkich nauk humanistycznych. Patrząc pod takim kątem widzenia na zadania i rolę językoznawstwa w całokształcie wiedzy ludzkiej, obejmował swymi naukowymi zainteresowaniami bardzo szeroką skalę zagadnień, od zasadniczych problemów językoznawstwa ogólnego do na pozór drobnych szczegółów z zakresu systemu gramatycznego rozmaitych języków indoeuropejskich czy z zakresu pochodzenia etymologicznego poszczególnych wyrazów i nazw geograficznych. Z prac jego na polu językoznawstwa ogólnego najszerszy rozgłos zdobyła ogłoszona w 1904 r. książka „Wortbildung und Wortbedeutung“,¹ która, biorąc za punkt wyjścia krytykę Wundtowskiego ujęcia tego zagadnienia, przyniosła stwierdzenie, że wszystkie twory językowe od zdań i wyrazów poczynając a na głoskach skończywszy, zbudowane są na zasadzie apercepcyjnej i formalnej dwuczłonowości. Poza tym z ogólnojęzykowych prac Rozwadowskiego wspomnieć tu należy o ostatniej z nich, jaką był odczyt jego o celach językoznawstwa, wygłoszony w paryskim towarzystwie lingwistycznym w 1925 r., a wydany drukiem w „Biuletynie“ towarzystwa.² Podsumował w nim Rozwadowski swoje poglądy na język jako najdoskonalsze odbicie kultury duchowej ludzkiej oraz zakreślił cel najbliższy badań ogólnojęzykowych w dążeniu do zestawienia wyczerpującego słownika-indeksu, który by obejmował wszystkie grupy znaczeniowe wyrazów i wykazywał ich ewolucję we wszystkich dostępnych nam językach świata. Nakreślenie tego gigantycznego projektu, którego urzeczywistnienie przyczyniłoby się bezsprzecznie w niesłychanie wydatny sposób do rozszerzenia i pogłębienia naszej wiedzy o kulturze i rozwoju du-

chowym ludzkości, było niejako testamentem naukowym Rozwadowskiego w zakresie językoznawstwa ogólnego: nie było mu już danym później wystąpić na szerszym forum nauki europejskiej, na którym mógłby być odegrać rolę większą niż ktokolwiek z polskich uczonych-humanistów.

Czytelników naszych musi tu obchodzić jednak przede wszystkim dorobek naukowy Rozwadowskiego na polu badań slawistycznych i polonistycznych. Zawiera on również szereg pozycji o pierwszorzędnym znaczeniu. Podzielić je można na dwa działy: badań etymologicznych i gramatycznych. Pierwszym poświęcił Rozwadowski bezsprzecznie najwięcej pracy, chociaż tylko drobna ich część doczekała ogłoszenia drukiem. W rękopisie pozostała największa ze wszystkich jego prac, rzecz pt. „*Studia nad nazwami wód słowiańskich*“, której główny zrab był opracowany już w 1909 r., a od tego czasu wciąż uzupełniany rozrósł się do rozmiarów dużej książki, która wyjdzie wkrótce drukiem w wydaniach Polskiej Akademii Umiejętności. Rękopis ten zawiera kilkadziesiąt etymologij nazw rzek, jezior i strumieni na ziemiach Polski i Rosji, opracowanych niezwykle gruntownie i wszechstronnie, nieraz w formie jakby specjalnych rozprawek, ale brak mu zakończenia, które miało przynieść oparte na tych etymologiach wnioski autora o pierwotnym zasiedleniu i wędrówkach ludów na terenie Europy wschodniej. Wniośki te znamy tylko w formie tymczasowego szkicu ogłoszonego w 1913 r. w rozprawie „*Kilka uwag do przedhistorycznych stosunków wschodniej Europy i praojczyzny indoeuropejskiej na podstawie nazw wód*“.³ Dochodzi w niej Rozwadowski do wniosku, że praojczyzna indoeuropejska leżała gdzieś w północno-wschodniej Rosji, a w związku z tym także pierwotnych siedzib Słowian

szukać trzeba gdzieś w głębi Rosji, na półn.-wschód od Dniepru i Niemna. Z tymi zagadnieniami wiąże się poniekąd także artykuł „O pierwotnym stosunku wzajemnym języków bałtyckich i słowiańskich”,⁴ w którym opierając się na mnóstwie wspólności łączących języki bałtyckie i słowiańskie w zakresie budowy gramatycznej i słownictwa przy równoczesnym istnieniu między nimi równie licznych i doniosłych rozbieżności w tych samych dziedzinach, wywodzi autor, że przodkowie Bałtów i Słowian stanowili pierwotnie ścisłą wspólność językową, ale z czasem w związku z wędrówkami plemion ulegli rozdzieleniu na przeciąg kilku przynajmniej wieków, zanim znów się zesłi ostatecznie na stałe w swoich dzisiejszych siedzibach. Formułując te wnioski, zdawał sobie Rozwadowski sprawę z ich hipotetycznego charakteru i nie przywiązywał do nich zasadniczego znaczenia. Widać to najlepiej ze skrajnie sceptycznej opinii, jaką w odniesieniu do zagadnienia praojczyzny Słowian wypowiedział w kilkanaście lat później w odczycie na konferencji historyków Europy wschodniej w Warszawie 1927 r.⁵ Stwierdził tam mianowicie, że pytanie, gdzie leżała praojczyzna Słowian, jest w istocie nierealne, ponieważ samo pojęcie ludu prasłowiańskiego pozbawione jest cech rzeczywistości: można mówić na pewno tylko o tym, że istniał język prasłowiański, który w pewnej epoce szerzył się w różnych kierunkach, ale wszystkie związane z tym czynniki antropologiczne, etniczno-kulturalne i geograficzne są wciąż jeszcze dla nauki czymś nieuchwytnym.

W dziedzinie badań nad systemem gramatycznym największym dziełem Rozwadowskiego jest znakomita „Historyczna fonetyka” języka polskiego, wydana najpierw w II t. *Encyklopedii Polskiej Akademii Umiejętności* (Kraków 1915), a potem w bardziej wykończonej

postaci w zbiorowej „Gramatyce Pol. Akademii Umiejętności“ (Kraków 1923). Jest to bezsprzecznie najbardziej oryginalny, indywidualnie ujęty zarys rozwoju głosowego jednego z języków słowiańskich spośród wszystkich, jakie posiada dotąd językoznawstwo słowiańskie. Praca ta daje nie tylko moc materiału historycznego polskiego, oświeconego wszechstronnie i wyjaśnionego w sposób częstokroć zupełnie nowy, ale przynosi także wiele uogólnień dotyczących zagadnień prasłowiańskich. Dotyczy to przede wszystkim rozdziału poświęconego zagadnieniom akcentologicznym (nauka o metatonii prasłowiańskiej po raz pierwszy zastosowana systematycznie do wyjaśnienia zagadnień iloczynowo-akcentowych). Z innych prac mających znaczenie dla gramatyki porównawczej słowiańskiej wymienić trzeba na pierwszym miejscu artykuł o „Stosunku języka polskiego do innych słowiańskich“,⁶ w którym w niezwykłej formie poruszył Rozwadowski moc zagadnień z zakresu budowy poszczególnych języków słowiańskich, zwłaszcza zachodnich, dając wiele zupełnie nowych obserwacji i uwag o ich rozwoju (dotyczy to w szczególności mowy dawnych połabskich Drzewian i Łużyczan). Nadto zaś praca ta jest poniekąd wzorem, jak należy ujmować w praktyce problemy pokrewieństwa językowego i kryteria, na jakich opierają się wnioski z tego zakresu. Poza tym wzbogacił Rozwadowski literaturę językoznawczą słowiańską szeregiem drobniejszych, ale zawsze oryginalnych i pełnych treści rozpraw i artykułów dotyczących zagadnień gramatyki porównawczej słowiańskiej, gramatyki historycznej polskiej, zabytków staropolskich (których kilka wydał wzorowo, między innymi najstarszy zabytek języka polskiego, Bullę papieża Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnień-

skiego z 1136 r.), fonetyki opisowej polskiej i bułgarskiej itd.

Jako indoeuropeista zapewnił sobie Rozwadowski poczesne imię w nauce licznymi rozprawami z zakresu badań nad językiem litewskim, łacińskim i językami celtyckimi. Dokładny przegląd bibliograficzny prac jego, ogłoszonych do r. 1927, można znaleźć w I t. wydawnictwa jubileuszowego „*Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski*“, wydanego ku uczczeniu 60. rocznicy jego urodzin; obejmuje on 142 pozycy, wśród których przeważają tytuły, stanowiące trwałe dorobek nauki. Mimo to przy całej swej obfitości i wielostronności prace, które pozostawił nam Rozwadowski, nie wyczerpują ani w części ogromnych jego możliwości twórczych i ogromnej wiedzy, jaką rozporządzał zarówno w dziedzinie językoznawstwa jak i w dziedzinie filozofii, która była drugą ulubioną domeną jego pracy umysłowej.⁷ Zdawał sobie z tego najlepiej sprawę sam Rozwadowski: w czasie uroczystości jubileuszowej, urządzonej ku jego czci w Krakowie w 1927 r., odpowiadając na składane mu życzenia, usprawiedliwiał się niejako, że pragnąc ogarnąć szerokie dziedziny językoznawstwa i szukając także prawd pozajęzykowych, ogólnonaukowych i moralnych, nie doprowadził do zbudowania jednolitej całości naukowej, ale zdołał dać tylko fragmenty. Niezrównana jego kultura intelektualna, głębokie i wszechstronne wykształcenie i niepospolity talent pisarski sprawiły jednak, że fragmenty te są dziełami o niespożytej wartości, które w każdej dziedzinie, w jakiej pracował, oznaczają wybitny krok naprzód, są zdobyczami, bez których nie można sobie wyobrazić dalszej pracy badawczej, a nauce polskiej przynoszą nie tylko pożytek, ale i chwałę wobec całego kulturalnego świata.⁸

Przypisy.

1. Wortbildung und Wortbedeutung. Eine Untersuchung ihrer Grundgesetze. Heidelberg 1904. (Carl Winter's Universitätsbuchhandlung). Str. 109.

2. Les tâches de la linguistique. (Bulletin de la Société de Linguistique de Paris. XXV, 3, str. 105—22. Paryż 1925).

3. Rocznik Slawistyczny VI (w 1913 r.) 39—58.

4. Rocznik Slawistyczny V (r. 1912) 1—24.

5. Remarques critiques sur la patrie dite primitive des peuples slaves. — Conférence des Historiens de l'Europe Orientale et du Monde Slave, Varsovie, le 26—9 juin 1927, t. II. Warszawa 1938, str. 157—61.

6. Encyklopedia Pol. Akademii Umiejętności, t. II, str. 36—72.

7. Koncepcje filozoficzne Rozwadowskiego ujęte zostały w nie dokończonej przezeń za życia książce: Prawda życia (wydał z papierów pośmiertnych i wstępem zaopatrzył Adam Krokiewicz) Warszawa 1937 (Instytut Literacki), str. CXXII + 131.

8. Szczegółową charakterystykę wyników pracy Rozwadowskiego na polu językoznawstwa znaleźć można w mojej rozprawie: Plon prac językoznawczych Jana Rozwadowskiego (Biuletyn Pol. Towarzystwa Językoznawczego V, Kraków 1936, str. 3—21).

V

Śp. Stanisław Szober*

Dn. 29 sierpnia 1938 zmarł w Warszawie prof. Stanisław Szober. Nazwisko jego należało bez wątpienia spośród językoznawców polskich do najbardziej znanych w szerokich kołach społeczeństwa. Od chwili odbudowania państwa większość młodzieży polskiej uczyła się gramatyki języka ojczystego z podręczników Szobera, w Towarzystwie Miłośników Języka Polskiego i w warszawskim Towarzystwie Krzewienia Poprawności i Kultury Języka grał od początku ich istnienia rolę wybitną — w drugim z nich przewodnią — organy tych towarzystw, Język Polski i Poradnik Językowy zasilał raz po raz artykułami swego pióra z różnych dziedzin historii i kultury języka, w Kurierze Warszawskim prowadził przez szereg lat stałą rubrykę poświęconą poprawności językowej, nieraz słyszało się jego wywody przez rozgłosnie Polskiego Radia — nie dziwnego przeto, że w oczach ogółu, zwłaszcza warszawskiego, uchodził za czołowego przedstawiciela nauki o języku i troski o kulturę języka ojczystego. Na sławę tę zasłużył w pełni niezmordowaną i świadomą celu pracą oraz gorącym umiłowaniem języka, w którym widział jedną z głównych dźwigni kultury narodowej.

Urodzony (6 XI 1879 r.) i wychowany w Warszawie w dobie nieubłaganego gnębienia myśli i słowa polskiego przez rząd zaboreczy, od dzieciństwa przywykł Szober uważać język za największe dobro i ostoję bytu narodowego, toteż po ukończeniu nauk gimnazjalnych (w III gimnazjum warszawskim, w r. 1899) poświęcił

* Wspomnienie pośmiertne drukowane w czasopiśmie „Język Polski“ (XXIII, Kraków 1938, str. 129—33).

się studiom językoznawczym. Odbywał je najpierw na wydziale historyczno-filologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uzyskał w 1903 r. stopień kandydata nauk filologicznych. Gdy w r. 1905 powstało polskie szkolnictwo prywatne, rozpoczął w nim pracę nauczycielską, ale przerwał ją wkrótce, aby udać się na dalsze studia naukowe do Moskwy, gdzie pracował pod kierunkiem prof. Wiktora Porzezińskiego i w 1910 r. złożył egzaminy magisterskie z językoznawstwa porównawczego indoeuropejskiego. Podjął potem na nowo pracę nauczycielską w Warszawie, biorąc równocześnie żywy udział w życiu stowarzyszeń oświatowych i nauczycielskich i pomieszczając w czasopismach pedagogicznych (Nowe Tory, Wychowanie w Domu i Szkole) artykuły na tematy językowo-dydaktyczne. Na pracę naukową w ścisłym tego słowa znaczeniu czasu mu wtedy nie stało, ale doświadczenie dydaktyczne i żywe odczucie potrzeb szkolnictwa i wykształconego ogółu dało mu impuls do opracowania pełnego podręcznika gramatyki polskiej o charakterze opisowym, który wyszedł drukiem już w czasie wojny (Gramatyka języka polskiego, cz. I r. 1914, cz. II r. 1915, cz. III r. 1916). Było to pierwsze ogniwo w serii podręczników gramatycznych Szobera, z których uczyła się przez lat kilkanaście młodzież polska na wszystkich stopniach nauki od szkoły powszechnej aż do uniwersytetu włącznie. Wykłady uniwersyteckie, które rozpoczął w r. 1915 w spolszczonym Uniwersytecie Warszawskim, skłoniły go nie tylko do napisania podręcznika gramatyki polskiej opisowej na poziomie wyższym, uniwersyteckim, ale skierowały także ku systematycznym rozważaniom ogólnych zasad nauki o języku, czego owocem było opracowanie „Zarysu językoznawstwa ogólnego“, którego część pierwszą

wydał w r. 1924, ale całości niestety nigdy nie wykończył. Te dwie dziedziny: gramatyka opisowa języka polskiego i zagadnienia ogólnojęzykowe pozostały na zawsze głównym terenem pracy naukowej Szobera. Inne działy: zagadnienia nauczania języka ojczystego w szkole, poprawność i kultura językowa, a w ostatnich latach językoznawstwo indoeuropejskie — odkąd w roku 1929 objął po śmierci prof. W. Porzezińskiego katedrę tego przedmiotu w Uniwersytecie Warszawskim — grały rolę uboczną w jego zainteresowaniach, chociaż poświęcał im wiele pracy i dochodził niejednokrotnie do cennych wyników.

Niesposób wymieniać tu poszczególne prace Szobera — pozostawił po sobie przeszło 300 pozycji bibliograficznych — wystarczy wspomnieć tylko o najważniejszych. Należy tu prócz przytoczonego już wyżej „Zarysu językoznawstwa ogólnego“, przede wszystkim drugie opracowanie „Gramatyki języka polskiego“ (Warszawa 1923, Książnica Polska Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, str. 405), które stanowi najbardziej konsekwentnie przemyślany i do dziś najpełniejszy, systematyczny opis struktury gramatycznej współczesnego języka polskiego. Nowe, trzecie wydanie tej książki, które zaczęło się ukazywać w 1931 r. w postaci całkiem zmienionej i bardzo rozszerzonej, stanowi właściwie zupełnie nowe dzieło, zakrojone na dużą skalę. Część pierwsza (str. XII + 276) obejmuje tylko wiadomości wstępne, wyjaśnia mianowicie stanowisko języka polskiego wśród języków pokrewnych, daje ogólną charakterystykę jego budowy gramatycznej, charakteryzuje dialekty polskie i ich stosunek do języka literackiego, omawia stosunek języka staropolskiego do nowopolskiego, wyjaśnia różnicę między gramatyką historycz-

ną a opisową. Część druga (str. 190) poświęcona jest głosowni, ujętej wszechstronnie: z punktu widzenia fizjologicznego, psychologicznego, funkcjonalnego i historycznego. Jest to więc podręcznik uniwersytecki, który miał zawierać wszystkie wiadomości dotyczące języka polskiego, jakich potrzebuje polonista, a więc nie tylko opis budowy gramatycznej języka, ale też jego charakterystykę psychologiczną i historyczną, czego nie dawały dawniejsze opracowania Szobera. Niestety, nie było danym autorowi doprowadzić go do końca; dwie dalsze części mające objąć morfologię i składnię już się nie ukazały. Może z pozostałej spuścizny rękopiśmiennej uda się komuś z jego uczniów czy kolegów choć częściowo odtworzyć i wydać resztę dzieła, którego zwłaszcza część końcowa obejmująca składnię byłaby szczególnie pożądana dla nauki: był to bowiem dział, w którym prof. Szober w związku ze swymi ogólnojęzykowymi zainteresowaniami miał z pewnością wiele do powiedzenia a w którym prócz niego i prof. Z. Klemensiewicza nikt w Polsce samodzielnie nie pracuje. Ukończeniu nowego opracowania „Gramatyki” stanęły na przeszkodzie inne prace, które autor uważał — zapewne ze względów społecznych — za pilniejsze, choć naukowo niewątpliwie mniej doniosłe: zagadnienia kultury i poprawności języka literackiego. W związku z powstaniem wspomnianego już Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka poświęcał im Szober w ostatnich latach dużo czasu i trudu, biorąc nie tylko udział w redagowaniu organu Towarzystwa i ogłaszając w nim i w innych czasopismach mniejsze i większe artykuły z tego zakresu, ale przede wszystkim podejmując opracowanie największej publikacji, jaka w ogóle w dziedzinie poprawności językowej u nas

powstała: „Słownika ortoepicznego“. Ogromne to dzieło (wydane w Warszawie, M. Arct, str. VIII + 662) mające być — wedle określenia autora — „wszechstronnym poradnikiem językowym“, choć spotkało się nie wszędzie z przychylnymi głosami krytyki, ma wartość niepoślednią, zawiera bowiem bardzo obfity, krytycznie oświetlony materiał w postaci z górą 20 000 wyrazów i zwrotów mogących z jakiegokolwiek punktu widzenia budzić wątpliwość co do poprawności. Można wprawdzie nieraz w szczegółowych wypadkach nie zgadzać się na sądy autora co do tego czy innego wyrażenia, można kwestionować tę czy inną jego poprawkę, nie da się jednak zaprzeczyć, że „Słownik“ jest owocem wielkiej, sumiennej i rzetelnej pracy, która bez wątpienia przyniesie pożytek wszystkim wrażliwym na poprawność językową miłośnikom języka ojczystego.

Czytelnicy nasi znają też prof. Szobera z szeregu artykułów i recenzyj, jakie pomieszczał w „Języku Polskim“ poczynawszy od rocznika IV (z 1919 r.) aż do ostatnich czasów. Dotyczą one głównie rozmaitych zagadnień z gramatyki opisowej współczesnego języka warstw wykształconych (— najważniejsze z nich omawiają użycie składniowe form liczebnikowych: „Sposoby łączenia liczebników zbiorowych z rzeczownikami“ JP V 27—8, „O sposobach łączenia złożonych liczebników głównych z rzeczownikami“ JP VII 129—34, „Trzy piękne córki było nas u matki“, czyli formy podmiotu i orzeczenia w zdaniach z podmiotem logicznym określonym przydawką liczebnikową“ JP XIII 97—106 oraz kilka innych kwestii z zakresu składni), a opierają się zawsze na obfitym materiale rzeczowym czerpanym z pism najwybitniejszych pisarzy współczesnych i dawniejszych. Poruszał nadto zagadnienia ogólnojęzykowe, jak np.

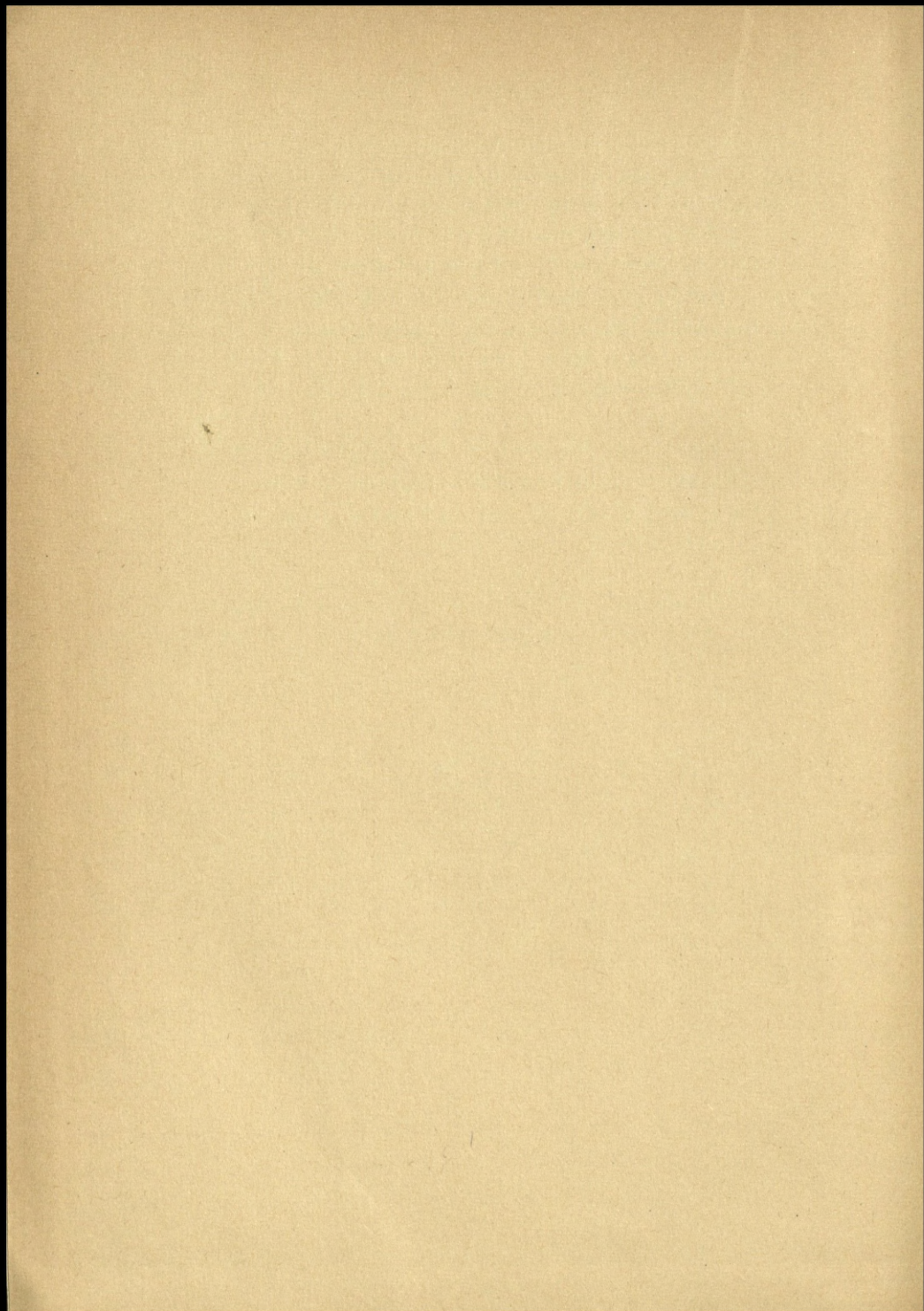
w artykule „O uczuciu w języku“ JP VI 97—106, albo w książeczce „Życie wyrazów. I. Powstawanie wyrazów, II. Zamieranie i przemiany wyrazów“ (wydanej jako nr 8 i 9 Biblioteczki Tow. Miłośników Jęz. Pol.).

Osobną dziedzinę w działalności Szobera stanowią liczne jego prace z metodyki nauczania języka polskiego w szkole: rozpoczął je artykułami zamieszczanymi w rozmaitych przedwojennych jeszcze czasopismach pedagogicznych, kiedy pracował jako nauczyciel w szkole średniej. Wyniesione z tych czasów doświadczenie w łączności z solidnym przygotowaniem teoretycznym dało mu możliwość ujmowania tych zagadnień na szerszym tle i oświeclania ich w sposób nowoczesny. Najważniejsze były tu dwie jego publikacje: „Zasady nauczania języka polskiego w zakresie szkoły powszechnej i gimnazjum niższego“ (1921 r.) i „Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego: Język polski (cz. II rozdz. I Nauka o języku 1923 r.).

Dodajmy do tego pracę redakcyjną i prowadzenie przeglądu bibliograficznego we wznowionych po wojnie warszawskich Pracach Filologicznych, a otrzymamy rozległy choć niezupełny obraz działalności Szobera na polu polonistyki. Prócz tego zaś w ostatnich latach życia po objęciu katedry językoznawstwa indoeuropejskiego w Uniwersytecie Warszawskim uważał Szober za swój obowiązek wrócić do pracy naukowej na polu indoeuropeistyki, od której zaczynał w młodości swoje studia lingwistyczne. Rezultaty pracy w tej dziedzinie, od której odsunął się niemal bezpośrednio po ukończeniu studiów uniwersyteckich, nie mogły być od razu znaczne: opublikował tylko kilka niewielkich artykułów w tym zakresie, przeważnie w obcych językach i zagranicznych czasopismach. Ocena ich wartości nie na-

leży tu do nas; chodziło nam przede wszystkim o scharakteryzowanie Szobera jako pracownika na polu polonistyki, jako twórcy nowoczesnej gramatyki opisowej polskiej, jako jednego z głównych promotorów poprawności i kultury językowej, wreszcie jako jednego z najlepszych znawców zasad nauczania języka polskiego w szkołach średnich. We wszystkich tych dziedzinach imię jego pozostanie na zawsze utrwalone. Cały zaś świat naukowy polski, koledzy i uczniowie, którzy się z nim bezpośrednio stykali, zachowają w pamięci zalety jego charakteru, rzadką dobroć, wyrozumiałość, życzliwość dla ludzi — nade wszystko zaś gorące umiłowanie i zapal do pracy, którą uważał za najszczytniejszą służbę narodową.





Spis treści

I. Język polski jako zwierciadło kultury narodu	5	
II. Problem pochodzenia polskiego języka literackiego . .	46	
III. Spory o pochodzenie polskiego języka literackiego . .	64	32
IV. Wzajemne wpływy językowe polsko-czeskie	91	
V. Wzajemne wpływy polsko-ruskie w dziedzinie językowej	105	
VI. Troska o rozwój i kulturę języka polskiego w przeszłości i obecnie	128	
VII. Rzut oka na rozwój badań nad językiem polskim . .	153	~
VIII. Reforma pisowni polskiej z r. 1936	169	
IX. Wspomnienia o kilku zmarłych badaczach języka pol- skiego (Andrzej Gawroński — str. 177, Jan Łoś — str. 186, Adam A. Kryński — str. 191, Jan Rozwadow- ski — str. 196, Stanisław Szober — str. 202).		25

Po artykułach poszczególnych umieszczone są przypisy, do któ-
rych się odnoszą odsyłacze w tekście.



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2375/2



12-002375-000-0